Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

www.kuriergalicyjski.com

31 października–
16 listopada
2017 nr 20 (288)

**Teatr w drodze**
Krzysztof Szymański
**s. 20**

**Burmistrz herbu Topór**
Iwan Bondarew
**s. 24**

**Klasztor reformatów czeka na odrodzenie**
Dmytro Antoniuk
**s. 28**

ISSN 1996-2304

# Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zdobywcą nagrody marszałka Senatu RP na festiwalu w Wilnie

**To wileński fenomen. Spotkania Sceny Polskiej odbyły się nad Wilią po raz ósmy. Podczas tego międzynarodowego festiwalu, w dniach 19–23 października, swoje sztuki zaprezentowały teatry z Litwy, Ukrainy, Austrii, Kanady, Rosji i Polski. Wydarzenie objął honorowym patronatem marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, który ufundował nagrodę dla najbardziej oryginalnej i pomysłowej inscenizacji. Uhonorowano nią „Szewców" Witkacego w wykonaniu Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa.**

**ANNA GORDIJEWSKA**

Organizatorem Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej jest Polskie Studio Teatralne w Wilnie pod kierownictwem Lilii Kiejzik. Jest to jedyny tego rodzaju festiwal teatralny na świecie, zrzeszający polskie teatry amatorskie i zawodowe, które w swoim repertuarze mają spektakle grane w języku polskim. W tym roku w programie Spotkań znalazło się osiem przedstawień.

Historia festiwalu sięga 1994 roku, kiedy do Wilna po raz pierwszy przyjechały zespoły teatralne z różnych stron świata. – Lwów był pierwszym, potem Kraków, Warszawa, Czesi i my. Był jeszcze Nowy Jork – pierwsze jaskółki, które przylatywały do nas zza oceanu. Wielka szkoda, że Nina Polan, właściwie Janina Katelbach-Starzyńska – organizatorka tych przyjazdów z Ameryki, odeszła od nas na zawsze – wspomina Lilia Kiejzik. Po długiej przerwie Spotkania wznowiły w 2007 roku swoja działalność, wprowadzając również monodramy. Od niedawna przyjeżdżają do Wilna zespoły z Wiednia AA Vademecum oraz Studio Teatralne „Ferdydurke"

SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

NAGRODA
MARSZAŁKA SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
w wysokości 1000 euro
dla
najciekawszego realizacyjnie
i pomysłowo zainscenizowanego przedstawienia
Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego
VIII Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej
19–23 października 2017 roku

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Październik 2017

z Tomska. – Bardzo lubimy gościć zespół z Rosji. Dla niektórych z nich to miejsca, skąd zesłani byli ich przodkowie. Mam nadzieję, że na następnych festiwalach będą też inne zespoły, jest wielu chętnych. Zgłosiła się do nas Szwecja i nawet Australia. Myślę, że poszerzymy naszą geografię – dodaje inicjatorka wydarzenia.

Senator Barbara Borys-Damięcka wspiera festiwal od samego początku i uważa, że to wydarzenie nabiera coraz większego blasku, a program jest coraz bogatszy. Bardzo istotnym jest, że aktorzy nie tylko grają po polsku, ale biorą na warsztat literaturę polską.

Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej odbywają się w kilku miejscach. Główną sceną wydarzenia jest dawny Teatr na Pohulance, obecnie siedziba Rosyjskiego Teatru Dramatycznego. Na deskach tego legendarnego teatru występowały gwiazdy przedwojennej i powojennej sceny polskiej – Nina Andrycz, Hanka Ordonówna, Irena Eichlerówna, Zygmunt Bończa-Tomaszewski, Danuta Szaflarska, Hanka Bielicka i wielu innych.

**(cd. na s. 5)**

# Klub Galicyjski: o dziennikarstwie, misji i współpracy

28 października br. odbyło się kolejne spotkanie Klubu Galicyjskiego. Poświęcone było dziennikarstwu i zagadnieniom tego zawodu, rozmawiano o jego misji, o wypaczeniach współczesnego dziennikarstwa i o współpracy dziennikarzy polskich i ukraińskich. Treść spotkania podsumował krótko jeden z prowadzących spotkanie Wasyl Rasewycz: „My – Polacy i Ukraińcy – jesteśmy jak bliźnięta. Mamy na tyle podobną kulturę polityczną, że walczymy i kłócimy się z powodu tego właśnie podobieństwa. Dzieje się tak, bo historia odgrywa dla nas ogromną rolę".

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Spotkanie zbiegło się z wizytą we Lwowie dziennikarzy rzeszowskich, którzy tradycyjnie w przededniu 1 listopada odwiedzają Cmentarz Łyczakowski i porządkują groby spoczywających tam przedwojennych dziennikarzy. Ponieważ kontakty między bracią dziennikarską naszych miast sięgają początku lat 90., było o czym rozmawiać. Spotkanie prowadził Wojciech Jankowski, redaktor Kuriera Galicyjskiego i Radia WNET.

Obrady rozpoczęły się miłym akcentem. W przededniu swoje urodziny obchodził redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego i pomysłodawca utworzenia Klubu Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Z tej okazji konsul Marian Orlikowski, reprezentujący na spotkaniu Konsulat Generalny RP we Lwowie, pogratulował jubilatowi i wręczył mu kosz kwiatów.

Maria Basza

**Wasył Rasewycz (od lewej) i Andrzej Klimczak**

Na wstępie, by oddać hołd przedwojennemu dziennikarstwu we Lwowie, wystąpił dr. Piotr Szopa z rzeszowskiego IPN-u. Przytoczył interesujące fakty, nieznane obecnie nawet historykom. Prelegent zaznaczył, że historia lwowskiego dziennikarstwa z lat 1918–1939 jest na tyle bogata, że stawia Lwów w czołówce dziennikarstwa odrodzonej Rzeczypospolitej. A już przytoczone przez niego cyfry wprawiły zebranych w zdumienie: ponad 1000 tytułów prasowych, 37 tytułów prasy religijnej, nakłady pism codziennych po 60 tys., a np. pisma dla pięciolatków – 40 tys. Na dziś są to cyfry niespotykane, o których redakcje mogłyby tylko marzyć, a przecież, jeżeli tyle drukowano, to musiało się to też rozchodzić. Podkreślił też, że audycja „Wesołej lwowskiej fali" zbierała przy odbiornikach w całej Polsce około 6 mln słuchaczy! Czy dziś jakiekolwiek radio ma taką liczbę słuchaczy?

**(cd. na s. 4)**

# Oświadczenie po wizycie wicepremiera Glińskiego na Ukrainie

Danuta Matloch/mkidn.gov.pl

**Ministrowie Piotr Gliński (od lewej) i Jewhen Nyszczuk**

Strona polska szczerze dziękuje za obecność Pana Ministra Jewhena Nyszczuka i udział w uroczystościach na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni. Dla Rodzin Katyńskich było to bardzo wzruszające przeżycie.

Po naszej wspólnej modlitwie za polskie i ukraińskie ofiary Stalina w Bykowni spotkaliśmy się 23 października 2017 roku w Kijowie, by omówić stan i perspektywy dialogu dwustronnego w obszarze historycznym.

Problematyka ta jest istotna dla obu naszych narodów i promieniuje na pozostałe sfery współpracy. Dlatego z troską odnotowujemy pewne niepokojące tendencje w tym obszarze.

Strona polska za nieakceptowalne uznała obowiązywanie zakazu poszukiwań i ekshumacji, stoi bowiem na stanowisku, że polskim i ukraińskim ofiarom konfliktów należą się godne pochówki. Minister Kultury Ukrainy zadeklarował poruszenie tego tematu w rozmowach z członkami Rady Ministrów Ukrainy i podkreślenie wagi tego tematu dla strony polskiej.

Uważamy, że podstawą porozumienia w zakresie upamiętnień powinno być wspólne uzgadnianie treści i formy polskich i ukraińskich wzajemnych upamiętnień w Polsce i Ukrainie, bowiem priorytetem dla obu stron winien być postęp w sprawie upamiętnień, a także w zakresie ochrony i restytucji dóbr kultury.

Dialog historyczny Polski i Ukrainy wymaga podejścia całościowego i systemowego. W związku z tym strona polska zaproponowała podniesienie rangi partnerów rozmów. Strona polska podniosła kwestie wznowienia prac Międzyrządowej Komisji ds. Ochrony i Zwrotu Dóbr Kultury pod przewodnictwem wicepremierów lub ministrów odpowiedzialnych za kulturę i dziedzictwo narodowe obu krajów i wypracowania w jej ramach satysfakcjonujących dla obu stron rozwiązań w obszarze polityki historycznej i upamiętnień.

Strona polska podkreśliła, że poruszone na dzisiejszym spotkaniu kwestie mają zasadnicze znaczenie dla dobrego przygotowania wizyty na Ukrainie Prezydenta RP Pana Andrzeja Dudy, któremu bliskie są zagadnienia historyczne.

Wicepremierowi prof. Piotrowi Glińskiemu w rozmowach ze stroną ukraińską towarzyszyli: ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Bartosz Cichocki oraz wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Krzysztof Szwagrzyk.

źródło: mkidn.gov.pl

# DEKLARACJA

## w sprawie zapewnienia osobom należącym do mniejszości narodowych (polskiej mniejszości narodowej w Ukrainie oraz ukraińskiej mniejszości narodowej w Rzeczypospolitej Polskiej) prawa do nauki języka ojczystego oraz w języku ojczystym

My, ministrowie właściwi do spraw oświaty (zwani dalej Stronami), w oparciu o postanowienia Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Ukrainą o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy, sporządzonego w Warszawie dnia 18 maja 1992 r., uwzględniając zapisy Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Ukrainy o współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty, sporządzonej w Kijowie dnia 20 maja 1997 r. oraz Porozumienia między Ministrem Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a Ministerstwem Oświaty i Nauki Ukrainy o współpracy w dziedzinie oświaty, podpisanego w Kijowie dnia 19 stycznia 2015 r., biorąc pod uwagę wejście w życie w Ukrainie 28 września 2017 r. nowej Ustawy Ukrainy „O edukacji", a w szczególności jej artykułu dotyczącego języka nauczania, deklarujemy, co następuje:

1. Strony potwierdzają gwarancje zapewniające osobom należącym do polskiej mniejszości narodowej zamieszkałym na terytorium Ukrainy, oraz osobom należącym do ukraińskiej mniejszości narodowej zamieszkałym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, warunki do nauki w języku ojczystym oraz nauki tego języka, zgodnie z zapisami przewidzianymi w wymienionych w preambule umowach dwustronnych. W szczególności Strony zapewniają tym osobom dostęp do nauki w języku ojczystym i nauki tego języka w przedszkolach, szkołach podstawowych i średnich w ramach państwowych systemów oświatowych Polski i Ukrainy.

2. Strona ukraińska potwierdza, że Ustawa Ukrainy „O edukacji" zapewnia mniejszości polskiej w Ukrainie warunki do nauki języka ojczystego oraz nauki w języku ojczystym w systemie oświaty Ukrainy, równolegle z nauką w języku państwowym. Strony potwierdzają konieczność nauczania języka państwowego w szkole.

3. Strona ukraińska przeprowadzi konsultacje z polską mniejszością narodową w Ukrainie, a także ze Stroną polską, w zakresie regulacji dotyczących nauczania języka ojczystego i w języku ojczystym polskiej mniejszości w Ukrainie.

4. Strona polska potwierdza gotowość do dzielenia się ze Stroną ukraińską doświadczeniami i przykładami dobrych praktyk w zakresie funkcjonowania oświaty mniejszości narodowych w Polsce na rzecz szczegółowego uregulowania w odpowiednich aktach nauczania języka ojczystego i w języku ojczystym polskiej mniejszości w Ukrainie.

Sporządzono w Warszawie i w Kijowie dnia 24 października 2017 roku w dwóch egzemplarzach, każdy w języku polskim i ukraińskim, przy czym obydwa teksty są autentyczne.

**Anna Zalewska**
minister Edukacji Narodowej
Rzeczypospolitej Polskiej
**Lilia Hrynewycz**
minister Oświaty i Nauki Ukrainy

# Połączenie Lwów–Warszawa już w następnym roku

- Połączenie kolejowe pomiędzy Lwowem a Warszawą uprości procedurę przekraczania granicy – zaznaczył przewodniczący ukraińskiego parlamentu Andrij Parubij, przedstawiając projekt połączenia kolejowego pomiędzy tymi dwoma miastami.

Mówiąc o Konferencji Współpracy Parlamentarnej w Europie Centralnej i Wschodniej, Parubij podkreślił, że omówiono kwestię powstania linii kolejowej od granicy Polski do Lwowa.

- Wstępnie planujemy, że końcowy przystanek będzie w Brzuchowicach. Tu pasażerowie będą przechodzili kontrolę paszportową i faktycznie bez postojów jechać do Warszawy – stwierdził przewodniczący. Dodał również, że według wstępnych prognoz pozwoli to na znaczne zwiększenie ilości obywateli Ukrainy, którzy bez problemów będą mogli dokonywać formalności granicznych. Chodzi tu o serię projektów dotyczących rozbudowy kolei, które można zrealizować nawet w ciągu następnego roku.

źródło: economics.unian.ua

# Sejm ustanowił rok 2018 Rokiem Zbigniewa Herberta

Posłowie przyjęli przez aklamację uchwałę ustanawiającą rok 2018 Rokiem Zbigniewa Herberta. Oddano w niej hołd „jednemu z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX w." w związku z mijającą w przyszłym roku 20. rocznicą jego śmierci.

culture.pl

W uchwale przypomniano, że 28 lipca 2018 r. minie 20 lat od śmierci Zbigniewa Herberta – „jednego z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX wieku. Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu ogromnych zasług Artysty, postanawia oddać Mu hołd".

„W epoce kryzysu wartości i głębokiego zwątpienia Zbigniew Herbert zawsze stał po stronie zasad: w sztuce – kanonu piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych, jasno rozróżniających pojęcia dobra i zła. Był uosobieniem wierności – samemu sobie i słowu. W swojej poezji wyrażał umiłowanie wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę. Patriotyzm rozumiał jako miłość surową, wymagającą solidarności z poniżonymi i cierpliwej pracy nad przywracaniem pojęciom ich rzeczywistych znaczeń" – napisano w uchwale.

Podkreślono w niej, że Herbert wprowadził do polszczyzny wiele zdań „budujących naszą tożsamość i wyobraźnię", z których najważniejsze brzmi: „Bądź wierny. Idź". „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, głęboko przekonany o wyjątkowym znaczeniu Jego twórczości, ustanawia rok 2018 Rokiem Zbigniewa Herberta" – zaakcentowano w uchwale.

Zbigniew Herbert to jeden z najważniejszych polskich autorów XX w., twórca cyklu poetyckiego „Pan Cogito", eseista, dramatopisarz i autor słuchowisk. Od końca lat 60. wymieniany był jako jeden z kandydatów do literackiej Nagrody Nobla. W latach 80. był jednym z głównych poetów związanych z polską opozycją antykomunistyczną. Jego wiersze popularyzowali bardowie: Przemysław Gintrowski i Jacek Kaczmarski. Herbert żartobliwie nazywał sam siebie „tekściarzem Gintrowskiego".

Od 1986 r. poeta mieszkał w Paryżu, gdzie współpracował z „Zeszytami Literackimi". Po powrocie do Polski w 1991 r. poświęcił się działalności społecznej oraz komentowaniu wydarzeń politycznych. Do końca życia intensywnie pracował – jego ostatni tom „Epilog burzy", ukazał się kilka miesięcy przed śmiercią poety w 1998 r.

Do najsłynniejszych prac Herberta należą tomy poezji: „Struna światła" (1956), „Studium przedmiotu" (1961) i „Pan Cogito" (1974), a także książki eseistyczne: „Barbarzyńca w ogrodzie" (1962) i „Martwa natura z wędzidłem" (1993). Poeta jest kawalerem Orderu Orła Białego, laureatem Nagrody Fundacji im. Kościelskich, Nagrody im. Herdera, Nagrody Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego, Nagrody Jerozolimskiej i nagrody Złotego Mikrofonu.

Anna Kondek-Dyoniziak
PAP

# Nowe przejścia na granicy polsko-ukraińskiej

Przewodniczący ukraińskiego parlamentu Andrij Parubij i marszałek polskiego Sejmu Marek Kuchciński uzgodnili otwarcie nowych przejść granicznych pomiędzy dwoma państwami. – Uzgodniliśmy, że kolejnym etapem rozmów podczas następnego spotkania będzie otwarcie dalszych czterech przejść granicznych – jedno na Zakarpaciu, dwa w obw. Lwowskim i jedno na Wołyniu – stwierdził Parubij podczas wizyty do Polski 22 października br. Według niego mają to być nowe przejścia Boberka-Smolnik i Łopuszanka – Michnowiec na Ziemi Lwowskiej, Adamczyki – Zbereża na Wołyniu i Łubnia – Wołosate na Zakarpaciu.

Przewodniczący parlamentu Ukrainy wspólnie ze swym polskim kolegą dokonali przeglądu po polskiej stronie planowanego przejścia Niżankowice – Malchowice. Jak stwierdził Andrij Parubij otwarcie tego przejścia planowane jest na rok 2020, ale można dokonać tego szybciej. Na rozbudowę tego przejścia w polskim budżecie przeznaczono 100 mln złotych (ponad 700 mln hrywien). W chwili obecnej na granicy polsko-ukraińskiej działa 14 przejść granicznych – osiem samochodowych i sześć kolejowych.

źródło: dw.com

# Via Carpatia przez Lwów

Ukraina i Polska podpisały memorandum o budowie korytarza transportowego przez Karpaty. W planie jest budowa międzynarodowej trasy Via Carpatia, przebiegającej przez Lwów. Memorandum podpisali minister infrastruktury Ukrainy Wołodymyr Omelian i minister infrastruktury i budownictwa RP Andrzej Adamczyk. Podpisanie dokumentu odbyło się w Przemyślu podczas Konferencji Współpracy Parlamentarnej w Europie Centralnej i Wschodniej.

Udział w projekcie biorą również Bułgaria, Czechy, Grecja, Litwa, Słowacja, Rumunia i Turcja. Korytarz transportowy przez Karpaty pozwoli w pełni wykorzystywać potencjał tranzytowy państw-partnerów i będzie sprzyjał dalszej integracji państw Europy Wschodniej z UE.

źródło: tvoemisto.tv

# „Sowieci” i „bolszewicy” dawniej i dziś

Jeszcze do niedawna w prasie na Zachodniej Ukrainie czymś zupełnie normalnym było użycie słów „sowieci” i „bolszewicy”. Przodowali w tym byli radzieccy „żołnierze ideologicznego frontu” i różnego rodzaju propagandziści. Nic w tym dziwnego, bo słowa te używane były w ośrodkach ukraińskiej diaspory w USA i Kanadzie. Ale dziwne było to, że byli obywatele radzieccy tak szybko je przejęli. Nie rozwlekając wywodu powiem, że był to osobisty problem tych wszystkich „wczorajszych”. W obawie utraty pracy i stoczenia się na margines społecznego życia, ci w niedawnej przeszłości „naukowi komuniści i ateiści” chcieli w ten sposób uniknąć oskarżenia. Była to najlepsza metoda, by zdystansować się i odgrodzić od niedawnej przeszłości.

**WASYL RASEWYCZ**

Napiszesz „sowieci” i niby nie masz nic wspólnego z reżymem radzieckim. Użyjesz słowa „bolszewicy” – i niby nie byłeś wczoraj członkiem KP ZSRR, nie pracowałeś w strukturach partyjnych, nie wykładałeś na propagandowej katedrze przedmiotów, nie mających nic wspólnego z nauką. Ale gdyby to ograniczyło się jedynie do „przenicowaniema kadry komunistycznej – nie było by problemu. Przeciągnąłby się okres tworzenia nowej, nieideologicznej kadry naukowców, doczekaliby emerytury starzy propagandyści – i co z tego? Nie wszystko jest jednak takie proste.

Wyszkolona dla radzieckiej maszyny propagandowej cała armia żołnierzy okazała się bardzo żywotna. Brak zaś wśród nich trwałych zasad przekształcił ją w niezniszczalnego transformersa. Nowi naukowcy pojawiają się z „błogosławieństwem” starych. Starzy się klonują, co czyni niemożliwym określenie granicy między „postępowymi” i „zacofanymi”.

I gdyby tylko na tym polegał problem, to sytuację banalnie można by przeczekać. Bo gdyby nie było własnych krytycznych naukowców, zainteresowanie przeszłością ukraińskiej przestrzeni wcale nie byłoby mniejsze: zbadaliby ją i opisali za nas i dla nas inni. Jest jednak jedno wielkie „ale”. „Nasi” nie zaprzestali pisania. A to, że ich produkt jest czasem poniżej wszelkiej krytyki, można wyjaśnić bardzo prosto: mamy przecież prawo do własnej historii i nikt nam nie ma nic do gadania. W wyniku tego otrzymujemy taki sobie nadpsuty produkt do użytku wewnętrznego.

Ale to jeszcze nie wszystko. Największym problemem jest to, że ten prymitywny produkt czyni się podstawą koncepcji ukraińskiej historii. Idąc za populistami, tworzy się sterylny wariant, gdzie za Ukraińców uważani są jedynie ci, którzy walczyli i to po „słusznej” stronie. W taki sposób stajemy się skoczkami historycznymi, ponieważ przeskakiwane są całe epoki bez walczących, lub gdy nie układają się oni w „słuszny” system ideologicznych współrzędnych.

A teraz o tych dwóch słowach konkretnie. Dlaczego „sowieci”? Chodzi o to, że przeinaczając rosyjskie słowo nasi twórcy chcą oddzielić niby prawdziwą historię od tej narzuconej przez wroga. Poprzez tego rodzaju manipulacje podejmowana jest próba przemycenia do świadomości społecznej postulatu o wrogiej dla Ukraińców istocie władzy radzieckiej. A tymczasem obecny ustrój państwowy Ukrainy nadal pozostaje radziecki (od słowa „rady” – red.), poczynając od Rady Najwyższej i na radzie wiejskiej kończąc.

Jak do tego doszło? Czy ktoś obcy narzucił ten model, czy też utwierdził się on na Ukrainie historycznie? Jeżeli przyjrzymy się uważnie historii Ukrainy z lat 1917-1920, to jednym z głównych wątków będzie okres Centralnej Rady. Podkreślę, że nie miała ona nic wspólnego z radzieckimi „sowietami”. To werbalne zniekształcenie kryje w sobie głęboki sens. Rzecz w tym, że prawie cały niepodległościowy ruch ukraiński był lewicowy. Może poza kilkoma konserwatywnymi partiami, które nie miały szczególnego wpływu na życie polityczne. Przychylność chłopów można było zdobyć jedynie dzięki socjalistycznym hasłom. Faktem jest też, że z lewicową retoryką bolszewików przegrywał każdy, kto zachował odrobinę zdrowego rozsądku. Przecież bolszewicy – to władza rad robotniczych, chłopskich i żołnierskich deputowanych.

Ukraińskie partie również eksploatowały system rad przedstawicielskich. Jednak w ruchu ukraińskim nie było partii, które by działały wśród robotników, lub w ogóle im coś proponowały. Jedynie hetman Skoropadzki nie uznawał rad. Ale jego politykę chłopi przyjęli wrogo, ponieważ zażądał on zwrotu ziemi, przejętej od właścicieli, wprawdzie z możliwością późniejszego wykupu. Natomiast bolszewicy ogłosili swój „Dekret o ziemi”, na który rzuciło się prawie całe chłopstwo. Widać z tego, że władza bolszewicka była dla ukraińskich chłopów bardziej zrozumiała i bliższa.

Jednak nie warto formalizować historii. Nie warto też odrzucać faktu, że utworzenie w 1918 roku Doniecko-Krzyworoskiej Republiki Ludowej było impulsem do agresji bolszewików na Ukrainę. Że rząd ukraiński sformowany został poza jej granicami, w Kursku. Że wchodzili w jego skład ludzie, którzy nie zawsze mieli coś wspólnego z Ukrainą. Te i inne fakty, wyrwane z kontekstu, zmuszają często współczesnych ukraińskich historyków do zbyt kategorycznego wniosku: URL padła w wyniku wojskowej agresji rosyjskich bolszewików.

Jednak, jeżeli zastanowić się głębiej, to masowe zwijanie się władzy ukraińskiej nastąpiło nie tyle wskutek agresji rosyjskich bolszewików, co wskutek wycofania z Ukrainy wojsk austro-węgierskich i niemieckich. Te właśnie wojska były potęgą, która nie tylko broniła państwa ukraińskiego, ale poszerzyła jego granice do tych dziś nam znanych. Jednak w społecznej świadomości Ukraińców figurowali oni, jako okupanci, którzy przyszli przywrócić stary porządek. Dlatego, gdy zamajaczyła perspektywa utworzenia władzy robotniczo-chłopskiej, gdzie ziemia miała należeć do chłopów, a fabryki – do robotników, Ukraińcy nie bardzo żałowali „interwentów”, których zaprosiła Centralna Rada. I nie tęsknili też za władzą ukraińską, która kojarzyła się im z wojskowym reżymem okupacyjnym.

Osobno należy tu powiedzieć o pogromach Żydów. Sprawcami pogromów na terenie obecnej Ukrainy byli wszyscy: i rosyjscy białogwardziści, i ukraińscy hetmani i nawet bolszewicy. Problem „pogromów Petlury” ciągnie się do naszych dni. Ukraińskim historykom trudno przyznać się do tego, że państwo Symona Petlury było nadzwyczaj słabe i po prostu nie było w stanie kontrolować całego terytorium. Twierdząc, że Dyrektoria była pełnowartościowym i silnym tworem państwowym, narażamy się na pytanie: dlaczego wówczas nie zapobiegła i nie przeszkodziła pogromom?

Nie uwzględniając rzeczywistych nastrojów politycznych i ograniczonej bazy społecznej dla ukraińskich dążeń państwowotwórczych, pomijając słabe rozeznanie w ukraińskim projekcie państwowym ze strony obywateli oraz przerzucając winę na zewnętrznego wroga, ryzykujemy skazanie samych siebie na błędne pojmowanie własnej historii. Często, historycy, opisując ten okres, popychają nas do bardzo prymitywnego schematu. Według niego po upadku URL następuje okres rosyjskiej bolszewickiej okupacji Ukrainy, który przerywają próby „państwowotwórcze” podczas II wojny światowej, po czym znów powraca okres okupacji sowieckiej. Zgadzając się z takim schematem, faktycznie pozbawiamy się historii współczesnej. Rzecz w tym, że Ukraina nawet w szczątkowej wersji sowieckiej, miała miejsce właśnie w kształcie USRR. Niestety lub na szczęście, współczesna Ukraina ogłosiła swoją niezależność nie na podstawie i w granicach URL, ukraińskiego państwa hetmana Skoropadzkiego, Dyrektorii czy ZURL, a jako spadkobierca właśnie USRR. Oznacza to, że historycy, a szczególnie politycy, powinni zaakceptować to, co jest dane i rozpatrywać poszczególne etapy tworzenia Ukrainy w granicach radzieckiego projektu.

Należy uświadomić sobie, że USRR – to nie jedynie produkt sowieckiej agresji, ale i współczesny projekt ukraiński. Nie wszyscy bolszewicy przyjechali na Ukrainę z Rosji, a spośród samych Ukraińców było bardzo wielu przekonanych komunistów. Radziecki okres ukrainizacji w znacznej mierze ujednolicił przestrzeń państwową. Ukraińcy przestali czuć się czymś egzotycznym, mało znanym, folklorystycznym. Wprowadzenie języka ukraińskiego do nauczania w szkołach i na uczelniach doprowadziło do powstania potężnej wykształconej warstwy społeczeństwa. Nie trzeba za każdym razem podkreślać politycznego zaangażowania tej oświaty i, możliwie, niewysoki jej poziom. Ważne, że była masowa i ogólnie dostępna.

Kolejnym ważnym osiągnięciem radzieckiej modernizacji była ukrainizacja miast i tworzenie pionu władzy. Chociaż z zachcianki Stalina, ale od 1945 roku Ukraina jest członkiem – założycielem ONZ. A więc nazwa jednej z republik radzieckich stale wybrzmiewała na arenie międzynarodowej. Oprócz tego w tym okresie powstała cała techniczna i humanistyczna inteligencja. Nawet, jeżeli Wielki Głód i represje lat 30. powstrzymały te procesy, to okres po II wojnie światowej, szczególnie na Zachodniej Ukrainie, gdzie nowa władza po prostu zmuszona była przeprowadzić ukrainizację, okazał się dość pozytywny. Niestety niekomunistyczny wariant ukraińskości przetrwał jedynie w diasporze, i nawet po 1991 roku, ukraińscy specjaliści z USA czy Kanady, z wyjątkiem kilku osób, nie ruszyli masowo budować nową Ukrainę.

Piszę o tym wszystkim, nie po to, by śpiewać hosannę reżymowi radzieckiemu, lecz by po raz kolejny przypomnieć, skąd jesteśmy. Na co należy zwrócić szczególna uwagę, czego pozbyć się, co zmienić, a co być może, nawet rozwinąć. Postawa: nie mamy nic wspólnego z komunistyczną przeszłością, byliśmy w wewnętrznej opozycji, zaś władza radziecka przeczy samej naturze ukraińskości – jest niczym innym, jak przejawem głębokiej infantylności.

I na zakończenie. Na czym polega aktualność poruszonego tematu? Mamy tu kilka wymiarów. Po pierwsze – należy przestać bawić się w chowanego i w każdej trudnej sytuacji zwalać winę na innych. Tak, Wielki Głód został dokonany przez reżim stalinowski. Tak, było to ludobójstwo narodu ukraińskiego z milionowymi ofiarami. Ale nie dokonali tego mityczni „sowieci”. Brali w tym udział nie jedynie „obcy”, ale i masa miejscowych Ukraińców. Nie można przy pierwszej nadarzającej się okazji usuwać niewygodne nam osoby z kręgu Ukraińców. Nie warto również, „rekrutować” do narodu ukraińskiego tych, którzy już nie mogą oprzeć się takim manipulacjom. Czyli, nie można budować idealnego projektu ukraińskiego w czasie przeszłym.

Po drugie, wśród komunistów było bardzo wielu Ukraińców. Szczerze lub nie, deklarowali oni wiarę w komunistyczną przyszłość. Chętnie rozbudowywali system radziecki i nie mniej chętnie robili karierę. Nie warto również obawiać się tego, że po rozpadzie ZSRR wielu komunistów włączyło się w dzieło budowy niezależnej Ukrainy. Ukraina nie była nawet Polską, gdzie poza członkami PZPR było wielu specjalistów, gotowych do przebudowy całego aparatu rządzenia. Na Ukrainie prawie wszystkie kadry były związane z KP ZSRR. Warto więc było wystrzegać się tego, by wyższa nomenklatura partyjna uzurpowała sobie nową władzę w niezależnej Ukrainie i przekształciła ją w komunistyczny rezerwat z nową nazwą, herbem i hymnem. Ale to już się stało. Dlatego należy poszukiwać obecnie nowych dróg i stawiać na ludzi młodych.

Po trzecie, w żadnym wypadku nie można dopuścić do tego, by Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę, uznającą cały okres radziecki na Ukrainie za okupacyjny. Oznaczać to będzie koniec naszej historii, ponieważ unieważni USRR, i tym samym podda w wątpliwość granice współczesnej Ukrainy i jej status międzynarodowo-prawny.

Tekst ukazał się w języku ukraińskim na portalu zaxid.net

# Klub Galicyjski: o dziennikarstwie, misji i współpracy

**(dokończenie ze s. 1)**

Piotr Szopa przedstawił również sylwetkę ostatniego spikera Polskiego Radia Lwów w 1939 roku – Władysława Żebrowskiego, który jako były wojskowy nadawał komunikaty do ostatniej chwili działania rozgłośni.

Po prelekcji rozpoczęto rozmowę o współczesnym dziennikarstwie i stosunkach polsko-ukraińskich na tym polu. Dyskusje prowadzili: Andrzej Klimczak, dziennikarz z Rzeszowa,

Krzysztof Szymański

**Piotr Szopa**

Lwów reprezentował wspomniany już Wasyl Rasewycz. Andrzej Klimczak przedstawił działalność dziennikarską w Polsce. „Niestety – jak podkreślił prelegent – nie ma już niezależnego dziennikarstwa w Polsce". Wiąże się to z tym, że ponad 90% prasy codziennej jest w rękach kapitału zagranicznego, głównie niemieckiego i redaktorzy naczelni mają wytyczne co do przedstawianej tematyki.

Maria Basza

**Wojciech Jankowski (od lewej) i Eugeniusz Sało**

Oprócz tego wiele periodyków jest powiązanych z partiami politycznymi efektem czego jest, iż często przedstawiają wybrane tematy w określonym świetle. Andrzej Klimczak ubolewał nad rozluźnieniem kontaktów polskich i ukraińskich dziennikarzy, które owocuje nieraz tendencyjnym przedstawianiem niektórych wydarzeń w obu krajach. Ma tu miejsce brak prawdziwej informacji, którą można byłoby uzyskać od zaprzyjaźnionego dziennikarza za granicą. Mówił o potrzebie wznowienia takich kontaktów, nawiązywania dalszych znajomości, co dałoby możliwość prawdziwego przedstawiania wydarzeń. Tylko czy takie przedstawienie faktów byłoby zgodne z linią każdej gazety?

Następnie Wasyl Rasewycz przedstawił podobne problemy dziennikarstwa ukraińskiego. Przede wszystkim to, że media na Ukrainie są w rękach oligarchów i to oni dyktują, co i jak ma się ukazywać. Kolejnym minusem ukraińskiego dziennikarstwa jest niski poziom wykształcenia. Dziennikarze mają braki w wykładni wydarzeń historycznych, często plączą treść wydarzeń i fakty. Czy działają tak z własnej woli? Nie wiadomo. Oprócz tego Wasyl Rasewycz ubolewał nad brakiem znajomości języków. Jeżeli dotyczy to wydarzeń w Polsce, to często lwowscy dziennikarze swoje materiały o tamtejszych wydarzeniach czerpią z prasy kijowskiej, która, z kolei, opiera się na mediach rosyjskich. Co z tego wynika – wiadomo. I tu poparł Andrzeja Klimczaka, że ważną rzeczą są w tym przypadku bezpośrednie kontakty dziennikarzy po obu stronach granicy. Polska prasa też opiera się w niektórych przypadkach na mediach rosyjskich. Dotyczy to np. Prawego Sektora, który wypromowany został głównie przez te media. Faktycznie na Ukrainie jest to organizacja marginalna. Niemałą rolę odgrywają tu polskie media, które „tworzą" wywiady z takimi osobami jak syn Romana Szuchewycza, Jurijem, czy wywiad z nieznanym nikomu niejakim panem Skoropadzkim, rzecznikiem Prawego Sektora (faktycznie jest to obywatel Rosyjskiej Federacji). Takimi osobistościami ukraińscy dziennikarze w ogóle się nie zajmują i nie reagują na ich wypowiedzi. Ma to na celu naginanie sytuacji do potrzeb polskiej polityki. Niestety udają się do takich chwytów takie periodyki jak Gazeta Wyborcza, czy Rzeczpospolita. I tu jest zadanie dla dziennikarzy ukraińskich, którzy powinni tego rodzaju materiały wyjaśniać. Sprzyjać temu powinny wzmożone kontakty między dziennikarzami naszych państw.

W dyskusji głos zajęli dziennikarze obecni na sali. W wypowiedziach wspominali swoje spotkania z polskimi dziennikarzami po rozpadzie Związku Radzieckiego. Spotkania te otwierały im oczy na wiele rzeczy dziejących się w każdym z państw. Niestety z czasem te więzi rozluźniły się i przyjaźnie pozostały jedynie sporadycznie. Młode pokolenie dziennikarzy tych kontaktów niestety już nie ma i stąd wynika potrzeba ich wznowienia. Podkreślał to również w swojej wypowiedzi Askold Jeriomin z „Wysokiego Zamku" i inni dziennikarze ukraińscy. Andrzej Klimczak obiecał poruszyć tę kwestię na forum Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w najbliższym czasie.

Maria Basza

**Mirosław Rowicki**

Po oficjalnym zakończeniu spotkania jeszcze długo, już nieformalnie, rozmawiano, wymieniano poglądy i zdania, obiecując sobie zacieśnienie byłych więzi. Dla dobra obu narodów.

Spotkania Klubu Galicyjskiego są finansowane w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

**Z okazji Dnia Niepodległości odbędzie się we Lwowie posiedzenie Klubu Galicyjskiego**

Gościem Klubu Galicyjskiego będzie Krzysztof Jabłonka, historyk z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Spotkanie odbędzie się 3 listopada, w sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej przy ul. Akademika Bohomolca 6 we Lwowie, o godz. 18:00.

Gorąco zapraszamy!

Maria Basza

# Radość Tatarów gorzki ma smak

Rosjanie wypuścili dwóch działaczy Medżlisu Tatarów krymskich, skazanego na 8 lat łagru Achtema Czijgoza i na 2 lata Ilmiego Umerowa. Zastępców przewodniczącego samorządu narodu krymskotatarskiego wywieziono do Ankary, gdzie przekazano ich stronie tureckiej.

Działacze Medżlisu Tatarów krymskich zostali 25 października odwiezieni na lotnisko. Odbyli lot do Anapy w kraju krasnodarskim i stamtąd polecieli do Ankary. Po krótkim pobycie w Turcji, polecieli do Kijowa. Zostali uwolnieni, ale w ten sposób Federacja Rosyjska pozbyła się osób nr 3 i 4, po Mustafie Dżemilewie i Refacie Czubarowie, w społeczności krymskotatarskiej. Działacze tatarscy nie prędko wrócą na Krym. Mustafa Dżemilew i Refat Czubarow mają zakaz wjazdu na półwysep Krymski. W więzieniach i aresztach na Krymie znajduje się jeszcze 40 więźniów politycznych.

Rafat Czubarow, przewodniczący Medżlisu w wywiadzie dla telewizji ATR powiedział, że starano się o poparcie sprawy uwolnienia działaczy tatarskich z pomocą wielu

president.gov.ua

**Achtem Czijgoz (od lewej), Petro Poroszenko, Ilmi Umerow**

głów państw, ale najwięcej zrobił prezydent Turcji, Recep Erdogan. Wywiad przeprowadzono w trakcie lotu. Wiadomość pojawiła się już w ukraińskich mediach, tymczasem Czijgoz i Umerow przebywali w samolocie i nie wiedzieli jeszcze dokąd lecą.

Uprzednio Czijgoza wezwał naczelnik więzienia, pokazał dekret prezydenta i powiedział: „Jedziecie do domu". Nie poinformowano go, dokąd go wywożą. W samolocie pomyślał, że wywożą go na Sybir. Ilmi Umerow był w szpitalu, gdzie odwiedzili go ludzie, którzy powiedzieli, że jest prawo o jego rehabilitacji i zamknięciu sprawy. Powiedzieli mu: „Pojedziecie z nami, żeby zapoznać się z dekretem prezydenta Federacji Rosyjskiej i będziecie wolni". Dopiero lądując w Ankarze domyślili się, że są w Turcji na podstawie widoku dachów domów i licznych meczetów.

- Oswobodzili dwóch ludzi, ale to tylko mały epizod w większej opowieści. Należy jeszcze uwolnić 40 osób, nakłonić agresora do zajęcia się sprawą uprowadzonych ludzi. Powinny na to kłaść nacisk w kontaktach z Putinem głowy innych państw – powiedział Ilmi Umerow na antenie radia Hayat.

Achtem Czijgoz, zastępca przewodniczącego Medżlisu Tatarów krymskich, był skazany na 8 lat kolonii karnej za akcję protestacyjną pod Radą Najwyższą Krymu w okresie poprzedzającym nielegalne referendum w 2014 roku. Ilmi Umerow został skazany na dwa lata kolonii za wywiad udzielony krymskotatarskiej telewizji ATR.

Nie doszło do rozpatrzenia apelacji, którą zapowiedzieli obrońcy Umerowa i Czijgoza. Ilmi Umerow przemowę w sądzie przed ogłoszeniem wyroku zakończył zdaniem: „Zobaczymy się w Hadze!", dając do zrozumienia, że sprawa zostanie przekazana do Międzynarodowego trybunału Sprawiedliwości. Achtem Czijgoz otrzymał w więzieniu akt uwolnienia, natomiast Ilmi Umerow nie ma żadnych dokumentów o anulowaniu kary, której jeszcze nie zaczął odbywać.

Recep Erdogan był z wizytą w Kijowie na początku października 2017 roku. Jego rozmowa z prezydentem Petrem Poroszenką trwała ponad 3 godziny. Wyraził wówczas swe poparcie dla integralności terytorialnej Ukrainy i zaznaczył, że Turcja nie uznaje aneksji Krymu. Bliskie relacje Turcji z Rosją z pewnością nie są mile widziane przez liczną diasporę Tatarów krymskich w Turcji. Pomoc Erdogana w uwolnieniu Tatarów jest z pewnością ukłonem w stronę tatarskiej mniejszości.

Okupacja Krymu dokonana przez Federację Rosyjską po nielegalnym referendum trwa już trzy i pół roku.

**Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!**

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
**www.youtube.com/user/KurierGalicyjski**
i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV".
**Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com**

# Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zdobywcą nagrody marszałka Senatu RP na festiwalu w Wilnie

**(dokończenie ze s. 1)**

Festiwal rozpoczął spektakl „Emigranci" w reżyserii Piotra Cyrwusa, który jest znany jako aktor z serialu Klan. W tej sztuce zagrał wraz z Edwardem Kiejzikiem, aktorem Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie. „Emigrantów" Sławomir Mrożek napisał w 1974 r. – Ten temat pozostaje aktualny i dziś, ponieważ nadal wielu naszych młodych ludzi wyjeżdża i nie wiadomo jak im tam jest – czy dobrze czy źle. Ale Mrożek jest wieczny i zawsze na czasie. Bardzo lubię tego autora, wystawiłam pięć sztuk, a trzy są wystawione przez innych reżyserów – Gaudyna, Morawskiego i teraz Cyrwusa – mówi Lilia Kiejzik.

W drugim dniu festiwalu Studio Teatralne „Ferdydurke" Centrum Kultury Polskiej w Tomsku przedstawiło sztukę Tadeusza Różewicza „Kartoteka" w reżyserii Lubow Semchinej. Wystąpił również teatr z Kanady ze sztuką „Tamara L.", autorstwa Kazimierza Brauna, opowiadający o wewnętrznych rozterkach malarki Tamary Łempickiej. Projekt twórców niezależnych z Polski zaprezentował spektakl „Przesilenie" w reżyserii Elżbiety Lewak.

Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zagrał „Szewców" Stanisława Ignacego Witkiewicza," w reżyserii Stanisława Melskiego, aktora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Na przedstawieniach obecny był Marcin Zieniewicz, były konsul we Lwowie, a obecnie kierownik wydziału konsularnego Ambasady RP w Wilnie, który podzielił się swoimi wrażeniami z Kurierem Galicyjskim. – Festiwal jest bardzo ciekawym pomysłem. Odbywa się w tak ważnym dla naszej kultury miejscu, jak teatr na Pohulance. Kiedy pracowałem we Lwowie, również realizowaliśmy podobny pomysł „Polską Wiosnę Teatralną" i cieszę, że ten projekt trwa do tej pory – dodał. – Zapraszanie polskich i polonijnych teatrów jest bardzo ważne dla widowni, ale również dla samych teatrów, które zjeżdżają do Wilna z różnych stron świata i mają okazję się spotkać.

- Wrażenia są bardzo dobre, spektakle są bardzo ciekawe – kontynuował. – Nie ukrywam, że dzisiejszy spektakl Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa podwójnie mi się podobał i przeżywałem go emocjonalnie. Po pierwsze, to dobra sztuka, a po drugie – spotkałem tutaj przyjaciół ze Lwowa – podsumował konsul.

Teatr AA Vademecum z Wiednia wystawił komedię „Seksmisja", wyreżyserowaną przez Agnieszkę Salamon. Jest to sceniczna wersja popularnego filmu z lat osiemdziesiątych, oparta na scenariuszu Juliusza Machulskiego. Dyrektor teatru Beata Maciejczuk-Paluch zaznaczyła, że wiedeński zespół teatralny po raz trzeci przyjechał na festiwal i chętnie wraca do Wilna. – Tegoroczne Spotkania były dla nas szczególne, ponieważ takich fantastycznych owacji, jakimi nas obdarowała wileńska publiczność, nigdy nie mieliśmy. Byliśmy mile zaskoczeni, kiedy widzowie na zakończenie śpiewali piosenkę ze spektaklu razem z nami. Na szczególną uwagę podczas festiwalu zasługiwało przedstawienie „Emigranci" Sławomira Mrożka w reżyserii i w wykonaniu Piotra Cyrwusa i Edwarda Kiejzika z Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie – powiedziała. – Naszym przyjaciołom ze Lwowa gratulujemy nagrody! Byliśmy na premierze „Szewców" we Lwowie, przedstawienie nam na tyle się podobało, że zaprosiłam aktorów do Wiednia, gdzie byli wspaniale przyjęci przez naszą publiczność. Chcieliśmy się zrewanżować organizatorom festiwalu, dlatego zaprosiliśmy Polskie Studio Teatralne w Wilnie oraz teatr z Chełma na 1 Festiwal Teatralny „Viennalia", który odbędzie się w listopadzie w Wiedniu. Mam nadzieję, że nasz festiwal będzie równie udany jak w Wilnie i we Lwowie i będziemy go kontynuować co roku. – dodała Beata Maciejczuk-Paluch.

VIII Międzynarodowy Festiwal Teatralny Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej zakończył się spektaklem „Droga", o życiu twórczym Wojciecha Młynarskiego w wykonaniu zespołu „Pod Górkę", w którym wystąpili: słynny polski aktor Stanisław Górka oraz znakomity kompozytor i pianista Jerzy Derfel, od wielu lat towarzyszący Młynarskiemu jako akompaniator.

Po powrocie do Lwowa Zbigniew Chrzanowski, reżyser, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, podzielił się z Kurierem swoimi wrażeniami z Wileńskich Spotkań Sceny Polskiej:

- Ilekroć przemierzam te 750 kilometrów między Lwowem i Wilnem, zawsze nurtuje mnie myśl o fenomenie tych już ponad pięćdziesięcioletnich kontaktów artystycznych, które pomagają nam wspólnie kontynuować wielowiekową polską kulturę związaną dzielnie z naszymi miastami. Wieloletnie występy lwowskiego teatru na wileńskich scenach, a szczególnie tej legendarnej scenie Lutni na Pohulance, dodają nam jakby siły i pozwalają na złapanie tak zwanego „drugiego oddechu" – znika zmęczenie po długiej i trudnej podróży, nieprzewidzianych „przystankach" na granicy i nieprzespanej nocy. Nagroda, którą otrzymaliśmy od marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego jest przede wszystkim uznaniem dla odważnego wyboru, jakim jest bez wątpienia dramat Witkacego, a następnie realizacji tego utworu przez reżysera Stanisława Melskiego i całego zespołu aktorskiego. To ważny akcent dla naszego Teatru, który już stoi na progu swego jubileuszu – 60-lecia pracy artystycznej.

Festiwal został zorganizowany dzięki wsparciu Senatu Rzeczypospolitej, udzielonego za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", która od lat opiekuje się tym wydarzeniem oraz Ambasady RP w Wilnie. Wśród licznie zebranych wileńskich Polaków można było spotkać m.in. Ewę Ziółkowską, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", przedstawicieli polskich przedstawicielstw i instytucji. Obecni byli polscy dziennikarze, zarówno z Wileńszczyzny, z kraju i innych stron świata.

# Dlaczego w Zimnej Wodzie budują nowy kościół

13 października, na zakończenie Roku Fatimskiego w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie, arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki dokonał wmurowania przywiezionego z Fatimy kamienia węgielnego w ściany kościoła Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej, który wierni budują w podlwowskiej wsi Zimna Woda. Wzniesiony bowiem w XVII wieku kościół pod wezwaniem św. Katarzyny zajmuje wspólnota Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

**Wmurowanie kamienia węgielnego**

**KONSTANTY CZAWAGA**
**tekst i zdjęcia**

- W Zimnej Wodzie nie ma Polaków – powiedziała starsza pani, którą zapytałem o miejsce budowy nowego kościoła. – U nas tu są tylko cerkwie.

To zdanie potwierdzili też młodzi rodzice, których dzieci bawiły się na pagórku obok byłego kościoła. Z rozmowy z nimi dowiedziałem się, że pochodzą z rodzin łemkowskich, które po II wojnie światowej osiadły w Zimnej Wodzie. Ostatnio odbywa się tam nawet doroczny festiwal pt. „Watra Łemkowska".

Na starym cmentarzu polskim zachowały się piękne pomniki przedwojennych mieszkańców tej wsi, zadokumentowanej już w roku 1425. Parafię katolicką obrządku łacińskiego, i pierwszy, prawdopodobnie, drewniany kościół w Zimnej Wodzie założył w 1453 roku miejscowy właściciel Jan Gołąbek. Po rujnacjach i pożarach świątyni na początku XVII wieku, dzięki ówczesnemu właścicielowi Zimnej Wody Jakubowi Szarzyńskiemu, rozpoczęto budowę murowanego kościoła. Według schematyzmów, po wybudowaniu fundamentów zaprzestano budowy, a od roku 1612 kontynuowali ją i ukończyli ojcowie jezuici, którzy otrzymali wieś na własność. Konsekracji kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny w 1625 roku dokonał lwowski arcybiskup Jan Próchnicki. W 1644 roku król Władysław IV obdarzył parafię dodatkowymi przywilejami. W czasie międzywojennym odnowiono wnętrze kościoła, wyremontowano go z zewnątrz i w 1937 roku wybudowano nowy dom parafialny. Przed 1939 rokiem parafia liczyła prawie 5 tys. wiernych z Zimnej Wody i okolicznych wiosek. W 1946 roku kościół św. Katarzyny został zamknięty przez reżim komunistyczny. Większą część mienia kościelnego wywiózł do powojennej Polski ostatni proboszcz ks. Stanisław Cichocki. Władze sowieckie przekazały pomieszczenie świątyni prawosławnym, zaś obecne władze ukraińskie – grekokatolikom.

Ks. Jan Fafuła, proboszcz odnowionej parafii rzymskokatolickiej przywitał razem z wiernymi arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego przed już widocznymi murami ścian nowego kościoła ku czci Najświętszej Maryi Panny Fatimskiej. Kapłan zaznaczył, że budowa tej nowej świątyni stała się możliwa dzięki metropolicie lwowskiemu.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył uroczystości mówił z kolei, że sprawa wzniesienia nowego kościoła w Zimnej Wodzie

zgromadziła wielu ludzi dobrej woli, ofiarodawców na Ukrainie i za granicą, którzy materialnie i duchowo wspierają budowę.

Wzruszającą była ceremonia podpisania i wmurowania w mury kościoła aktu erekcyjnego, który odczytał kanclerz Lwowskiej Kurii Metropolitalnej ks. Władysław Grymski.

- Jest to dla nas wielka radość, ponieważ nasza malutka wspólnota współczesnych rzymskich katolików w Zimnej Wodzie zaczęła swe istnienie od nabożeństw w prywatnym domu, w którym mieszkała śp. pani Bronisława – powiedział dla Kuriera Władysław Kuczyński, parafianin. – Po jej śmierci powstała tam kapliczka. Nasza wspólnota wzrastała, rozwijała się i wkrótce postanowiono wybudować kościół. Nasi parafianie to mieszkańcy Zimnej Wody polskiego i ukraińskiego pochodzenia. Są to przeważnie powojenni mieszkańcy tej wsi, ponieważ miejscowi Polacy po II wojnie światowej musieli wyjechać z Zimnej Wody. Teraz są to katolicy, którzy pochodzą z okolic Sambora, Mościsk, Lwowa oraz innych miejscowości, a także Ukraińcy i rodziny mieszane. Wszyscy razem tworzymy wspólnotę parafialną.

# Prasa polska o Ukrainie

**opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

wPolityce.pl Ukraińska policja po brutalnych – jak mówią świadkowie – przepychankach z demonstrującymi przed parlamentem w Kijowie zatrzymała w środę wieczorem 11 osób z ustawionego tam miasteczka namiotowego przeciwników władz. Policja oświadczyła, że użyła siły, gdyż znajdujący się w miasteczku protestujący nie chcieli oddać tarcz, które odebrali policjantom dzień wcześniej. Według opozycyjnego deputowanego Jehora Sobolewa, w akcji uczestniczył policyjny oddział specjalny.

Rzecznik policji Jarosław Trakało powiedział gazecie internetowej „Ukraińska Prawda", że rozmowy o zwrocie tarcz prowadzone z demonstrantami, nie przyniosły żadnych skutków. – Po odmowie zaczęły się bójki i przepychanki, w wyniku których zatrzymano 11 osób – poinformował.

Policja zapewniła po raz kolejny, że miasteczko namiotowe, w którym przebywa kilkaset osób, nie zostanie zlikwidowane. Akcja przed siedzibą Rady Najwyższej Ukrainy trwa od wtorku, kiedy odbył się tam kilkutysięczny wiec. Zwołał go Ruch Nowych Sił byłego prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego, któremu w lipcu prezydent Petro Poroszenko odebrał ukraińskie obywatelstwo. W demonstracji uczestniczyły także m.in. partie: Batkiwszczyzna byłej premier Julii Tymoszenko, Pozycja Obywatelska byłego ministra obrony Anatolija Hrycenki oraz Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego.

**Dantejskie sceny w Kijowie. 18.10.2017**

wPolityce.pl - Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) zawarło umowę z Ukrtransgazem na przesył gazu na terytorium Ukrainy – podała spółka.

- Umowa z Ukrtransgaz to kolejny etap rozwoju działalności handlowej PGNiG na Ukrainie. Dzięki niej zyskujemy nowe możliwości współpracy z partnerami biznesowymi z tego kraju. Już teraz jesteśmy postrzegani jako wiarygodny partner, który oferuje gaz w atrakcyjnych cenach – powiedział wiceprezes PGNiG ds. handlowych Maciej Woźniak, cytowany w komunikacie. Umowa umożliwia PGNiG korzystanie z ukraińskich sieci gazowych. Do tej pory sprzedaż paliwa gazowego przez PGNiG na potrzeby ukraińskich odbiorców była realizowana w punkcie Hermanowice na granicy polsko-ukraińskiej, czyli przed wejściem do systemu przesyłowego Ukrtransgazu. Umowa obowiązuje do końca 2017 r. z możliwością automatycznego przedłużenia.

- Uważnie śledzimy sytuację na rynku gazu ziemnego na Ukrainie. Jeżeli pojawią się sprzyjające warunki, wykorzystamy je do intensyfikacji działalności handlowej – dodał wiceprezes.

**PGNiG podpisał nowy zagraniczny kontrakt. 18.10.2017**

pap Prezydent Rosji Władimir Putin oświadczył w czwartek, że zamknięcie granicy pomiędzy jego krajem a „republikami ludowymi" na wschodzie Ukrainy doprowadzi do rzezi; Rosja – jak mówił – nigdy do tego nie dopuści. Rosyjski prezydent wypowiadał się na temat Ukrainy podczas sesji plenarnej Klubu Wałdajskiego – międzynarodowego forum skupiającego znanych publicystów, politologów, ekonomistów i byłych polityków specjalizujących się w sprawach Rosji.

Putin powiedział, że Rosja obawia się tego, co się stanie, jeśli granica zostanie zamknięta zanim nastąpi rozstrzygnięcie kwestii politycznych, w tym kwestii nadania szczególnego statusu terytoriom w Donbasie. Jeśli do tego nie dojdzie, „to zamknięcie granicy między Rosją a nieuznawanymi republikami doprowadzi do sytuacji porównywalnej ze Srebrenicą. Tam po prostu zostanie urządzona rzeź. My nie możemy do tego dopuścić i nigdy nie dopuścimy" – oświadczył.

Powtórzył stanowisko władz Rosji, iż na Ukrainie doszło do przewrotu, który kraje zachodnie poparły, i ocenił, że wobec tego Unia Europejska ponosi odpowiedzialność za obecną sytuację na Ukrainie. Oświadczył, że w kwestii realizacji porozumień mińskich nie uda się postępowanie, które określił jako „przerzucanie wszystkiego na Rosję". – Wywrzyjcie wpływ na obecne władze w Kijowie, żeby podejmowały jakiekolwiek kroki dotyczące normalizacji – zaapelował.

Powiedział także, że uważa naród ukraiński za „bratni, jeśli w ogóle nie za część narodu rosyjskiego".

**Putin: zamknięcie granicy z Donbasem oznaczałoby rzeź. Anna Wróbel, 19.10.2017**

RZECZPOSPOLITA Odsłonięto pomnik zarzucający II RP okupację części Ukrainy. Szef ukraińskiego IPN: to właściwe określenie.

„Bohaterom Ukrainy Karpackiej rozstrzelanym przez polskich i węgierskich okupantów w marcu 1939 roku" – taki napis znalazł się na tablicy pomnika w ukraińskiej miejscowości Kłymec na Przełęczy Wereckiej (Tucholskiej).

W uroczystym odsłonięciu monumentu wzięła udział w niedzielę wicepremier Ukrainy ds. integracji europejskiej Iwanna Kłympusz-Cyncadze. Jej dziadek Dmytro Kłympusz wraz z Romanem Szuchewyczem na gruzach rozpadającej się Czechosłowacji tworzył w 1938 roku Ukrainę Karpacką. Już w marcu 1939 roku po starciach z węgierską armią terytorium to zostało w całości anektowane przez Budapeszt, a uciekający od Węgrów żołnierze Siczy uciekali m.in. do Niemiec, Rumunii i Polski. Napis na pomniku informuje, że wtedy oddział Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) przeprowadził „egzekucję 600 strzelców Siczy Karpackiej".

Ukraiński ambasador Andrij Deszczyca został wezwany do polskiego MSZ, które „wyraziło zdumienie" z powodu kontrowersyjnego pomnika. „Polska nigdy nie okupowała Ukrainy. Niektóre terytoria dzisiejszego państwa ukraińskiego wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej na mocy prawa międzynarodowego. Do tej pory nie został zaprezentowany żaden dowód na poparcie tezy o masowej egzekucji członków Siczy Karpackiej w marcu 1939 r., nie wspominając o polskiej odpowiedzialności za tę rzekomą zbrodnię" – czytamy w oświadczeniu MSZ.

Wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk uchylił się od komentowania sytuacji. Tymczasem Instytut Pamięci Narodowej Ukrainy nie przebiera w słowach. – Okupacja jest właściwym określeniem. II RP okupowała terytorium zachodniej Ukrainy. Polityka, którą prowadziło państwo polskie na tamtych terenach, była typową polityką okupacyjną, ograniczano kulturowe i polityczne prawa Ukraińców. Świadomie prowadzono politykę denacjonalizacji Ukraińców i tym samym wzmacniano polską obecność – mówi „Rzeczpospolitej" prof. Wołodymyr Wiatrowycz.

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych opublikował w środę komentarz w sprawie rzekomej egzekucji przez KOP 600 żołnierzy Siczy Karpackiej. Z komentarza wynika, że odsłonięty pomnik prezentuje wersję wydarzeń, która „nie ma potwierdzenia w materiałach źródłowych".

**Ukraińska wizja historii Polski. Rusłan Szoszyn, 19.10.2017**

RZECZPOSPOLITA Ofiary współczesnego niewolnictwa są zmuszane przeważnie do prostytucji, pracy przymusowej i żebrania. Z opublikowanego niedawno raportu ukraińskiej policji wynika, że w ciągu dziewięciu miesięcy bieżącego roku ofiarami handlu ludźmi na Ukrainie padło 281 osób. Wśród nich jest 156 kobiet, 106 mężczyzn, 9 nastolatków oraz 10 dzieci. Z danych wynika, że w tym okresie ofiarami handlarzy ludźmi na Ukrainie padło trzykrotnie więcej osób niż w ciągu całego 2016 roku. Do września 2017 roku ukraińska policja wszczęła 263 sprawy karne wobec członków zorganizowanych grup przestępczych działających na Ukrainie i zajmujących się przeważnie handlem ludźmi.

Oprócz prostytucji szerzą się również inne formy eksploatacji niewolników. Z informacji ukraińskiej policji wynika, że co raz więcej ludzi wykorzystuje się do pracy przymusowej przeważnie w rolnictwie i budownictwie.

Ukraińska policja nie podaje statystyk związanych z wykorzystywaniem Ukraińców do pracy przymusowej za granicą, nie podaje też krajów, do których ofiary niewolnictwa najczęściej trafiają. Publikuje jednak ostrzeżenie, z którego wynika, że zjawisko jest to bardzo powszechne. W Kijowie ostrzegają, by przed wyjazdem za granice „zweryfikować pracodawcę".

**Na Ukrainie kwitnie handel ludźmi. Rusłan Szoszyn, 22.10.2017**

Na Litwie legalnie pracuje około 11 tysięcy obywateli Ukrainy. Skusiła ich możliwość zarabiania w euro. Na miejscu okazało się, że bardzo często padają ofiarą nieuczciwych pracodawców, pośredników, a do tego ostatnie pieniądze wydają na noclegi w hostelach lub na kwaterach.

W Polsce, według różnych szacunków, pracuje nawet 2 mln Ukraińców. Na Litwie jest ich dużo mniej, ale to z tego powodu, że zapotrzebowanie na pracowników z zagranicy jest na Litwie mniejsze niż w Polsce, a poza tym Litwa liczy blisko cztery razy mniej mieszkańców i o tyle ma mniejszy rynek wewnętrzny. Poza tym, Ukraińcy nie odnajdują, jak się okazuje, szczęścia na Litwie. Większość Ukraińców trafiła na Litwę poprzez firmy pośrednictwa pracy. Litwini otworzyli swój rynek głównie dla pracowników z branży budowlanej. Dziś wielu z nich narzeka na to, jak są traktowani przez Litwinów.

Litewska organizacja pracodawców szacuje, że głównym powodem tego, że na Litwie otwarcie rynku pracy kończy się licznymi skandalami i krzywdami ludzkimi jest to, że na Litwie, w przeciwieństwie do Polski czy Estonii, legalizacja pobytu i pracy zagranicznego pracownika trwa kilka miesięcy. Przez ten czas ich status jest niejasny i są bardziej podatni na łamanie ich praw. Z kolei organizacje praw człowieka i dobroczynne uważają, że na Litwie nie ma dobrze funkcjonującego prawa pracy.

Z drugiej strony, pojawił się też pozytywny trend. Na Litwie inwestują ukraińscy przedsiębiorcy, także we wspomnianej specjalnej strefie ekonomicznej w Kłajpedzie. Zatrudniają chętnie swoich współobywateli. Ukraińscy biznesmeni i pracownicy odnoszą też sukcesy w sektorze transportu towarów.

**Ukraińcy pracują też na Litwie. Ale są nieszczęśliwi. 23.10.2017**

pap - Na Ukrainie rozpoczęła się nowa fala ataków cybernetycznych na systemy informatyczne ważnych instytucji – poinformował we wtorek państwowy Zespół Reagowania na Zagrożenia Komputerowe w Kijowie. W krótkim komunikacie zespół zaapelował o wzmocnienie ochrony informatycznej i przekazał, że bardziej szczegółowe informacje na ten temat zostaną podane później. Wcześniej o ataku na sieci komputerowe poinformowało metro w Kijowie, międzynarodowe lotnisko w Odessie oraz Ministerstwo Infrastruktury Ukrainy.

Poprzedni zmasowany atak cybernetyczny na Ukrainę miał miejsce w czerwcu. Hakerzy uderzyli wówczas w system bankowy i telekomunikacyjny, rządowe sieci komputerowe, najważniejsze lotniska w kraju, ciepłownie, elektrownie oraz metro w Kijowie. Premier Wołodymyr Hrojsman oświadczył, że atak został odparty, a w jego wyniku nie ucierpiały ważne dla państwa systemy.

**Nowa fala ataków cybernetycznych na sieci komputerowe. Jarosław Junko, 24.10.2017**

RZECZPOSPOLITA Ukraińskie władze grożą byłemu prezydentowi Gruzji deportacją. Od tygodnia były gubernator obwodu odeskiego nawołuje do protestów i dymisji prezydenta Petra Poroszenki. Demonstracje, które rozpoczęły się w ubiegły wtorek pod Radą Najwyższą, gromadziły kilka tysięcy ludzi. Większość z nich to zwolennicy Saakaszwilego i weterani Batalionu Donbas, walczącego na wschodzie kraju. Domagają się m.in. przeprowadzenia reformy systemu wyborczego i powołania sądów antykorupcyjnych.

Prokurator generalny Ukrainy Jurij Łucenko oświadczył, że protestujący na czele z byłym prezydentem Gruzji szykują na Ukrainie zbrojny zamach stanu. Według Łucenki pomagać mu w tym ma 20 Gruzinów, którym Saakaszwili, będąc gubernatorem obwodu odeskiego, miał „pomóc wyrobić stały pobyt na Ukrainie".

- Saakaszwili przekroczył czerwoną linię. On kłamie i prowokuje w celu zagarnięcia władzy. Śledczy mają odpowiednie dane na ten temat – mówił Łucenko. Oświadczył również, że współpracownicy Saakaszwilego kupują broń i przygotowują kryjówki do jej przechowywania na terenie Kijowa. Prokurator generalny twierdzi, że protestujący pod Radą Najwyższą dostają pieniądze i że całe przedsięwzięcie jest „finansowane zza granicy".

- Nie rozumiem celów tak zwanego obozu wojennego koło ukraińskiego parlamentu. Jest tam wielu obcokrajowców, w szczególności obywatele Gruzji. Na miejscu prokuratury też bym się zastanowił co robią tam wojskowo ubrani ludzie, którzy nie mogą wyraźnie wytłumaczyć, czego chcą od władz w Kijowie – mówi „Rzeczpospolitej" Witalij Portnikow, ukraiński politolog. – Gdyby doszło do zbrojnego zamachu stanu, możemy się obudzić w państwie, gdzie granica odrodzonej przez Moskwę tak zwanej Noworosji będzie przebiegała nad Dnieprem. Do tego stracimy kontrolę nad zachodnimi obwodami. Taki scenariusz oznaczałby zniknięcie Ukrainy z politycznej mapy świata.

**Micheil Saakaszwili szykuje pucz. Rusłan Szoszyn, 24.10.2017**

RZECZPOSPOLITA Przywódca ukraińskiej opozycyjnej populistycznej Partii Radykalnej i jej lider parlamentarny Ołeh Laszko zadeklarował w swoim oświadczeniu majątkowym trzy wygrane na loterii, których łączna wartość wyniosła ponad 571 tys. hrywien (21 tys. USD).

Deklaracja Laszki wywołała spekulacje na temat rzeczywistego pochodzenia tych pieniędzy. Państwowa agencja informacyjna Ukrinform zamieściła nawet na swej stronie internetowej wpis zatytułowany „Czy Laszko będzie miał takie samo szczęście w rosyjskiej ruletce?".

Wygraną szefa 20-osobowego (w 450-osobowym parlamencie) klubu Partii Radykalnej zainteresowała się Narodowa Agencja ds. Zapobiegania Korupcji. Poinformowała ona, że „w związku z dużym zainteresowaniem opinii publicznej" oświadczenie majątkowe Laszki zostanie skontrolowane. Sam Laszko jak dotąd nie skomentował tej sprawy. Władze Loterii Narodowej Ukrainy także odmówiły komentarza, powołując się na obowiązek ochrony danych swoich klientów.

**Opozycyjny polityk zadeklarował trzy wygrane na loterii.25.10.2017**

RZECZPOSPOLITA

Stan rannego w zamachu deputowanego do parlamentu Ukrainy Ihora Mosijczuka jest ciężki – poinformowali opiekujący się nim lekarze. W wyniku zamachu, do którego doszło w poprzedni wieczór, zmarły dwie osoby. - Jego stan jest ciężki i charakterystyczny dla pierwszej doby po operacji – powiedział Ihor Koniwec, lekarz kliniki, w której znajduje się polityk. Dodał, że Mosijczuk, w którego ciele znajdowało się „bardzo dużo odłamków", był operowany do godziny 3 nad ranem. Politolog Witalij Bała, który również ucierpiał w zamachu i został hospitalizowany, zabronił lekarzom informowania mediów o stanie jego zdrowia.

Śledztwo w związku z zamachem wszczęła Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i jest ono prowadzone z paragrafu mówiącego o akcie terrorystycznym. Do zamachu na Mosijczuka doszło w środę wieczorem, kiedy wychodził z siedziby stacji telewizyjnej Espreso.tv. Poseł został ranny w wyniku wybuchu zaparkowanego przed budynkiem motocykla. Ofiary śmiertelne zdarzenia to 30-letni przechodzień i ochroniarz polityka.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że zamach na Mosijczuka związany jest z jego działalnością zawodową i pozycją polityczną. Oczywiste, że jest to robota wrogich służb specjalnych, bo było to profesjonalne działanie – ocenił przywódca Partii Radykalnej Ołeh Laszko.

Doradca szefa MSW Anton Heraszczenko oświadczył, że siła eksplozji odpowiadała wybuchowi 1 kg trotylu. - Jedna z wersji śledztwa to działania rosyjskich służb specjalnych dla destabilizacji sytuacji społeczno-politycznej – napisał na Facebooku.

**Ranny w zamachu deputowany w ciężkim stanie.**
**Artur Bartkiewicz, 26.10.2017**

W środę, 25 października minister Anna Zalewska poinformowała, że dzień wcześniej, w godzinach wieczornych między ministrami edukacji Polski i Ukrainy została podpisana Deklaracja w sprawie zapewnienia osobom należącym do mniejszości narodowych (polskiej mniejszości narodowej w Ukrainie oraz ukraińskiej mniejszości narodowej w Rzeczypospolitej Polskiej) prawa do nauki języka ojczystego oraz w języku ojczystym.

Podstawą wykonawczą dla polsko-ukraińskiej deklaracji jest przyjęta przez Werchowną Radę ustawa „O edukacji", a także polsko-ukraińskie umowy dwustronne, przede wszystkim umowa z 20 maja 1997 roku, a więc jeszcze z czasów Kuczmy, ale również Traktat o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy z roku 1992. W artykule 15. tegoż czytamy:

Strony będą popierać współpracę oświatową, w tym nauczanie języka polskiego na Ukrainie oraz języka ukraińskiego w Rzeczypospolitej Polskiej w ramach szkół i uczelni, a także poza nimi.

Wszystko to pozwala żywić uzasadnioną nadzieję, że stan oświaty polskiej na Ukrainie nie ulegnie pogorszeniu, zwiastowanemu przez niektóre środowiska „kresowe".

**Polsko-ukraińska deklaracja o nauczaniu w języku ojczystym napawa optymizmem.**
**26.10.2017**

# Nowy rok akademicki we lwowskich uczelniach teologicznych

Do wzorowania się na pasterzach Kościoła lwowskiego: bł. Jakubie Strzemię, św. arcybiskupie Józefie Bilczewskim i biskupie Janie Cieńskim wezwał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki kleryków lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego i studentów Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego. Metropolita lwowski mszą św., odprawioną 21 października, w kaplicy seminaryjnej w Brzuchowicach koło Lwowa zainaugurował rok akademicki 2017/2018.

**Uroczystościom przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki**

**KONSTANTY CZAWAGA**
**tekst i zdjęcia**

- Po wskrzeszeniu struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie jest to 21. rok akademicki w odnowionym lwowskim WSD – przypomniał rektor uczelni ks. prałat Piotr Brzeski. Natomiast dla Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego, gdzie studiują duchowni i świeccy katolicy dwóch obrządków i prawosławni, jest to dziewiąty rok akademicki – zaznaczył dyrektor uczelni ks. dr Jacek Uliasz.

**ks. prof. Sławomir Nowosad wręczył indeksy**

Wykład inauguracyjny pt. „Trwa spór o człowieka – od antropologicznego błędu do antropologicznej rewolucji" wygłosił ks. prof. Sławomir Nowosad, dziekan Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Wręczył on też indeksy osobom świeckim i duchowym, które rozpoczynają studia.

Życzenia złożyli obecni przedstawiciele innych lwowskich uczelni: Kościoła rzymskokatolickiego, Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego i Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu kijowskiego. Andrij Jurasz, dyrektor Departamentu ds. Religii i Narodowości Ministerstwa Kultury Ukrainy, wezwał uczelnie archidiecezji lwowskiej do aktywnego włączenia się w życie akademickie całej Ukrainy, a konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski zaznaczył, że uroczystość jest dobrym przykładem dla słów św. Jana Pawła II, który mówił, że Kościół na Ukrainie oddycha obydwoma płucami. Rafał Wolski wręczył też nagrody dla kleryków i studentów.

- Urodziłam się na Bukowinie, a wyrosłam we Lwowie – powiedziała dla Kuriera Jula Jurkiw. – Ukończyłam Akademię Służby Podatkowej, jestem też psychologiem praktykującym. Ostatnio pomagam ludziom wierzącym, którzy są w sytuacjach stresowych. Aby łatwiej zrozumieć takie osoby, zgłosiłam się w tym roku na studia w Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego.

Inauguracji roku akademickiego towarzyszyło sympozjum „Kościół w czasach zmian", które 20 października w ramach obchodów Roku biskupa Jana Cieńskiego w archidiecezji lwowskiej odbyło się w Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego. O okolicznościach mianowania działającego w podziemiu biskupa rzymskokatolickiego dla Ukrainy radzieckiej mówił biskup Marian Buczek, senior diecezji charkowsko-zaporoskiej. Przypomniał, że kardynał Stefan Wyszyński wyświęcił proboszcza ze Złoczowa k. Lwowa ks. Jana Cieńskiego na biskupa 30 czerwca 1967 roku w Gnieźnie. Z kolei biskup Cieński wyświęcił potajemnie dwóch ojców bazylianów oraz w 1984 roku dwóch kapłanów rzymskokatolickich: ks. Franciszka Szczerbatego z diecezji kamieniecko-podolskiej oraz przyszłego biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej Leona Małego. Święcenia miały miejsce w złoczowskim mieszkaniu biskupa Jana Cieńskiego.

# Ocalić od zapomnienia

11 listopada 1918 roku – dzień ten zawsze będzie wspominany przez polskich patriotów ze wzruszeniem, szczególnie przez tych, którzy są poza granicami swej Ojczyzny. Po 123 latach niewoli Polska znowu odzyskała biało-czerwone sztandary, a orzeł biały wzniósł dumnie swoją głowę, której nigdy nie pochylał przed wrogiem.

**ZOFIA BOŻENA SOKOŁOWSKA**

Nasz Cmentarz Łyczakowski jest jednym z najpiękniejszych cmentarzy. Zaduma – cisza czasów minionych. Piękne stare grobowce, dziś również zadbane bogate i modne teraźniejsze pomniki, chociaż nie dorównują starym, dekorowanym pięknymi rzeźbami. Na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywają również żołnierze różnych pokoleń walczących o niepodległość Polski i o miasto Lwów, którzy odeszli w różnym wieku. Idę aleją cmentarną, widzę groby zadbane i groby zniszczone, a w nich – dawni mieszkańcy mego miasta. Nie narzekają, śpią kamiennym snem. Zastanawiam się nad sensem życia i przemijaniem. Przychodzę robić porządki na grobach i odchodzę. Nie boję się umarłych, lecz żywych. Kiedy nie ma ludzi, wsłuchuję się w szum drzew i krzewów. Kiedy świeci słoneczko i ptaki śpiewają, nie ma czasu na marzenia, tylko szybko robisz porządki.

Moim rodzinnym cmentarzem jest cmentarz Janowski, ale często bywam też na Łyczakowie. Jest tam grób babci i mamy mego szkolnego kolegi Jerzego Bielickiego, mieszkającego w Wrocławiu. Opiekuję się tym grobem już długie lata. Jest na polu 35, tuż za ogrodzeniem Cmentarza Orląt. Nie zwracałam dawniej uwagi na inne groby, bo uporządkować je wszystkie jedna osoba nie da rady, a jest tam sporo zaniedbanych grobów, nie tylko Polaków. Zarośnięte i zaniedbane. Cztery lata temu pewnego gorącego dnia chciałam zawiesić na rosnącym obok spróchniałym dębie swoją kurtkę. Podeszłam do drzewa porośniętego bluszczem, który jak się okazało, owinął również przytulony do niego krzyż. Oczyściłam go i zobaczyłam tablicę – napis czytelny, z 1919 roku. Rodzina Dębickich, którzy zginęli walcząc za Ojczyznę. Cztery osoby, wśród nich 14-letni chłopiec i 16-letnia dziewczyna.

Byłam oszołomiona, zdruzgotana, wzruszona. Tyle lat chodziłam tu i nie widziałam! Tego już nie mogłam tak pozostawić. Ta rodzina poległa za wolność, gdybym wcześniej zauważyła krzyż, ten pochówek zostałby przeniesiony na Cmentarz Orląt, ale czas minął. Teraz mam wyrzuty sumienia – gdzie były moje oczy?

Otrzymałam wychowanie patriotyczne. Mój ojciec był na zesłaniu 11 lat za udział w akcji „Burza" jako żołnierz AK. Więc jak mogłam zostawić ten rozsypujący się krzyż, pozostały jako świadek nieistniejącej już mogiły, na której wyrósł dąb. Pod krzyżem nasypałam ziemi, składałam kwiaty i znicze. Zwracałam się do kompetentnych osób o zrobienie zdjęć, o wysłanie ich do czasopism. Niestety, na próżno. Trochę czasu minęło, człowiek już jest wiekowy, zdrowie szwankuje, szpitale… Ale nie dawałam za wygraną.

ze zbiorów autorki

**Zofia Bożena Sokołowska**

Gdybym pracowała jak dawniej w Radiu Lwów (byłam felietonistką w latach 1997–2003), nagłośniłabym to. Koledzy-dziennikarze, na których mogłam polegać, również z radia odeszli. Dawny prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, mój szkolny kolega Jan Franczuk był ze mną już umówiony, lecz niestety zachorował i zmarł. Więc zaczęłam na nowo.

Zwróciłam się do obecnego prezesa TOnGW Janusza Balickiego. Bez słowa poszedł ze mną. Ten pochówek zrobił na nim wielkie wrażenie, powiedział że się tym zajmie. Nie pozostał obojętny. Zrozumiałam, że też jest patriotą i nie są mu obojętne zapomniane groby, których czasem nawet nie sposób odnaleźć. Więc „ocalił od zapomnienia" grób rodziny Dębickich, o których pochówku informacji nie było – widocznie nie żyli już potomkowie i bliższa czy dalsza rodzina. Grób rodziny Dębickich został uporządkowany. Czułam ogromne wzruszenie. Mam też nadzieję, że grób ten zostanie również należycie poświęcony.

Alina Wozijan

W imieniu swoim i tej poległej rodziny Szanownemu Panu Prezesowi Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Januszowi Balickiemu składam szczere podziękowania. Oby Bóg wszechmogący miał Pana i Rodzinę w swojej opiece.

# Obchody 150-lecia Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego

**W dniach 19–21 października we Lwowie zorganizowano obchody 150. rocznicy powstania we Lwowie Towarzystwa Lekarskiego. Uroczystościom jubileuszowym towarzyszyła międzynarodowa konferencja, która zebrała poważne grono lekarzy-naukowców pochodzenia polskiego z całego świata. Inicjatorami obchodów jubileuszowych wystąpili: docent Ewelina Hrycaj-Małanicz – prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie i dr Oleg Duda – prezes Ukraińskiego Towarzystwa Lekarzy we Lwowie.**

**JURIJ SMIRNOW**
**tekst i zdjęcia**

Ewelina Małanicz jest aktywnym członkiem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, prezesem Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, inicjatorką powstania Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie. Organizacja tak poważnych obchodów i międzynarodowej konferencji wymagały znacznego wysiłku (można nawet powiedzieć, że talentu organizacyjnego). Do inicjatywy Eweliny Małanicz dołączyły organizacje lekarskie lwowskie, polskie, międzynarodowe. Wśród nich Naczelna Izba Lekarska w Polsce, Światowa Federacja Polonii Medycznej, Światowa Organizacja Ukraińskich Towarzystw Lekarskich, Lwowski Narodowy Uniwersytet Medyczny im. Danyły Halickiego, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Obchody odbywały się pod patronatem Rady Najwyższej Ukrainy, Ministerstwa Zdrowia RP, Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Lwowskiej Rady Obwodowej i Lwowskiej Rady Miejskiej. Na długiej liście patronów honorowych tej imprezy znaleźli się marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Dariusz Piotr Bolesławski, metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, ambasador RP w Ukrainie Jan Piekło, minister zdrowia RP Konstanty Radziwiłł, p.o. ministra ochrony zdrowia Ukrainy Ulana Suprun, metropolita lwowski abp Igor Woźniak, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski oraz inni. Sponsorami uroczystości był m.in. Senat RP i Poczta Polska SA. Bezpośrednią organizacją obchodów zajmował się komitet organizacyjny na czele z docent Eweliną Małanicz, zaś organizacją konferencji komitet naukowy na czele z profesorem Markiem Krawczykiem.

Na obchody jubileuszowe przybyło ponad 400 gości z Polski, Białorusi, Stanów Zjednoczonych Ameryki, krajów europejskich. Do nich dołączyła liczna grupa naukowców i lekarzy lwowskich, Polaków, Ukraińców. Trzeba podkreślić, że w sprawach organizacyjnych oba narody działały bardzo sprawnie, w zgodzie i z rozumieniem wspólnego dziedzictwa historii medycyny lwowskiej i tradycji lekarzy galicyjskich.

Obchody rozpoczęła msza św. we lwowskiej Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystą mszę św. odprawił ks. bp Marian Buczek. Następnie wszyscy udali się autobusami na Wzgórza Wuleckie, miejsce mordu na profesorach lwowskich uczelni wyższych. Przy pomniku pomordowanych profesorów złożono kwiaty i wieńce. Wszystkich obecnych pobłogosławili bp Marian Buczek i o. Serhij Biłokoń z Kościoła greckokatolickiego. Obecni minutą milczenia uczcili pamięć niewinnie pomordowanych naukowców, wśród których byli też przedstawiciele lwowskiej medycyny – profesorowie Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzaniecki, Jan Grek, Jerzy Grzędzielski, Henryk Hilarowicz, Stanisław Mączewski, Witold Walerian Nowicki, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Michał Progulski, Roman Rencki, Stanisław Ruff, Włodzimierz Jan Sieradzki, Adam Jan Sołowij, Tadeusz Boy-Żeleński.

**Uczestnicy uroczystości uczcili pomordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich**

Potem wszyscy udali się autobusami na Cmentarz Orląt Lwowskich. Nie zabrakło spotkania z przedstawicielami Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieńce i zapalono znicze. Modlitwę za dusze pochowanych na tym cmentarzu odczytał bp Marian Buczek. Uczestnicy obchodów złożyli również kwiaty przy grobach, w tym przy grobie profesora Ludwika Rydygiera (1850-1920), światowej sławy chirurga, generała Wojska Polskiego. To właśnie on w listopadzie 1918 roku organizował szpital w Domu Inwalidów przy ulicy Kleparowskiej. Pod jego kierownictwem udzielono pomocy medycznej 790 Polakom, a także 300 żołnierzom ukraińskim – nie interesowało go, jakiej narodowości był potrzebujący.

**Podczas obrad na sali Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego**

Na krótko obecni rozeszli się po Cmentarzu Łyczakowskim, żeby odwiedzić groby znanych lekarzy lwowskich, w tym grób profesora Edmunda Faustyna Biernackiego (1866-1911), wybitnego uczonego. Właśnie staraniem naukowców lekarzy z Krakowa, skupionych w Polskim Towarzystwie Hematologii i Mikrokrążenia, zebrano fundusze i odnowiono uszkodzony nagrobek na grobie tego zasłużonego lwowskiego lekarza.

Uroczyste otwarcie konferencji naukowej odbyło się tegoż dnia w auli głównej Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego im. Danyły Halickiego. Sala była wypełniona po brzegi. Zaśpiewał chór studencki, były przemówienia i pozdrowienia dla uczestników obchodów w językach polskim i ukraińskim. Nie mogła pozostać niezauważona bardzo ciepła, przyjazna atmosfera i współpraca polskich i ukraińskich uczestników tego wydarzenia, jak również wzorcowa organizacja, po prostu precyzyjna działalność komitetu organizacyjnego na czele z Eweliną Małanicz.

Następnie zrealizowano wszystkie zaplanowane w programie obchodów imprezy. Niezwykle uroczystą była gala z okazji jubileuszu Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego we lwowskiej Operze Narodowej i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w sali konferencyjnej Ratusza. Właśnie w tej sali 150 lat temu odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich.

Konferencja naukowa towarzysząca obchodom jubileuszowym odbyła się w kilku sekcjach, zorganizowano też sesję plenarną „Historia Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego". Równolegle odbywały się posiedzenia sekcji kardiologicznej „Kardiologia i kardiochirurgia", sekcji transplantologicznej „Przeszczepienie wątroby" oraz „Przeszczepy trzustki, nerki i przytarczyc". Wielu znanych naukowców zebrały sekcje radiologiczna i onkologiczna, ostatnia obradowała pod hasłem „Współczesna onkologia – wyzwania XXI wieku". Na sesji chirurgii klatki piersiowej omówiono problemy „Torakalna chirurgia i pulmonologia", „Urazy bojowe i toksyczne uszkodzenia", „Chirurgia torakalna".

Bardzo ważny dla lekarzy polskich i ukraińskich był panel dyskusyjny „Międzynarodowe doświadczenia lekarskiego samorządu oraz reform ochrony zdrowia". Panel prowadzili Maciej Hamankiewicz, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej (Polska), Roman Iłyk, zastępca ministra ochrony zdrowia (Ukraina), Andrzej Jacyna, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia (Polska), a także Mykoła Tyszczuk, prezes zarządu Ogólnoukraińskiego Towarzystwa Lekarskiego (Ukraina).

Wielkie zainteresowanie nie tylko lekarzy i środowiska medycznego Lwowa wywołała praca sekcji historycznej, gdzie omówiono historię działalności Towarzystwa Lekarskiego, przybliżono sylwetki znanych naukowców medyków. Wspomniano również mało znane strony historii medycyny lwowskiej zawarte w publikacjach „Do 400-lecia napisania przez Erazma Syksta pierwszej fundamentalnej pracy z medycyny w mieście Lwowie", które napisali prof. Jewhen Dziś i Ołeksandra Tomaszewska (Lwów), czy też „Prezydent Stanisław Ostrowski (1892-1982) – lekarz, żołnierz, społecznik, naukowiec, polityk" autorstwa prof. Andrzeja Wincewicza i lek. med. Martyny Woltanowskiej (Warszawa).

Konferencji naukowej towarzyszyło jubileuszowe wydanie monografii o historii Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego w językach polskim i ukraińskim. Zapowiedziano wydanie drukiem materiałów konferencji naukowej.

# II Biesiada Karpacka Stowarzyszenia „Res Carpathica”

**Gospodarstwo agroturystyczne „Farfurnia” w Zawadce Rymanowskiej (gmina Jaśliska) w Beskidzie Niskim – prowadzone z powodzeniem od kilkunastu lat przez Jankę i Michała Kacprzyków – było miejscem II Biesiady Karpackiej zorganizowanej 20–22 października br. przez Stowarzyszenie „Res Carpathica”.**

Jolanta Grzesik

**Uczestnicy spotkania dziela się swoim dorobkiem i doświadczeniem**

**ANDRZEJ W. KACZOROWSKI**

Spotkanie zgromadziło ponad pół setki członków i sympatyków RC, którzy po raz pierwszy mogli wystąpić w zielonych koszulkach klubowych. Głównym organizatorem tej bardzo udanej (mimo niepewnej pogody) imprezy był Witold Grzesik, współautor cenionego przewodnika „Od Komańczy do Wysowej”, współzałożyciel schroniska w Polanach Surowicznych i inicjator odbudowy dzwonnicy greckokatolickiej w tej miejscowości. W ciągu dwóch wieczorów biesiadnicy wysłuchali ośmiu wystąpień dotyczących krajoznawstwa karpackiego.

Jako pierwszy zabrał głos prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica” dr Jan Skłodowski, który omówił dziedzictwo „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Wierchów” – pism o dużym znaczeniu literackim, naukowym i artystycznym, przez lata edukujących rzesze miłośników gór. Drugi z prelegentów – Jacek Wnuk, przewodnik prof. Krzysztofa Hejke po Huculszczyźnie, autor albumu o Karpatach Wschodnich, twórca i redaktor portalu www.karpatywschodnie.pl, w interesujący sposób opowiedział o fotografii górskiej i podróżniczej na przykładzie swoich wypraw karpackich. Często trzeba 2–3 dni czekać na grani, by przez chwilę uchwycić właściwe światło, a „im lepszy samochód terenowy, tym dłużej jedzie traktor” – dzielił się bogatymi doświadczeniami, ilustrowanymi dokumentacją fotograficzną. Omówił m.in. posługiwanie się długą ogniskową, nakładanie planów na zdjęciach, kadrowanie ujęć, technikę wykonywania pejzaży, portretów, architektury oraz nowoczesny sprzęt, polecając mały aparat tzw. bezlusterkowiec.

Dwa kolejne wystąpienia miały szczególny charakter, ich autorami byli bowiem regionaliści absolutnie zafascynowani swoimi pasjami historycznymi i geograficznymi, pochłonięci od lat odnajdywaniem i utrwalaniem śladów bliskiej i dalszej przeszłości swych karpackich „małych ojczyzn”. Damian Nowak mówił o Bieczu mniej znanym, m.in. o etymologii nazwy miasta, lokalizacji baszty katowskiej i kościoła św. Jakuba, najnowszych wykopaliskach. Opowiadał o związkach z Bieczem takich osób jak prof. Józef Kostrzewski, Jerzy Nowosielski czy taternik Jan Długosz, wspominał także o losie żydowskich mieszkańców grodu (m.in. poety Israela Icyngiera). Z kolei Wojciech Krukar – autor wielu opracowań o toponomastyce Karpat, map terenowych i przewodników turystycznych w bogato udokumentowanej i profesjonalnej prelekcji przedstawił prowadzone od ćwierćwiecza niezwykłe poszukiwania dawnych mieszkańców około 200 połemkowskich wsi rozproszonych po wojnie po całej Polsce, a także na Ukrainie. Szczegółowo omówił także kontrowersje związane z właściwym umiejscowieniem źródeł Sanu.

Prelekcje w drugim dniu rozpoczął Witold Grzesik, wiceprezes Stowarzyszenia „Res Carpathica”, który przedstawił obfitujący w wydarzenia organizacyjne pierwszy rok działalności RC (I Biesiada Karpacka w Zakopanem, wirtualna e-biblioteka, strona internetowa, spotkania karpackie, „Spotkania na Pokuciu – Warsztaty Rafajłowskie 2017”) oraz plany na rok przyszły. Dr Dariusz Dyląg przybliżył zebranym technologię tworzenia ścieżki przyrodniczo-kulturowej w Olchowcu, natomiast Kamil Skóra, współautor (wraz z żoną Katarzyną) ciekawego bloga o magurskich wyprawach, zaprezentował miejsca odwiedzane w Beskidzie Niskim. Jako ostatni wystąpili dr Justyna i dr Piotr Kłapytowie prowadzący interesujący projekt „Muzyka bez granic”, poświęcony zachowaniu dziedzictwa muzycznego („wielogłos pieniński”) na pograniczu polsko-słowackim w regionie Rusi Szlachtowskiej. Plonem tego projektu będzie również album zebranych od mieszkańców starych fotografii, a w przyszłości wytyczenie szlaku kulturowego.

W trakcie Biesiady w Farfurni można było obejrzeć dwie wystawy: grafik Jana Szarana („Moje bazgroły”) oraz fotogramów Witolda Grzesika („Od Łupkowa do Muszyny”). Eksponowano także publikacje, stare widokówki i mapy o tematyce karpackiej, odbyła się ponadto zbiórka na odbudowę dzwonnicy w Polanach Surowicznych. Każdego wieczora trwało wspólne muzykowanie i śpiewanie z udziałem m.in. takich bardów wokalu i gitary jak Wojtek Tomaszewski i Kuba Węgrzyn, corocznie zamieszkujących w swych chatkach w Czarnohorze przez długie miesiące. Nie poprzestano tylko na górskich wspomnieniach z ostatniego sezonu, chętni zwiedzili Jaśliska – jedną z najmłodszych oraz najmniejszych gmin w Polsce, niegdyś miasto na trakcie węgierskim, dziś znane jako sanktuarium Matki Bożej Królowej Nieba i Ziemi. Z Jaślisk przez przełęcz Szklarską przy niestety pogarszającej się pogodzie doszliśmy do Zawadki, a rydzów po drodze nie brakowało. Podczas niedzielnego powrotu do domów część uczestników zwiedziła jeszcze prywatne Muzeum Kultury Szlacheckiej, które urządził we dworze w Kopytowej (po doprowadzeniu go w ciągu 20 lat do obecnego stanu) znany kolekcjoner krośnieński Andrzej Kołder. Do zobaczenia zatem za rok na III Biesiadzie Karpackiej, na którą już teraz zapraszamy miłośników gór z Polski, Ukrainy i pozostałych „karpackich” krajów.

# Ludzie chętnie pomagali zrobić film o Hucie Pieniackiej

**Rozmowa z MARIUSZEM JANKOWSKIM, reżyserem filmu „Podwójne korzenie”. Film, który otrzymał III nagrodę w kategorii Film Historyczny na Festiwalu Losy Polaków, opowiada o powrocie świadka mordu w Hucie Pieniackiej. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**Dlaczego zdecydował się Pan na zrobienie tego filmu?**

W miejscowości, w której mieszkam, co roku odbywają się obchody rocznicy mordu w Hucie Pieniackiej, gdyż mieszkają tam potomkowie tych, którzy w Hucie zostali zamordowani. Podczas obchodów 71. rocznicy podjąłem decyzję, że chcę o tym zrobić dokument. Obroniłem dyplom z reżyserii, uważałem, że to dobry temat.

**Czy jest Pan związany rodzinnie z Hutą Pieniacką albo z Kresami?**

Nie bezpośrednio z Hutą Pieniacką, ale cała moja rodzina pochodzi z Kresów. Babcia dużo mi o Kresach opowiadała i film jest hołdem dla ludzi, którzy z Kresów pochodzą, i dla mojej rodziny.

**Czy doświadczenia Pana rodziny są porównywalne do tego, co wydarzyło się w Hucie Pieniackiej?**

Nie. Całą relację usłyszałem od pana Józefa [bohater filmu – red.]. Moja rodzina z Hutą Pieniacką nie jest związana, pochodzi z okolic Tarnopola. A pan Józef jest moim sąsiadem. Gdy dowiedziałem się, że przeżył atak jako 9-letni chłopiec, podjąłem decyzję o filmie.

**Czego się Pan spodziewał?**

Nie musiałem jakoś szczególnie pana Józefa namawiać, żeby pojechał z nami na Ukrainę. Był już tam kilka razy. Zgodził się pojechać na ostanie klapsy do filmu. Wyjazd był konieczny, bo chcieliśmy zobaczyć odczucia pana Józefa tam, na miejscu i zobaczyć tę pustkę, która pozostała po Hucie Pieniackiej.

**Jakie były odczucia pana Józefa, gdy przyjeżdżał na Ukrainę?**

Wydaje mi się, że dalej nosi w sobie obawę, że ktoś może pamiętać, co się wydarzyło, i że potomkowie Ukraińców, mogą chcieć tę historię odnowić. Danuta Skalska dostarcza nam na bieżąco informacje o tym, co się na Ukrainie dzieje, i że nadal Bandera jest tam kultywowany.

**Jak wyglądała praca nad filmem od strony technicznej? Wiem, że były sceny ze statystami. Jak Pan ich znalazł?**

Zdjęcia rozpoczęły się w maju 2016 roku. Część zdjęć kręciliśmy w powiecie głubczyckim, na Opolszczyźnie, skąd pochodzę. Główny plan był w skansenie w Chorzowie, gdzie na planie mieliśmy 50 ludzi. Była to potężna ekipa – obsługa, operatorzy, kierownictwo produkcji, statyści itp.

**Czy otrzymał Pan jakąś dotację na film?**

Wszystko było zrobione w własnych środków. Uczelnia nie dołożyła się, ale pomagała mi TVS, TV Katowice, Radio Katowice i rzesza ludzi, którzy działali non profit. Przyjaciele z Teatru Domino z Siemianowic. Ogromna rzesza ludzi, którzy, gdy poznali temat filmu, i o czym chcę robić ten dokument, bardzo chętnie pomogli. Byłem zdziwiony, że młodzi ludzie tak ochoczo podjęli ten temat, i bardzo chcieli wziąć udział w odtworzeniu historii z lat 40. ubiegłego wieku.

**Dziękuję!**

# Juniorzy Pogoni Lwów mistrzami Premier Ligi obwodu Lwowskiego

Po niedzielnej wygranej z Górnikiem z Nowakowska 4:0 juniorzy Pogoni Lwów zdobyli mistrzostwo Premier Ligi obwodu Lwowskiego.

**EUGENIUSZ SAŁO**

Przez cały sezon młodzi pogończycy prezentowali dobrą grę, zwyciężając prawie w każdym meczu. W niektórych meczach nawet z przewagą pięciu – sześciu bramek. W 24 meczach zdobyli 63 punkty. Tym samym, przed ostatnią kolejką zapewnili sobie mistrzostwo.

archiwum Pogoni Lwów

Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów nie ukrywał zadowolenia, dziękując młodym piłkarzom, sztabowi trenerskiemu oraz sponsorom za wsparcie.

- W imieniu klubu dziękuję naszym juniorom za ich wkład w odrodzenie chlubnych tradycji lwowskiej Pogoni. Zdobyte przez nich mistrzostwo Premier Ligi obwodu Lwowskiego wśród drużyn juniorskich jest świadectwem tego, że klub dąży w dobrym kierunku – podkreślił prezes Pogoni Lwów.

- Dziękuję również trenerowi juniorów Dmytrowi Łobasiukowi za jego dobrą pracę. Słowa uznania wyrażam naszym sponsorom: spółkom PGNIG, która wspiera projekt „Pogoń dla Pogoni, PKP LHS i PZU Ukraina. Dodatkowe treningi dla naszych szkoleniowców oraz praca fachowego trenera jest możliwa dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, z którą realizujemy projekt działalności sekcji piłkarskiej Pogoni. Projekt ten jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą – podsumował Marek Horbań.

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

**opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

### W Sławucie upamiętniono księcia Romana Sanguszkę

Pierwszy znak upamiętniający jednego z najsłynniejszych przedstawicieli rodu Sanguszków, wielce zasłużonego dla rozwoju miasta i okolic, Romana Damiana Sanguszkę, został odsłonięty 17 października w alei naprzeciwko sławuckiego Centrum Pracy.

Uroczystość z udziałem mera Sławuty Wasyla Sydora odbyła się w 100. rocznicę morderstwa księcia Romana przez zrewoltowanych żołnierzy armii rosyjskiej. 17 października 2017 r. przypada 185. rocznica jego śmierci, przedstawiciela ostatniego z rodu wołyńskich Sanguszków. Inicjatorem postawienia kamienia z tablicą była organizacja społeczna „Polskie kulturalno-oświatowe stowarzyszenie im. Romana Sanguszki" w Sławucie.

Miejsce pod pamiętny znak wybrano nie przypadkowo. Jak twierdzą działacze stowarzyszenia, właśnie tutaj zbolszewizowani Rosjanie zakłuli 1 listopada 1917 r. bagnetami sędziwego starca.

Kolejna uroczystość, poświęcona obchodom 100. rocznicy śmierci Romana Sanguszki jest zaplanowana na 28 października br. Na fasadzie kościoła św. Doroty zostanie odsłonięta dwujęzyczna tablica na jego cześć. Rodzina Sanguszków była fundatorem tej świątyni.

**Słowo Polskie**

### 17 października doszło do nadzwyczajnego spotkania minister oświaty Polski i Ukrainy

Konsultacje pomiędzy polską i ukraińską stroną w sprawie nowej ustawy oświatowej miały się odbyć 25 października we Lwowie. Wyprzedzając ten termin, 17 października, do Kijowa na negocjacje ze swoją odpowiedniczką minister edukacji i nauki Ukrainy Lilią Hrynewycz przyleciała polska minister Anna Zalewska.

Podczas konferencji prasowej w Kijowie minister Anna Zalewska stwierdziła, że wprowadzone na Ukrainie nowe prawo oświatowe „w Europie i Polsce wzbudziło niepokój". Najwięcej obaw wiąże się jednak ze zmianami dotyczącymi nauczania w językach mniejszości narodowych. Szczególne obawy wyrażają Węgry i Rumunia. Polskie władze do tej pory wstrzymywały się z krytyką zmian w ukraińskim prawie oświatowym. Kijów zapewnia bowiem, że zmiany nie wpłyną niekorzystnie na nauczanie języka polskiego.

Na wspólnej konferencji prasowej minister Zalewska przyznała, że rozmowy „były trudne". Obydwie panie potwierdziły, że w ciągu najbliższych dwóch – trzech dni Polska i Ukraina mają podpisać specjalną deklarację, którą minister Zalewska nazwała „zobowiązaniem, które będzie potwierdzeniem umów międzynarodowych".

Minister podkreśliła, że polskie rozwiązania w zakresie nauczania mniejszości narodowych mogą stanowić wzorzec do zastosowania w innych krajach, a ich prawa mniejszości są zagwarantowane w Konstytucji RP i odpowiednich ustawach. Minister jednak nie odpowiedziała, jak dokładnie i w ilu szkołach w Polsce realizowana jest nauka języka ukraińskiego.

Minister Lilia Hrynewycz potwierdziła, że nauka w języku polskim będzie funkcjonować „na wszystkich etapach nauczania" i deklaracja zabezpieczy możliwość nauki mniejszości polskiej w języku ojczystym, przy jednoczesnym „utrzymaniu zasady rozszerzenia nauki języka ukraińskiego". Ukraińska minister stwierdziła, że właściwie ta zasada już jest realizowana w polskich szkołach na Ukrainie, których obecnie jest pięć. Część przedmiotów już i tak jest w nich nauczana w języku ukraińskim.

**Paweł Bobołowicz, Słowo Polskie**

### Szlakiem Legionów Polskich

Pod takim hasłem na początku października odbyła się wizyta 20-osobowej grupy Związku Polaków Winniczyzny do Polski w ramach projektu edukacyjno-poznawczego z okazji 150. rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego. Uczestnicy projektu mieli możliwość bliżej zapoznać się z historią Polski początku XX wieku, a zwłaszcza z bohaterskimi czynami Legionów Polskich w odzyskaniu Niepodległości przez Rzeczpospolitą pod dowództwem marszałka Rzeczypospolitej Polskiej Józefa Piłsudskiego.

Pierwszym miastem, od którego rozpoczęło się zwiedzanie kraju nad Wisłą, był Kraków, miejsce organizacji pierwszych oddziałów kompanii kadrowych. Stąd rozpoczął się zwycięski szlak Legionów Polskich po miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego. W Krakowie grupa winniczan złożyła hołd wdzięczności Józefowi Piłsudskiemu przy jego grobie na Wawelu.

Następnym miastem na szlaku zwiedzania i poznania historii Legionów były Kielce. Kielczanie są dumni z tego, że ich miasto nosi miano „miasto legionowe". Pomniki Józefowi Piłsudskiemu i Strzelcom, Wojewódzki Dom Kultury i Sanktuarium przy Muzeum Narodowym im. Józefa Piłsudskiego wskazują na głęboką wdzięczność i uszanowanie historycznych wydarzeń, związanych z Kielcami.

W piąty dzień pobytu w Polsce grupa z Podola wyruszyła do Warszawy. Tutaj, jak i w poprzednich miastach, na gości czekali gościnni gospodarze – zarząd Stowarzyszenia „Polska-Wschód" i Ogólnopolskiego Związku Zawodowego wspólnie ze Związkiem Zawodowym Ukraińców w Polsce. Po spotkaniu z gospodarzami – wycieczka po centrum stolicy z obowiązkowym uszanowaniem oddaniem hołdu przy Grobie Nieznanego Żołnierza oraz pomniku Józefa Piłsudskiego.

Zbliżał się koniec projektu „Szlakiem Legionów Polskich", ale po drodze w stronę Ukrainy na wycieczkowców oczekiwało jeszcze jedno miasto legionowe – Chełm. Poprzednio nie planowano jego zwiedzania. Lecz od niedawna Związek Polaków Winniczyzny nawiązał kontakty z Wyższą Szkołą Zawodową w Chełmie. Ten ostatni dzień w Polsce był niezapomniany. Rodzinne spotkanie z członkami Uniwersytetu Trzeciego Wieku z polskim bigosem, kawą i pysznymi ciastkami, prawie królewska uczta i nocleg w nowoczesnym Centrum Transgranicznej Współpracy, wycieczka po wspólnych polsko-ukraińskich miejscach historycznego Chełma, w tym związanych z Legionami Polskimi, na zawsze pozostaną w sercach uczestników wspaniałego projektu „Szlakiem Legionów Polskich", który wymyśliła i zrealizowała prezes Związku Polaków Winniczyzny Alicja Ratyńska.

**Alicja Ratyńska, Słowo Polskie**

### Otwarcie wystawy „Polacy na Żytomierszczyźnie – wczoraj i dziś" w Polsce

W Muzeum w polskim Gostyniu otwarto wystawę fotograficzną „Polacy na Żytomierszczyźnie – wczoraj i dziś". Udział w imprezie wzięli: Walentyna Jusupowa (Studencki Klub Polski) i Zygmunt Wengłowski (Stowarzyszenie Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny). W otwarciu wystawy uczestniczyli m.in.: Eugeniusz Kruk – wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Gostyniu, Grzegorz Skorupski – zastępca burmistrza Gostynia, Przemysław Pawlak – dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Gostyniu, Alojzy Smyczyński – prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Oddział Gostyń, dr Zbigniew Kulak i dr Paweł Kasztelan.

Na wystawie można obejrzeć blisko 80 zdjęć ukazujących dawne i obecne życie Polaków Żytomierza i obwodu żytomierskiego. Wystawa została podzielona na następujące sekcje: „Skąd wzięli się Polacy na Żytomierszczyźnie", „Polacy Żytomierszczyzny podczas II wojny światowej", „Polak-katolik, Odrodzenie polskości w latach 90", „Nowe tendencje w środowisku polskim w latach 2000", „Polskie media, polskie szkoły na Żytomierszczyźnie". Ekspozycja czynna będzie w gostyńskim Muzeum do 31 października 2017 roku.

Ponadto w ramach przedsięwzięcia w Gostyniu odbyło się ponad godzinne spotkanie w sali konferencyjnej z płk. Zygmuntem Wengłowskim – polskim weteranem II wojny światowej, prezesem Stowarzyszenia weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny. Po zakończeniu uroczystości goście z Ukrainy mieli możliwość wziąć udział w Festiwalu Muzyki Oratoryjnej „Musica Sacromontana". Koncert pt. „Nieznany Józef Zeider" w wykonaniu orkiestry „Sinfonia Varsovia" oraz Zespołu Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia" – pod batutą Jerzego Maksymiuka odbył się w bazylice księży Filipinów na Świętej Górze.

Partnerami Muzeum w organizacji ekspozycji są: Gmina Gostyń, Dom Polski w Żytomierzu i Studencki Klub Polski w Żytomierzu. Oba polskie podmioty w Żytomierzu działają przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie". Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji i realizacji tej wystawy oraz za bardzo miłe przyjęcie w Gostyniu.

**Walentyna Jusupowa, wizyt.net**

### Polscy i ukraińscy naukowcy rozmawiali w Żytomierzu o zagrożeniach, związanych z globalizacją

Naukowcy z różnych krajów dyskutowali o problemach życiowych ludzi w niestabilnym świecie, tworzenia bezpiecznej przyszłości, transformacji wartości pod wpływem procesów globalizacyjnych, istnieniu ludzi w przestrzeni informacyjno-komunikacyjnej, transformacji oświaty i nauki w warunkach kryzysu społeczeństwa, globalnych procesach migracyjnych i polityce równej godności.

- Współczesny zglobalizowany świat z jego wszechstronnością, różnorodnością sprzeczności aktualizuje problem egzystencji człowieka. Nowe formy życia, najnowsze technologie w znacznym stopniu utrudniają istnienie. Celem naszej konferencji jest zrozumienie filozofii, spojrzenie na etniczne, polityczne, antropologiczne, psychologiczne aspekty egzystencji człowieka w zmieniającym się świecie, nowe wyzwania, przed którymi stoi człowiek. I odpowiednio, musimy przynajmniej zaznaczyć, zrozumieć podejścia, wyjść poza istniejący paradygmat przemyślenia tych zjawisk i procesów. Podobne konferencje odbywały się wcześniej, ale w takim kontekście, z takim akcentem, jak tu, w Żytomierzu, po raz pierwszy – zaznaczył doktor filozofii, kierownik katedry filozofii ŻPU Mikołaj Kozłowiec.

- Ta konferencja jest bardzo ważna, ponieważ procesy globalizacji dotyczą miast, które znajdują się nie tylko w centrum państw. Większa część ludności żyje właśnie w miastach regionalnych. Procesy, które nazywamy globalizacją, mogą przynieść wielką szkodę takim środowiskom. Trzeba uczyć się dostosowywać do nowych warunków. Globalizacja to także proces, który przynosi wiele korzyści: wymiana doświadczeniami i wiedzą. Więc po prostu, trzeba nauczyć się z tego korzystać – powiedział prof. Zielonogórskiego Uniwersytetu Roman Sapeńko.

Odbyło się także posiedzenie okrągłego stołu „Człowiek masy i homo creator w realiach XXI wieku", podczas którego naukowcy próbowali dać wskazówki, w jaki sposób społeczeństwo i oddzielne osoby powinny przeciwdziałać procesom unifikacji oraz jak zachować własną indywidualność w nowoczesnych warunkach.

**Walentyna Jusupowa, wizyt.net**

### Eksponaty muzealne od wojewody Józewskiego

W przedwojennych księgach inwentarzowych Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego natrafiamy na wpisy o tym, że eksponaty przekazano „od wojewody wołyńskiego".

Obecnie na Wołyniu, w ramach obchodów 125-lecia urodzin Henryka Józewskiego, odbywają się różne wydarzenia. W tych dniach przypomniało mi się, że w przedwojennych księgach inwentarzowych Muzeum Wołyńskiego często napotykałam na lakoniczne wpisy o tym, że eksponaty przekazano „od wojewody wołyńskiego".

Latem 1931 r. w czasie budowy drogi Łuck – Kowel, na szóstym kilometrze od Łucka, robotnicy znaleźli pięć części szkieletu mamuta: łopatkę, zęby, kieł. Niestety, imiona tych robotników nie są nam znane, ale wykopalisko nie zaginęło: 3 sierpnia br., obwód wołyński (podobno dzięki staraniom wojewody Henryka Józewskiego) przekazał je do założonego w 1929 r. Muzeum Wołyńskiego. Ten eksponat dał początek zbiorowi przyrodniczemu (paleontologicznemu) Muzeum, które na początku swej działalności rozwijało się jako archeologiczno-etnograficzna placówka muzealna. Znalezione skamieliny mamuta są nadal przechowywane w Muzeum. Zbiory od czasu do czasu są wzbogacane o podobne znaleziska z innych rejonów, np. z kiwereckiego.

Muzeum rozbudowywało kolekcje archeologiczne, etnograficzne i numizmatyczne. Napływały również przedmioty z dziedziny falerystyki i sztuki medalierskiej. Eksponaty te były przekazywane przez nauczycieli gimnazjów, dyrektorów szkół i pracowników różnych instytucji. Na początku lat 30. XX stulecia, wojewoda Henryk Józewski podarował Muzeum pamiątkowy medal brązowy poświęcony Stanisławowi Żółkiewskiemu.

Wojewoda wołyński Henryk Józewski zrezygnował ze stanowiska w kwietniu 1938 r. Prawdopodobnie, właśnie wtedy, przed wyjazdem do Łodzi na identyczne stanowisko, przekazał do Muzeum Wołyńskiego atrybut swojej władzy – pieczęć herbową województwa wołyńskiego.

W ramach obchodów jubileuszu Henryka Józewskiego 26–27 października w Łucku odbędzie się VII konferencja prometejska „Wybitne postacie prometeizmu. Henryk Józewski i jego spuścizna w 125. rocznicę urodzin" – podaje Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Tegoroczny temat konferencji zawiera w sobie szerokie tło zagadnień prometejskich. Główny nacisk położony zostanie na tematy związane z postacią Henryka Józewskiego oraz relacji polsko-ukraińskich czy sytuacji mniejszości narodowych oraz politycznej emigracji ukraińskiej w II RP.

Organizatorami VII konferencji prometejskiej są: Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku.

**Natalia Puszkar, monitor-press.com**

# Czarno-biała wizja świata

**Po obejrzeniu, przeczytaniu, wysłuchaniu codziennej porcji wiadomości z Polski, Ukrainy i ze świata, ogarnia mnie coraz większa złość. Nie, nie to co się w świecie dzieje jest tej złości przyczyną. Wydarzenia wprawdzie nie są wesołe, ale nie złoszczą mnie, a raczej martwią i wpędzają w smutek. Przyczyną mojej złości jest to, że dziennikarze, politycy, specjaliści (w większości) nas, szarych ludzi mają za idiotów.**

**ARTUR DESKA**

pl.freepik.com

Tak, dokładnie tak! Jak inaczej bowiem można oceniać fakt, że fałszywy obraz świata stawia się nam przed oczy i manipulując, w dyrdymały każą nam wierzyć? I robią to w sposób toporny, bez kunsztu, z wyraźną pogardą dla naszych umysłowych zdolności. Nie wiem, Przyjaciele, jak Was, ale mnie to złości. Próbuje się nam namalować czarno – biały świat. Wszystko, nawet najbardziej złożone sprawy, oceniać, wyjaśniać jednym słowem. Nawet nie słowem! Obrazkiem! I to wyjaśnienie najczęściej jest przerażająco jednoznaczne i jednoznacznie aroganckie. Zero miejsca na własne interpretacje, zero miejsca na samodzielne myślenie, zero miejsca na wątpliwości. Także – między czarnym i białym – zero miejsca na jakiekolwiek szarości. Wygodny w użyciu system. Tyle, że ocenianie tego, co się w świecie dzieje, w takich kategoriach nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Prócz tego, jest to wygodne dla tych, którzy boją się myśleć samodzielnie i dla ich „panów". Wielkich manipulatorów tego świata. Spytacie o konkrety? A najuprzejmiej proszę! Chociażby uchodźcy. Jesteśmy totalnie zmanipulowani i oszukiwani w dyskusji o nich. Czarno – biały świat. Jedni krzyczą: „wszyscy, którzy przybywają do Europy są uchodźcami, to nieszczęśni ludzie, trzeba im pomóc, to nasz obowiązek, zintegrują się, islam to religia pokoju…"! Drudzy: „wszyscy oni to podstępni imigranci zarobkowi, gorzej – to żądne „socjalu" nieroby, terroryści, islamiści, dzikusy…". No i jedni, i drudzy tak sprytnie manipulują informacją, tak nam w głowach mącą, taką produkują propagandę, tak nam natrętnie ten biały albo czarny obraz malują, że trzeba mieć dużo zdrowego rozsądku, by umysłem w ich niewolę nie wpaść. Oczywiście, chcąc prawdziwy świat zobaczyć, także by zrozumieć jak się sprawy z uchodźcami mają, nie sposób i czerń i biel z obrazu świata odrzucić. To niezbędne kolory. Jednak autorzy demonstrowanych nam obydwu obrazów używają do ich malowania tylko czerni i tylko bieli.

Tymczasem wystarczy trochę pomyśleć, trochę trudu sobie zadać, samodzielnie po świecie się rozejrzeć, by zrozumieć, że ani białe płótno, ani czarne, przy opowiadaniu o problemie prawa na wyłączność nie mają. Niby oczywiste, ale cóż z tego?! Oczywistość ta jest przez manipulatorów bezczelnie ignorowana! Co gorsza, największy problem nie tkwi nawet w tym, że przekonują nas do jednego czy drugiego obrazu! Tragedią jest to, że nas siłą, niczym stado bezmyślnych baranów, starają się do apologetów jednego z obrazów zagnać. Żeby tak się stało, każda metoda jest dobra. Wybiórczość informacji, manipulacja, wulgarne kłamstwo, bezczelna interpretacja, demagogia, szantaż moralny – wszystko jest dopuszczalne, dobre i chwalebne, jeśli efekt przynosi. I niestety najczęściej efekt przynosi.

Proszę spojrzeć, jaki stosunek ma większość Europejczyków do problemu uchodźców. Niestety, przeważnie właśnie czarno-biały. Jasne, że i czerń, i biel istnieją, ta czerń, albo biel stanowi.sto procent obrazu Zagnani w stada, bezmyślnie powtarzający slogany, Europejczycy albo uchodźców się boją i nienawidzą, albo ich kochają i pragną (w sensie udzielania im azylu oczywiście (!).

Malowanie czarno-białego świata przyniosło takie efekty, że mało kto jest w stanie rzeczowo o uchodźcach myśleć, mówić, pisać. Mało tego – praktycznie nikomu na takie rzeczowe podejście do problemu uchodźców się nie pozwala! Proszę tylko spróbować wychylić się poza czarny albo poza biały obraz! Nastąpi natychmiastowy, bezwzględny atak! I co ciekawe, o ile „malarze" obu wizji teoretycznie się nienawidzą, od czci wzajemnie się odsądzają, wiadra pomyj wylewając, to w tym wypadku – gdy ktoś ośmieli się z własnego rozumu korzystać i nie „beczeć" w stadzie – jednoczą swe siły i choć z różnych stron, ale jednak zgodnie na takiego „odszczepieńca" napadają! Co też ciekawe, podobnych przy tym używając metod i słów nawet podobnych! Tym samym, nie tylko w czarno-biały kontrast jesteśmy wmanewrowani, ale i stajemy się ofiarami monopolizacji opinii, bowiem w zgodnym ryku dwóch zmanipulowanych większości giną i nie są słyszalne rozsądne głosy. Co gorsze, z czasem czerń staje się czarniejsza, a biel bielsza. Następuje powolna, ale nieunikniona radykalizacja – tak samych ocen, jak i ocen dotyczących tych co oceniają(!) Malują uchodźców jako coraz biedniejszych i godnych miłosierdzia albo coraz podstępniejszych i niegodziwych. Najgorsze jednak jest to, że w tej radykalizacji tak nasze „za" jak i nasze „przeciw", staje się dla biało-czarnej rzeczywistości malarzy podstawą już nie do dyskusji z nami, lecz do publicznej oceny naszej moralności, dobroci, zaprzaństwa albo wierności głoszonym ideałom i wyznawanej religii. Oczywiście, że w tych ocenach ci, którzy nie zachwycają się „ich" obrazem są głupi, podli, zakłamani, odrażający, naiwni. Powiedzcie mi proszę, kto z nas chce być głupim, podłym, odrażającym, naiwnym? Słowa. Słowa z tego czarno-białego świata są okrutne i podstępne. Umiejętnie używane czynią obraz albo czarniejszym, albo bielszym Maskują istotę tego co opisują, jako pozytyw lub negatyw przedstawiając to, co jest neutralne. Przemycają nienawiść, poczucie winy, agresję, łagodzą krytykę, rozmywają odpowiedzialność.

Coś o uchodźcach? A proszę! Nazwanie kogoś „uchodźcą" to jedno, zaś „arabusem" to drugie. „Muzułmanin" i „islamista" to też nie to samo. Przeciwnik przyjmowania w Polsce uchodźców to też niekoniecznie „rasista", „islamofob"(!) itd. Słowa… Mechanizm malowania czarno -białej wizji świata działa bezawaryjnie i nie tylko problemu uchodźców dotyczy.

Ocenianie wydarzeń, złożonych procesów, skomplikowanych problemów, zjawisk w czarno-białej skali jest powszechne. Zgoda, jest to proste, miłe, jednoznaczne, wysiłku i myślenia nie wymaga. Tyle tylko, że jest to nieprawdziwe. A do tego niebywale szkodliwe. Jak bowiem można coś zmieniać, naprawiać, ratować, rozwijać, wspierać, zatrzymywać, gdy nie zna się prawdy? Dlatego uważam, że autorom czarno-białej wizji świata wcale nie chodzi o rozwiązywanie problemów, lecz o wykorzystanie tych problemów do im wiadomych celów. Jest to zasadniczo proste.

Wielu ludzi nie lubi myśleć. Wielu ludzi nie wie, tylko mniema. Dla wielu wiara w stereotypy to styl życia. Dla wielu zmiana tego stanu to dyskomfort. Lenistwo wielu jest posunięte tak daleko, że przeczytanie przez nich kilku linijek tekstu jest zbyt męczące – wolą obrazki. Dlatego wiedza i umiejętność myślenia o sprawach niejednoznacznych i skomplikowanych jest im zazwyczaj obca. Oni kochają właśnie czarno-biały i jednoznaczny świat.

Cóż, są więc, tacy którzy taką wizję świata im podają. Jest to wygodne dla jednych o drugich. Pierwsi czują się bezpieczni i samozadowoleni w tym zrozumiałym (dla nich) czarno-białym świecie, drudzy są dla tych pierwszych autorytetami, mistrzami, przewodnikami. Tyle tylko, że to wszystko niewiele ma z rzeczywistością wspólnego. Ale można to świetnie wykorzystać. Przeróżnie – finansowo, politycznie, moralnie. Słowem, na wszelki sposób.

Obawiam się, że tu właśnie tkwi istota problemu. Liczy się liczba widzów, liczba sprzedanych egzemplarzy gazety, liczba wejść na strony internetowe, liczba wrzuconych do urny kart do głosowania. Liczy się to, a nie prawda. I łatwiej to osiągnąć, gdy ma się do czynienia z prostymi systemami. W tym, z wyznawcami czarno-białej wizji świata, takiej, w której nie ma miejsca na jakiekolwiek wątpliwości.

Dlatego coraz mniej mamy informacji, a coraz więcej propagandy i nie historia, a polityka historyczna nam panuje. Eksperci znają rezultaty, zanim zaczną analizować, co więcej wiedzą kto i ile im za to zapłaci. Dziennikarze… no tak, dziennikarze (większość z nich przynajmniej). O politykach tutaj to nawet się nie ośmielę napisać. Ofiarami tej czarno-białej wizji świata padamy my wszyscy. Nie jest prawdziwa. Nie pozwala na efektywne podjęcie działań. Wywołuje agresję. Leży u korzeni wielu konfliktów. Cementuje stereotypy i mniemania. Pozwala nami manipulować. Powoduje, że błądzimy. To mało? Dlatego, chociaż na niebezpieczne i nieznane ścieżki nas to wyprowadzi, proponuję o niej zapomnieć i zastosować prostą (choć niełatwą) metodę: wystarczy zacząć samodzielnie myśleć, analizować, oceniać. Tak! Jak najbardziej uznawać autorytety, ale ośmielać się kontrolować prawdziwość ich ocen! Nie bać się wątpić, szukać, znajdować! Nie bać się ataków tych „czarnych" i tych „białych"! No dobrze, może i bać się tego można, ale mimo strachu – myśleć i mieć swoje zdanie! Trudno? Niebezpiecznie? Tak! Ale warto!

Oczywiście nie wszystko jest skomplikowane, zagmatwane, złożone. Są też sprawy jednoznaczne, proste i bezdyskusyjne w ocenach. W tych sprawach czarno-biała metoda się sprawdza. Jednak po to dysponujemy wiedzą i rozumem, by uprzednio ocenić jakiego instrumentu i jakiej skali do oceny użyć, zanim ich użyjemy. Podobnie jak nie wszystko można zmierzyć linijką, tak i czerń i biel nie wszystko odzwierciedlić mogą. Jest to chyba oczywiste. Dlatego źle się dzieje, gdy mi każą wierzyć w fałszywe obrazy.

# Łączy nas edukacja

**Nie pierwszy rok trwa różnorodna współpraca pomiędzy górnośląskim Bytomiem i galicyjskim Drohobyczem, miastami partnerskimi. Takie dobre kontakty nie są przypadkowe – wiele wspólnego mają oba miasta, od zawsze były wielonarodowe, wzbogacone różnorodnymi kulturami. Historię Bytomia tworzyli Polacy, Czesi, Niemcy, Austriacy, tak samo jak kilka narodów w różnym czasie rozwijały nasze „półtorej miasta".**

**LEONID GOLBERG**
**MARTA BINIAS**
**ANDRIJ JURKEWYCZ**
**tekst**
**LEONID GOLBERG**
**zdjęcia**

Również w tym roku bytomski oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska z przewodniczącą Alicją Brzan-Klos na czele rozpoczął nowy projekt – tym razem oświatowy, pod nazwą „Rodzina Polonijna". Sens projektu polega na wymianie i wspólnej nauce uczniów z Bytomia i Drohobycza, chcących w przyszłości studiować dziennikarstwo. Otóż startował pierwszy etap projektu.

### Pięćset kilometrów nie są straszne, gdy jedziesz po nowe wrażenia

Przez tydzień, od 16 po 21 października szóstoklasiści z drohobyckiej szkoły specjalistycznej nr 2 (niedawno otrzymała ona imię swej wieloletniej dyrektorki Kornelii Melnykiewicz) przebywali w Bytomiu. Ukraińskie dzieci pojechały do Polski w towarzystwie dwóch wychowawczyń – wicedyrektor szkoły Darii Żywczyn i nauczycielki Natalii Romaniw. Dzieciom towarzyszyło dwóch dziennikarzy z informacyjnych partnerów projektu – wydawnictwa „Majdan" i gazety „Media Drohobycza".

Droga przed dziećmi była długa. Na szkolnym dziedzińcu odprowadzali ich rodzice. Następnie przejazd autobusem do granicy. Dalej przejście przez piesze przejście w Szeginiach, a w Medyce na dzieci czekał już podstawiony autokar. Na granicy – niespodzianka. Jeden z uczniów miał kanadyjski paszport – kilka lat mieszkał z rodzicami w tym kraju.

Mijane pejzaże wielu podróżującym przypominają ukraińskie, a niektórym – widziane w Niemczech, tym, którzy zdążyli już tam być. Po drodze wiele rozmów o mieście do którego zmierzają. Jeszcze tam nie byli, chociaż niektórzy odwiedzili już dolnośląski Wrocław i Legnicę. Przy rozmowach 500 km mija niepostrzeżenie.

Bytom spotkał nas pochmurną pogodą. Jadąc do miejsca zamieszkania młodzi drohobyczanie z zainteresowaniem oglądali architekturę, tak odmienną od ich rodzinnego miasta. Od razu zauważono, że wszystkie miasta tej metropolii – a jest ich 14 – wyróżnia piękno budowli i dużo zieleni wokół.

### Najpierw zajęcia integracyjne i artystyczne, potem – spacer po mieście

W Bytomiu na gości czekali już uczniowie i nauczyciele szkoły nr 5 im. Poli Maciejewskiej, biorących udział we wspólnym projekcie. Pełna nazwa projektu brzmi: „Rodzina Polonijna. Współpraca szkół, działających w systemach oświatowych innych państw, a także organizacji społecznych za granicą, nauczających języka polskiego ze szkołami w Polsce". Warto przypomnieć, że drohobycka szkoła średnia nr 2, była pierwszą szkołą w mieście, gdzie oprócz języka niemieckiego (w którym specjalizuje się szkoła) i języka angielskiego, wprowadzono również nauczanie języka Norwida i Schulza.

Po śniadaniu rozpoczęły się zajęcia, które prowadziły Katarzyna Waluda, Monika Wolf, Kamila Monika i Jolanta Fejdasz – utalentowane i kreatywne nauczycielki, umiejące zainteresować dzieci i zachęcić je do wspólnej twórczości. Dzieci wzięły udział w szkoleniach z malowania, co dla uczniów z Drohobycza było nowością – tworzenia obrazów na wodzie. W drugiej połowie pierwszego dnia pobytu odbyło się krótkie zapoznanie z Bytomiem, a potem każdego dnia drohobyccy uczniowie coraz lepiej poznawali to miasto.

Warto podkreślić, że Bytom w pewnym stopniu jest miastem kontrastów. Z jednej strony piękne i wymuskane centrum, a na peryferiach wiele zaniedbanych i opuszczonych budynków. Ostatnio zmniejsza się ilość mieszkańców – z niedawnych 250 tys. dziś jest około 130 tys. Po zamknięciu kopalni i innych przedsiębiorstw górniczych jest problem ze znalezieniem pracy. Wielu mieszkańców otrzymuje różnego rodzaju zapomogi od państwa. Ale miasto żyje i to nie tylko w oczekiwaniu zmian, które odbywają się tu powoli i przy wsparciu Unii Europejskiej.

Ciekawą była wycieczka do niemieckiego schronu w okolicach Bytomia – Michowic. Dzieci jakby przeniosły się w rok 1945, gdy w tym schronie chowano się przed natarciem Armii Czerwonej. Jest tam interesującą ekspozycja, wykorzystująca techniki multimedialne. Obiektem opiekuje się, i wycieczkę drohobyckiej młodzieży zorganizowało Stowarzyszenie na rzecz zabytków fortyfikacji „Pro Fortalicium". Młodzież była nieco zdziwiona przestawieniem akcentów: atakujący Iwan i Mykoła przedstawieni są jako okupanci, a „biedni" naziści musieli się bronić.

### Prawie jak studenci – na Uniwersytecie w Sosnowcu

W kolejnych dniach uczestnicy integracyjnego polsko-ukraińskiego projektu przebywali w Zagłębiu Dąbrowskim – w Sosnowcu. Kiedyś przebiegała tędy granica między Małopolską i Górnym Śląskiem, a Sosnowiec był na terenach Imperium Rosyjskiego. W tych okolicach miasta należały do różnych zaborów.

Dzisiejszy Sosnowiec – to miasto o powierzchni 96 km², liczące ponad 206 tys. mieszkańców, i też nie jest już centrum górnictwa. Dziś jest to ośrodek współczesnej logistyki i wysokich technologii. Obok innych znanych firm światowych swoje biura mają tu amerykańskie Amazon czy IBM. Ale współczesny Sosnowiec znany jest ze swej wyższej szkoły Humanitas, która właśnie przyjmowała gościnnie ukraińskich uczniów.

Na wstępie rektor uczelni, dr hab. Michał Kaczmarek i zastępca dziekana wydziału humanistycznego ds. współpracy międzynarodowej Maj Czyż-Dudek zapoznali młodzież z uczelnią i opowiedzieli o nauce w Sosnowcu studentów z Ukrainy. Rektor uczelni wygłosił interesujący wykład „Moda czy konieczność". Drohobycka młodzież zapoznała się też z miastem, jego historią i współczesnością. Okazało się, że znany polski śpiewak, rodem z Sosnowca, Jan Kiepura, był też związany z Truskawcem, gdzie miał swoją willę. Uczestnicy projektu mieli niezwykłą możliwość spotkać się z twórczością słynnej poetki-noblistki, gorącego kibica boksu, mistrzyni kolaży-wycinanek i kolekcjonerki zapalniczek Wisławy Szymborskiej. Zadziwiający świat poetki w żywy i porywający sposób przedstawiła dr Magdalena Boczkowska. Zabrzmiały również wiersze mistrzyni polskiego słowa różnych form i treści, w tym i krótkie tzw. limeryki, które tak lubiła Szymborska.

Po wysłuchaniu wykładu Daria Żywczyn, wykładająca w szkole literaturę światową, orzekła, że wiele nowego dowiedziała się o Szymborskiej i teraz musi na nowo przeczytać jej utwory. Była również pod wrażeniem uniwersytetu, poziomu wykładania, i profesorów. – Wierzę, że wkrótce wielu naszych uczniów będzie tu studiować – stwierdziła.

Po smacznym obiedzie w przestronnej studenckiej stołówce uczniowie z Drohobycza powrócili do Bytomia.

Następnego dnia znów powróciliśmy do Humanitasu. Mgr Artur Kostiw opowiedział o dziennikarstwie on-line, różniącym się od tradycyjnego dziennikarstwa, i o tym, że podstawowe zasady dziennikarstwa pozostają niezmienne. Lektor załączał do lekcji swoich słuchaczy, którzy – zarówno z Ukrainy, jak i z Polski, byli nadzwyczaj aktywni. Młodzież z Drohobycza była już obeznana z tym, co to są media, jakie są style dziennikarstwa. Warto tu podkreślić poziom wszystkich uczniów, ale chciałoby się dodatkowo wymienić Lerę z Donbasu, która wspaniale integrowała się w środowisko drohobyckie i była bardzo aktywna na wszystkich zajęciach w Polsce.

Nie mniej interesujący był ostatni wykład. Prowadził go mgr Krzysztof Korzenicki, kierownik działu promocji i reklamy tej uczelni.

W ramach tej części projektu młodzież z Drohobycza zwiedziła Centrum promocji Bytomia, miała szkolenia w Muzeum Śląskim i Bytomskim Centrum Kultury – Wynikiem wspólnych z polskimi kolegami działań będzie film o bytomskiej i drohobyckiej rzeczywistości.

Na zakończenie goście z Drohobycza odwiedzili Katowice. Pojechali tam nie po to, by odwiedzić tutejsze sklepy (chociaż trzeba też przywieźć do domu jakieś upominki), ale po to, by poznać stolicę Górnego Śląska, największe miasto regionu (330 tys. mieszkańców), które z byłego centrum górniczego przekształciło się w potężne centrum biznesu, logistyki i turystyki.

Wrażenie robi największy w Polsce Park Śląski, powierzchnią przewyższający nawet Central Park w Nowym Jorku; stara kopalnia Gwido, która obecnie jest obiektem zabytkowym; okolice miast Nikiszowiec i Giszowiec – dzielnice wybudowane dla górników; wielki pałac Kongresów, budowany przez kilka dziesięcioleci, a obecnie ozdoba współczesnych Katowic; kanał z palmami na brzegu; obiekt widowiskowo-sportowy „Spodek" mieszczący 11,5 tys. widzów.

Jakkolwiek nasycone były dni, nadeszło zakończenie. Tym razem – zakończenie jednego z etapów projektu. Żegnały się dzieci, które zdążyły już się zaprzyjaźnić. Ale nie na długo, bo już 7 listopada uczestnicy projektu – i młodzi i starsi – znów spotkają się podczas drugiego etapu projektu „Rodzina Polonijna". Drohobyccy uczniowie będą zapoznawać swoich przyjaciół z Polski z urokami Drohobycza, Truskawca i Lwowa.

# Wiedzieć więcej, to uczyć lepiej

Warsztatami w Iwano-Frankiwsku i Winnicy Fundacja Wolność i Demokracja rozpoczęła tegoroczny cykl szkoleń dla nauczycieli języka polskiego pracujących w szkołach sobotnio-niedzielnych.

W Iwano-Frankiwsku w dniach 29 września – 1 października Fundacja zorganizowała szkolenie „Kształtowanie umiejętności uczenia się języka polskiego uczniów na różnych poziomach edukacyjnych". Jego celem było – jak powiedziała Lilia Luboniewicz, sekretarz zarządu Fundacji Wolność i Demokracja i koordynatorka projektu – przekazanie polskiego

doświadczenia we wprowadzaniu i stosowaniu aktywizujących metod nauczania języka ojczystego.

Słuchaczy przekonywano, że na proces efektywnego uczenia się ogromny wpływ ma pozytywna atmosfera towarzysząca nauce. Lepsze wyniki w nauczaniu można osiągnąć poprzez wciągnięcie ucznia do procesu dydaktycznego, uczynienie go współuczestnikiem tego procesu. Traktowanie ucznia jak partnera służy upodmiotowieniu go i jednocześnie wyzwala w nim aktywność.

lekcji, wprowadzania urozmaiconych form jak zabawy, edukacja przez ruch, inspiracje polskimi tekstami literackimi. Otrzymali także metodyczne rekomendacje w nauczaniu języka polskiego na Ukrainie.

Zajęcia prowadziły trenerki z Polski prof. Beata Obsulewicz-Niewińska i Małgorzata Małyska oraz Ludmiła Kowalenko z Winnickiej Akademii Kształcenia Ustawicznego i Maria Kozyrska z Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia".

Warsztaty mają pomóc przede wszystkim nauczycielom szkół sobotnio-niedzielnych, którzy potrzebują wyjątkowego wsparcia. Szkoły sobotnio-niedzielne istnieją od niedawna – zaczęły powstawać po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. Tworzyły je, i nadal tworzą, organizacje polskie lub parafie rzymskokatolickie na terenach zamieszkanych przez mniejszość polską, wśród której znajomość języka polskiego jest znikoma. Powstanie tych placówek było odpowiedzią na odradzanie się ducha polskiego i zapotrzebowanie na naukę języka przez Polaków od wielu dziesięcioleci pozbawionych polskiej edukacji. Szkoły te działają w oparciu o zasadę dobrowolności, więc ich oferta musi być szczególnie atrakcyjna. Są niezwykle zróżnicowane tak pod względem wielkości – liczą od 14 do 528 – jak i wieku uczniów.

Zofia Domaradzka Grochowalska, zbiory prywatne

W szkoleniu wzięło udział 30 nauczycieli polskich szkół sobotnio-niedzielnych oraz uczących języka polskiego jako obcego w szkołach stacjonarnych m.in. w Kijowie, Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Kropiwnickim, Odessie, Użhorodzie. Warsztaty prowadzili doświadczeni trenerzy Zofia Domaradzka-Grochowalska i Andrzej Pery.

Z kolei w Winnicy w dniach 25–26 sierpnia odbyło się szkolenie „Świadomość językowa i kulturowa w praktyce nauczania języka polskiego poza Polską". Jego adresatem byli nauczyciele poloniści ze szkół ogólnokształcących i sobotnio-niedzielnych działających w obwodzie winnickim.

W programie znalazły się warsztaty z zakresu metodyki nauczania języka polskiego. W trakcie ponad 17 godzin zajęć teoretycznych, a przede wszystkim praktycznych nauczyciele poznawali metody aktywizujące w nauczaniu polskiego, uczyli się twórczego podejścia do prowadzenia Nauczyciel w takiej placówce ma w jednej klasie i dzieci, i dorosłych, w dodatku reprezentujących różny poziom znajomości polskiego. Szkoły te borykają się z wieloma problemami, od lokalowych przez brak sprzętu po niezaspokojenie potrzeb edukacyjnych nauczycieli. Wychodząc im naprzeciw, Fundacja proponuje nauczycielom bogatą ofertę w zakresie doskonalenia zawodowego.

Szkolenia zostały sfinansowane ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach realizacji projektu: „Exercitia. Program doskonalenia nauczycieli przedmiotów ojczystych z Białorusi, Niemiec i Ukrainy". Są one częścią kompleksowego projektu wspierania szkolnictwa polskiego na Ukrainie realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja ze środków Senatu RP w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2017 roku.

źródło: wid.org.pl

# Jesienne wyjście w Gorgany

W ramach realizacji projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne w Karpatach Wschodnich" w piękną jesienną sobotę grupa osób ze Stanisławowa, zainteresowanych turystyką, wyruszyła w Gorgany dawnymi polskimi ścieżkami.

Przed wojną Gorgany były świetnie zagospodarowane w infrastrukturę turystyczną, z siecią szlaków i schronisk. Tętniły życiem za sprawą prężnie działających organizacji turystycznych oraz pasjonatów, którzy rozwijali infrastrukturę w tych górach by jak najbardziej przybliżyć je ludziom.

Na starcie wszystkich zebranych przywitał Rafał Kocot, autor projektu, wicekonsul z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie KG RP we Lwowie oraz Dariusz Dyląg, polski przewodnik karpacki, geograf.

Trasę jednodniowego wyjazdu grupa przeszła szlakiem Jaremcze – połonina Jawór – trawers Jawornika – Gorgany – połonina Prutynok (Wowcza) – Jaremcze. Ogółem grupa przeszła 17 km. Uczestnicy pokonując trasę nie tylko odkrywali nowe ścieżki i podziwiali widoki, ale też zbierali grzyby, co sprawiło większości ogromną radość i zadowolenie.

Gorgany tworzą trzy duże części górskie oddalone od siebie głębokimi dolinami rzek. Północne Gorgany są oddzielone Mizunką i Limnicą, a najwyższe góry w tej części to góry: Młoda (1723 m), Grofa (1748 m), Popadia (1740 m). Centralne Gorgany to najwyższa część masywu górskiego, oddzielone Limnicą i Bystrzycą Nadwórniańską, rozdzielone na pół płytką doliną Bystrzycy Sołotwińskiej. Szczyty tej części to: Igrowec (1804 m), Sywula duża (1836 m), Sywula mała (1818 m). Południowe Gorgany oddzielone są dolinami rzek Bystrzycy Nadwórniańsiej i Prutu, szczyty Bratkiwska (1788 m), Czarna Klewa (1719 m), Dowbuszanka (1754 m), Syniak (1665 m).

Po zejściu z gór Rafał Kocot opowiedział młodzieży o tegorocznych planach turystycznych i zakończeniu sezonu. Choć na naszych terenach wiele jest bowiem jeszcze do zobaczenia, ale nie wszystko w tym roku.

Gorgany zawsze uważane były za najbardziej dzikie góry w sercu Europy. Nestor turystyki polskiej, Mieczysław Orłowicz, napisał w 1913 roku na łamach „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego", że nie ma w Karpatach północnych, ani po naszej, ani po węgierskiej stronie drugiego pasma gór, które byłyby tak puste, bezludne, niedostępne, odległe od siedzib ludzkich, a przy tym tak nieznane i nie zwiedzane jak Gorgany. W dziesięć lat później ukazał się w roczniku „Wierchy" opis Adama Lenkiewicza, który kończą równie znamienne zdania: Panuje tu dotychczas prawie niczym niezmącona cisza i spokój. (…) W Gorganach iść można od rana do wieczora i nie spotkać żywego człowieka. Kto chce na dni kilka uciec od ludzi, zapomnieć o świecie, zaszyć się w lasy i góry i ukoić stargane nerwy wśród górskiej przyrody, temu radzę wybrać Gorgany.

Przypominamy, że projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne w Karpatach Wschodnich" organizuje Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów" we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

źródło: ckpide.eu

# Wyprawa na najwyższy szczyt bieszczadzki

W ramach realizacji projektu „Przedwojenne tradycje turystyczne w Karpatach Wschodnich", w sobotę 21 października młodzi Polacy ze Lwowa ruszyli zdobywać najwyższy szczyt bieszczadzki Pikuj (1408 m). Trasa wycieczki wiodła ze wsi Husne Wyżne do położonej już na Zakarpaciu Biłasowicy.

**EUGENIUSZ SAŁO**
**tekst i zdjęcie**

40-osobowa grupa z przewodnikiem Jerzym Szlachcicem po ok. 3 godzinach wspinania się dotarła na górę Pikuj.

Warto wspomnieć, że Bieszczady Wschodnie ciągną się od Przełęczy Użockiej aż do Przełęczy Toruńskiej, która stanowi granicę z Gorganami. Przez Pikuj przebiegała granica między Koroną Królestwa Polskiego a Królestwem Węgier, później była granicą II Rzeczypospolitej z Czechosłowacją, a następnie z Węgrami. Obecnie główny grzbiet Karpat jest granicą Obwodów Zakarpackiego i Lwowskiego. W okresie międzywojennym przez Pikuj przebiegał znakowany na czerwono Główny Szlak Karpacki im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Od 1935 do 1940 roku działało w masywie Pikuja Schronisko Turystyczne zbudowane przez Przemyskie Towarzystwo Narciarskie.

Po zejściu z góry Pikuj autor projektu konsul Rafał Kocot z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów podsumowali tegoroczny projekt i zapewnili, że w następnym roku będzie kontynuacja.

Projekt „Przedwojenne tradycje turystyczne w Karpatach Wschodnich" organizuje Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Lwowski Klub Sportowy „Pogoń Lwów" we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

# 500 lat Reformacji

**Pod koniec października 2016 roku w Lund odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, które celebrowali papież Franciszek i hierarchowie kościoła luterańskiego. Spotkanie było inauguracją roku jubileuszu 500-lecia Reformacji i pierwszym takim rzymskokatolicko-luterańskim upamiętnieniem. Było ono również zwieńczeniem 50 lat dialogu ekumenicznego między dwoma wyznaniami.**

**opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Od 1536 roku po tym jak król duński Chrystian II zerwał ze zwierzchnictwem papieża i powołał do życia narodowy kościół luterański, centrum reformacji stał się Lund, miejscowość w Szwecji.

Nabożeństwo ekumeniczne w Lund odzwierciedliło to, o czym wcześniej mówiono i pisano: wspólna modlitwa, słuchanie Bożego Słowa, wspólny śpiew i zobowiązanie do składania wspólnego świadectwa o Jezusie Chrystusie są możliwe dla luteranów i rzymskich katolików, możliwe jest też wspólne dziękowanie, pokuta i wzajemne przebaczenie.

pinterest.com

**Lucas Cranach, portret Marcina Lutra**

## Legenda Marcina Lutra, a jak było naprawdę

Czy Marcin Luter przybił swoje 95 tez do drzwi katedry 31 października 1517 roku? Tak głosi legenda, ale czy to prawda? Skąd się wzięła owa legenda?

Praktyka przybijania pism do drzwi była w średniowieczu powszechna – uczelnie upubliczniały w ten sposób decyzje władz uczelni, informowały o tym, który student został wyrzucony i za co, kto zalega z czesnym, a poborcy podatkowi informowali o nowych podatkach. Statut Uniwersytetu w Wittenberdze z 1508 roku jasno stwierdza, że przybijanie ogłoszeń poprzedzone jest odpowiednią procedurą, a samego aktu nie dokonuje główny zainteresowany, lecz wyznaczony do tego przez władze uczelni posłaniec lub po prostu woźny. Te same statuty nakazują umieszczanie ogłoszeń na drzwiach kościoła uniwersyteckiego i ważniejszych kościołach miasta. Nawet na niektórych starszych rycinach przedstawiających legendarne przybicie tez Lutra, widać, że to nie on, ale inna osoba przybijają do drzwi plakat z tezami.

Tak naprawdę, Marcin Luter, jak sam wspomina, rozsierdził się, gdy tezy pojawiły się i zaczęło być o nich głośno.

## Dzieciństwo

Rodzice Marcina, Hans Luther wraz z żoną Małgorzatą przenieśli się w poszukiwaniu lepszego życia z rodzinnej wsi do Turyngii, ośrodka górnictwa i hutnictwa. Tu w Eisleben przyszedł na świat Marcin. Ojciec, zgromadziwszy trochę pieniędzy przenosi się do Mansfeld, gdzie staje się właścicielem pieca hutniczego. Dzięki poprawie sytuacji materialnej postanawia wykształcić syna. Widział dla niego karierę prawniczą.

Po nauce w szkołach w Mansfeld i Eisenach, w 1501 roku osiemnastoletni Marcin rozpoczął studia na uniwersytecie w Erfurcie, które ukończył w styczniu 1505 roku, jako magister filozofii. Dalsze studia kontynuował zgodnie z życzeniem ojca – na wydziale prawa.

17 lipca 1505 roku Marcin Luter wstąpił do zakonu augustianów. Bezpośrednią przyczyną takiej decyzji było – jak twierdzi sam Luter – ślubowanie, które złożył „przejęty śmiertelną trwogą, powalony na ziemię piorunem podczas burzy 2 lipca".

## Reformacja: jak się zaczęła?

W 1505 roku papież Juliusz II postanowił wybudować w Rzymie nową bazylikę św. Piotra. Miała ukazywać potęgę papiestwa i Kościoła katolickiego. Nie liczył się z kosztami, a te były olbrzymie. Zgodnie z panującym wówczas zwyczajem papież w 1507 roku ogłosił odpust, aby pokryć koszty budowy. Zanim jednak cała sprawa ruszyła, musiało minąć kilka lat. Nie wszędzie odpusty spotykały się z zachwytem, i Luter wcale nie był pierwszym, który je krytykował. Było więcej znacznie bardziej krytycznych głosów przeciwko odpustom, koncentrujących się głównie na zachłanności kleru i władz kościelnych w poszczególnych państwach.

W Niemczech odpusty szły nie najlepiej. Sytuacja zmieniła się w 1515 roku, gdy biskup Magdeburga, niespełna 23-letni Albrecht z rodziny Hohenzollernów, zapragnął objąć kolejne i znacznie bogatsze biskupstwo Moguncji. Dawało mu ono tytuł prymasa i w praktyce kontrolę nad całym Kościołem w Niemczech. Nie wszystko było jednak takie proste: prawo kanoniczne zabraniało obejmowania dwóch stolic biskupich jednocześnie. Jednak pieniądze i tu otwierały wszelkie możliwości. Dyspensa sporo kosztowała, ale Rzym chciał sobie zagwarantować lepszy napływ funduszy z handlu odpustami. Uzgodniono więc, że Albrecht otrzymuje biskupstwo Moguncji, płaci za dyspensę i zostaje papieskim pełnomocnikiem ds. sprzedaży odpustów w Niemczech, a w zamian może zatrzymać aż 50% przychodów z listów odpustowych. Albrecht też potrzebował pieniędzy. Musiał bowiem spłacić nie tylko dług u papieża, ale również zadłużenie nowej diecezji.

Abp Albrecht Hohenzollern wydaje wobec tego specjalną instrukcję dotyczącą sprzedaży. „Oferta" była szeroka: od wykupienia siebie i zmarłych członków rodziny od kar czyśćowych za wybaczone już grzechy, aż po listy odpustowe umożliwiające uzyskania rozgrzeszenia zastrzeżonego dla Stolicy Apostolskiej.

Luter nieświadom umowy Albrechta z papieżem – była to wiedza znana wąskiemu gronu – sporządził słynne 95 tez, w których skrytykował nadużycia związane z odpustami. Nie atakował jednak wprost samej instytucji odpustów. Nie wiedząc, kto stoi za handlem, swoje tezy wysłał do dwóch przełożonych: biskupa diecezjalnego Hieronymusa Schultza oraz… biskupa Albrechta Hohenzollerna. Temu ostatniemu zadedykował pismo, błagając o ojcowskie wysłuchanie i położenie kresu nadużyciom – przede wszystkim herezji, że pozyskanie odpustu oznacza pewność zbawienia i uwolnienie od kary za grzechy. Nie miał pojęcia, że to właśnie Albrecht stoi za całą akcją. Dla Lutra było oczywiste, że Jezus Chrystus odpuszcza każdemu, kto szczerze wyzna swój grzech i odczuwa prawdziwą skruchę z miłości do Boga. W jego mniemaniu nie było miejsca na list odpustowy i handel.

Luter wysłał swoje tezy (napisane po łacinie) nie tylko do biskupów, ale także do kilku kolegów – naukowców. Prawdopodobnie to oni, bez wiedzy i zezwolenia Lutra, przetłumaczyli tezy na język niemiecki. Kolportaż odbywał się początkowo głównie za pomocą odpisów. Później pojawiają się też wersje drukowane. Do biskupich kancelarii korespondencja trafiła dopiero po ponad dwóch tygodniach. Uruchomiono wówczas kościelną machinę, by nałożyć na Lutra ekskomunikę.

Początkowo papież Leon X nie zwracał specjalnie uwagi na wystąpienie Lutra, widząc w nim tylko zatarg mnichów, ale gdy spór zaczął przybierać coraz szersze formy, wezwał Lutra by stawił się w Rzymie i usprawiedliwił z czynionych mu zarzutów. W 1518 roku Luter stanął przed obliczem legata papieskiego kardynała Kajetana, który zażądał od niego bezwarunkowego odwołania błędów, oświadczając, że w żadne dysputy wdawać się nie chce. Pisma Lutra miały być spalone, a on sam i jego zwolennicy w ciągu dwóch miesięcy mieli pojednać się z papieżem, w przeciwnym wypadku miały ich spotkać wszelkie konsekwencje ekskomuniki. W odpowiedzi Luter przeciwstawił się ostro papieskiej supremacji, poddał krytyce wszelkie nauki i objawy życia kościelnego, nie znajdujące według niego potwierdzenia w Biblii. Wreszcie, w obecności licznie zgromadzonych studentów, profesorów i ludu 10 grudnia 1520 roku na przedmieściach Wittenbergi spalił na stosie papieskie księgi prawnicze wraz z bullą papieską (o czym początkowo nikt nie wiedział). Czynem tym zrywał ostatecznie z Kościołem, a konsekwencją tego było, że wkrótce potem 3 stycznia 1521 papież Leon X ekskomunikował Lutra na zawsze. Od tej chwili, każdy, kto schwytał Lutra lub któregoś z jego zwolenników, mógł bezkarnie ich zabić.

lutheranreformation.org

**Uderzenia tego młotka słychać było w Rzymie**

Aby ocalić Marcina Lutra od prześladowań, książę saski Fryderyk Mądry upozorował napad na niego i porwanie, a następnie pod przybranym imieniem ukrył na zamku w Wartburgu. W tym odosobnieniu spędził Luter 10 miesięcy. W czasie pobytu tam studiował język hebrajski i grecki, przekładał psalmy, pisał traktaty, ale przede wszystkim dokonał tłumaczenia na język niemiecki Nowego Testamentu. Tam powstała, również postylla, czyli zbiór kazań na każdy dzień roku kościelnego. Cała ta jego praca stała się podstawą nauki ewangelickiej.

## To jednak przybił czy nie przybił?

Według najbardziej rozpowszechnionej legendy, Luter około południa 31 października 1517 roku miał przybić 95 tez do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze.

Przede wszystkim nie istnieje żadne świadectwo samego Marcina Lutra, w którym mówiłby on o przybiciu tez. Natomiast wszystkie relacje, wypowiedziane już po jego śmierci, nie są wiarygodne. Nikt z opowiadających nie widział tego wydarzenia na własne oczy – wszyscy „słyszeli opowieści od innych". O „przybiciu tez" milczą ówcześni kronikarze – zarówno przychylni, jak i wrodzy reformacji. Milczy choćby ks. Friedrich Myconius, który opiekował się Lutrem na łożu śmierci w 1537 roku i spisywał jego testament.

Przeciwko legendzie o przybiciu tez przemawiają przede wszystkim także wspomnienia Lutra, zawarte w listach. Luter wielokrotnie podkreślał, że nie było jego zamiarem wszczynanie publicznej (!) debaty. Upublicznienie tez przed zajęciem się sprawą przez biskupów zupełnie się Lutrowi nie opłacało. Nie ukrywał irytacji, że tezy są bez jego wiedzy drukowane i krążą po całym kraju. Lutrowi zależało na tym, aby dać czas biskupom na usunięcie nadużyć. A wywieszenie tez na drzwiach kościoła należącego do przełożonego – a jednocześnie beneficjenta odpustowego handlu – byłoby niebywałym afrontem i niewybaczalnym aktem nieposłuszeństwa wobec Kościoła.

## Przybijali też następcy Lutra

Tezy Lutra – w całości lub we fragmentach – były później rzeczywiście przybijane do drzwi kościołów, również poza granicami Saksonii. Tezy trafiły na podatny grunt. Średniowiecze bowiem obfituje w wiele krytycznych głosów wobec Kościoła, a antyklerykalne treści nie były średniowiecznym chrześcijanom obce. Tezy Lutra czytali i rozpowszechniali nie tylko możnowładcy, profesorowie akademiccy, czy księża, ale nawet niektórzy biskupi.

Tradycja „przybicia tez" jest jednak silniejsza – przez wieki kształtowała legendę o drzwiach, młotku i wbijaniu gwoździ, którego dźwięk dochodził aż do Rzymu. Dziś na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze wyryte są tezy, które przypominają o kluczowych postulatach początku reformacji. Drzwi te pochodzą jednak już z XIX wieku. Poprzednie, te ze śladami gwoździ, niestety spłonęły.

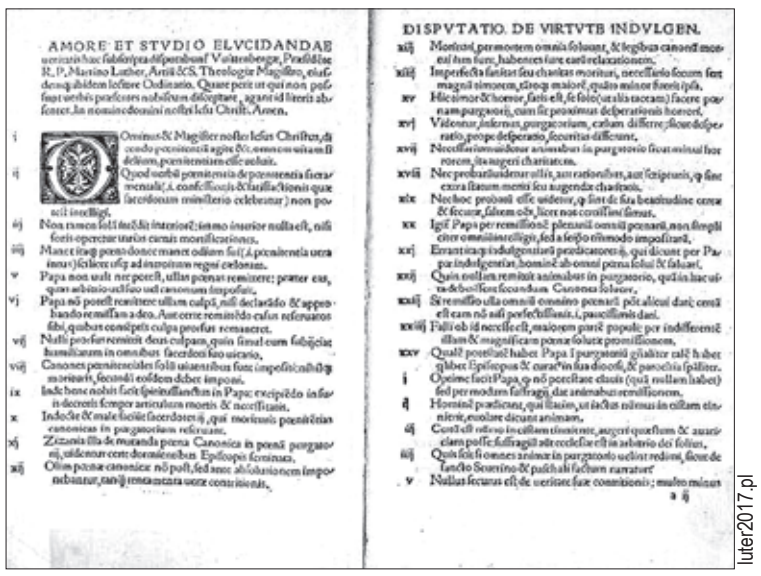
AMORE ET STVDIO ELVCIDANDAE

DISPVTATIO. DE VIRTVTE INDVLGEN.

luter2017.pl

**Oryginał 95 tez, spisanych przez Marcina Lutra**

# „Literatura cmentarna” lub epitafia na starych polskich cmentarzach Galicji

**Cmentarz w kulturze europejskiej zawsze był przestrzenią wielowymiarową. Przede wszystkim jest to przestrzeń sakralna, która dopiero później ma wymiar pamięci historycznej. W XIX i XX wiekach cmentarze stały się jeszcze przestrzenią artystyczną, która dała możliwość odbierać cmentarz, jako niepowtarzalny materiał kulturowy.**

**OLGA CIWKACZ**

Odwiedzając cmentarze, często zatrzymujemy wzrok nie tylko na wyglądzie nagrobka, ale wczytujemy się w słowa, wyryte na nagrobkach. W taki sposób przekazuje się werbalny kod cmentarza. Epitafia, jak głoszą współczesne słowniki – to „napis nagrobny w wierszu lub prozie”, tradycja umieszczania których sięga zamierzchłej przeszłości. Epitafium przedstawia więź pomiędzy żywymi i tymi, kto odszedł do wieczności. Jacek Kolbuszewski uważa, że „cmentarze zawsze więcej mówią o żywych niż o zmarłych”. Jest to sprawiedliwe, bowiem „we wszystkich kulturach przed pojawieniem się napisu rytego w kamieniu pojawiło się epitafium literackie”. Był to przejaw zasad historyczno-kulturowego rozwoju.

Wygląd, treść i forma epitafiów zawsze była nadzwyczaj różnorodna. Językoznawcy i literaturoznawcy studiowali małe formy literackie na epitafiach, tworzyli zbiory epitafiów z różnych regionów Polski. Na terenach Ziemi Stanisławowskiej od Rohatyna po Kosów zachowały się stare polskie cmentarze, posiadające nagrobki oryginalnych form architektonicznych z różnorodnymi epitafiami. Zebrane przykłady epitafiów z tych cmentarzy świadczą o istnieniu pewnej tradycji ich funkcjonowania w poszanowaniu pamięci o zmarłych.

Pewna część epitafiów ze starych cmentarzy woj. Stanisławowskiego świadczy o ich dawnym pochodzeniu i o ustalonych formach. Niektóre są bardzo lakoniczne: „Adela z Heppów Wysocka zmarła 12 września 1856” lub „Kazio Łoziński 1905-1907”. Niektóre napisy nie podają nawet daty urodzin, ale data śmierci jest zawsze obowiązkowa, bo jest konstatacją smutnej rzeczywistości. Na grobie Sabiny Zborziłowej na cmentarzu w Tłumaczu zaznaczono też wiek zmarłej: „Tu spoczywa Sabina z Wróblewskich Zborziłowa przeżywszy lat 64 zmarła dnia 25.X.1915. Prosi o Anioł Pański”.

Niektóre epitafia są bardziej rozbudowane, szczególnie, jeżeli zmarły był osobą znaną w życiu społecznym prowincjonalnego miasteczka. Takie epitafium możemy przeczytać na grobie Antoniego Lewandowskiego na Cmentarzu w Kosowie: „Antoni Lewandowski, były Marszałek Powiatu Kosowskiego, członek Wydziału Rady powiatowej, starszy inspektor szkolny, urodzony 1857, dnia 12 maja 1918. Prosi o westchnienie do Boga”. Podobne jest epitafium księdza Franciszka Sawy z Tłumacza: „Tu spoczywają zwłoki ks. Franciszka Sawy, proboszcza obrządku łacińskiego i Posła na Sejm krajowy. Przeżywszy lat 64 zmarł 22 kwietnia 1807 roku, któremu w uznaniu Jego zasług jako swemu Marszałkowi postawiła ten pomnik Rada powiatowa Tłumacka”. Niektóre epitafia podają przyczynę tragicznej śmierci: „Ś.p. Jozef Heller posterunkowy, urodzony 31.08.1900, padł od kuli bandyty dnia 27.08. 1923 roku w Porohach, dając przykład, że dla ładu i potęgi Ojczyzny trzeba poświęcić młode życie. Cześć Pamięci cichego bohatera”. To epitafium jest przykładem twórczości kolegów-policjantów z Bohorodczan. Są napisy, które podkreślają cnoty zmarłego, jak np. epitafium na grobie dyrektora szkoły z Rohatyna: „Świętej Pamięci Adolf Ambros, dyrektor szkoły w Rohatynie, lat 55, umarł 14.VII.1933. Tu spoczął życiową utrudzon wędrówką najlepszy Mąż i Ojciec. Niechaj lekka Mu będzie ta ziemia, na której kształtował serca ukochanej dziatwy!”

Na niektórych epitafiach wypisywane są sentencje, dotyczące ulotności życia: „Życie mija, czas ucieka, śmierć zabija, wieczność czeka”. Również nie mniej tragicznie brzmi napis na grobie Kornelii Anny z Ostojów-Czechowiczowej, który jest głęboki w swej biblijnej treści: „Żyliśmy, bo Chciałeś, Umarliśmy – bo Kazałeś, Zbaw – bo Możesz, O Boże!”.

Często polskie nagrobki łączyły w swych napisach elementy poezji i prozy. Rzadko natomiast spotykane są wyłącznie wierszowane napisy. Najlepiej ilustruje to dwuczęściowe epitafium na grobie Karoliny Piaseczne j z Nadwórnej. Na nagrobku wyrzeźbiono lakoniczny napis: „Karolina Pasieczna zmarła w 20 roku życia 30 grudnia 1884 r.”, natomiast na cokole umieszczono wierszem: „Ach czyliż szczęścia mieliśmy za wiele, że cię nam Bóg zabrał, najdroższy Aniele”.

Są epitafia-zwroty do przechodzących obok grobu, zmuszające do namysłu nad sensem życia i nieuchronnością śmierci. Taki przykład mamy na grobie księdza Antoniego Barca z Rohatyna: „Stań przechodniu i westchnij do dobrego Boga za mną, a ja zawołam Boga chcąc o tobie pamiętać”. Na grobie babci Apolinii Czogarowej i jej dwóch zmarłych wnuków, czytamy: „Przechodniu, pomnijże i ty tu wnet przyjdziesz, módl się za duszę swoich i za wszystkie zmarłe duszy w czyściu cierpiące”.

Nagrobki wybitnych osobistości łączą w sobie dodatkową informację o zmarłych. Wierszowane epitafia na tych nagrobkach są przeważnie zamawiane przez rodziny, są też wyrazem rozpaczy i bólu. Ustalić autorstwo tych wierszy jest niemożliwie. Nie istnieje tu prawo autorskie, napisy te mogły być zapożyczane z różnych źródeł, a data na nagrobku niekoniecznie jest datą ich powstania. Przykładem może być epitafium na grobie Stanisława Koguta z Bursztyna: „Żył krótko, lecz żal wielki po sobie zostawił nieutulonej żony, przyjaciół, rodziny. Stwórca cnotom i pracy Jego błogosławił, lecz z wyroków powołał do lepszej krainy...”. Grób ten pochodzi z 1932 roku, ale na nagrobku Władysława Szynglarskiego z roku 1876 mamy analogiczny tekst. Świadczy to o tym, że epitafia mogły być zapożyczane z wcześniejszych XIX czy nawet XVIII-wiecznych.

Z czasem w epitafiach umieszczano wiersze, wyrażające jeszcze głębszy żal lub miłość. Zwyczaj umieszczania wierszy na nagrobkach zrodził się na nagrobkach szlachty już w XVI wieku, z czasem w wiekach XVIII i XIX został przejęty przez mieszczaństwo. Z tych miejskich cmentarzy wierszowane napisy wędrowały na wiejskie cmentarzyki. Okresem rozwoju „literatury cmentarnej” staje się jednak wiek XIX. Tu już nie tylko arystokraci i magnaci ryli poematy na swych nagrobkach, ale coraz częściej pojawiają się one na nagrobkach mieszczan. Wykorzystywane są całe fragmenty utworów Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Franciszka Karpińskiego, Mikołaja Sarzyńskiego, Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego. Teraz już kupcy, lekarze, aptekarze, nauczyciele mogą zamówić sobie u kamieniarza wybrany fragment wiersza i umieścić na nagrobku zmarłych członków rodziny lub na własnym.

Najbardziej głębokie i pełne żalu i smutku są epitafia na grobach dzieci. Tak w Nadwórnej na grobie 15-letniej Irenki Gyurkowicz epitafium przedstawia całą rozpacz rodziców: „Spij słodko dziecino, odeszłaś cicho Ireczko w zaświaty, odeszłaś jasna jak szczęścia wspomnienie! Bogu aniołów zwiększyć huf skrzydłaty – Nam pustkę smutek i osamotnienie. I tylko jedno co w życiu nas wspiera, że w życiu ludzkim nie wszystko umiera”. Jedynym pocieszeniem strapionych rodziców jest pewność, że sam Bóg ją w poczet aniołów zabrał.

W XIX wieku bardzo popularne na cmentarzach woj. Stanisławowskiego były epitafia ze strofami zaczerpniętymi z utworów Jana Nepomucena Kamińskiego. Po raz pierwszy ten fragment pojawił się na nagrobku Amelii Gołębiowskiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, zmarłej w 1825 roku:

*Co mieli najdroższego*
*w tym się grobie mieści,*
*Śmierć im wszystko zabrała –*
*nie wzięła boleści.*

Na nagrobku 24-letniego Karola Bekoka możemy przeczytać:

*Synu mój drogi! Me najlepsze dziecię!*
*Czemuż tak krótkie było twoje życie?*
*Całą mą przyszłość zabrałeś ty z sobą,*
*Życie me wieczną pokryłeś żałobą,*
*Zostawiłeś tylko bolesne wspomnienie,*
*A zamiast ciebie ściskam te kamienie.*
*Przechodniu! westchnij z biedną matką razem:*
*Tu zwłoki syna leżą pod tym głazem.*

Na starym cmentarzu w Rohatynie jest grób Tadeusza Horaka. Zmarł w wieku 23 lat, a epitafium na nagrobku jest doskonałe co do formy i jest raczej parafrazą strof Kamińskiego, dokonaną przez miejscowych poetów:

*Szczęście i nadzieje*
*W grób zabrałeś z Sobą,*
*Nam łzy i tęsknota*
*Zostały za Tobą.*

*W kwiecie Swego wieku*
*Zginąłeś przedwcześnie.*
*Ale nie umarłeś.*
*Pogrążonyś we śnie.*

*Grób na każdym kroku,*
*Brak nam tutaj Ciebie.*
*Nie mówimy... „żegnaj”*
*Do widzenia w niebie.*

Często teksty epitafiów stawiają retoryczne pytania, które w tym wypadku pozostają bez odpowiedzi. Jako przykład może służyć napis na nagrobku 7-letniego Dziunia Cybulskiego na cmentarzu w Haliczu: „Tu spoczywa Dziunio Cybulski. Byleś nam szczęściem i ostoją życia, najdroższy nasz kochany. Dlaczego twe życie tak słodkie dla nas krótko, ach tak krótko trwało?”.

Wzruszające są epitafia, podkreślające miłość dzieci do matki. Na cmentarzu w Bursztynie jest nagrobek Marii Holickiej, wystawiony przez jej dzieci. Napis na nim jest pełen bólu po utracie ukochanej matki, ale i pewności że nadal będzie za nimi orędować w Niebie: „Ach Matko ukochana i nigdy nam nieodżałowana. Głęboka po Tobie w sercach naszych rana. Prosimy Cię o Boże błogosłowienie”.

Szczególne w treści są napisy na nagrobkach uczestników powstań czy zrywów rewolucyjnych. Tak na nagrobku Konstantego Lenkawskiego, uczestnika Wiosny Ludów, który później mieszkał i zmarł w Stanisławowie, jego koledzy umieścili napis takiej treści, wyrażający ideały, o które walczyli:

*Gromadka braci mieczu i myśli*
*Tu tułaczowi w pamięć słowa kreśli:*
*Tu leży gente Ruthenus,*
*natione Polonus*
*Z rodu był Rusinem, z narodu Polakiem.*

W 1877 roku na stanisławowskim cmentarzu spoczął znany poeta, uczestnik powstania styczniowego, adiutant Dombrowskiego i uczestnik Paryskiej Komuny Karol Świdziński. Po poniewierce emigracyjnej osiadł w Stanisławowie, ożenił się tu i pracował. Po jego śmierci nagrobek udekorowany został epitafium, patriotycznym w treści:

*Wyzwolony z walk ziemskich*
*i z ziemskich męczarni.*
*Pokój Ci duchu jasny i pamięć wieczysta,*
*Niech to loże ostatnie pod nakryciem z darni,*
*I lekka niech ci będzie ta ziemia ojczysta.*
*Pieśniarzu i rycerzu narodowej sławy,*
*Tyś droższym w sercach braci uczczony pomnikiem,*
*Bo w dniu tym, co nas znowu powiedzie w bój krwawy,*
*Pieśń i pamięć nam twoja będzie przewodnikiem.*

Nadzwyczaj interesująca jest historia powstania epitafium na grobie Agatona Gillera, znanego działacza politycznego, publicysty. Po jego śmierci w 1890 roku ówczesny burmistrz Stanisławowa Ignacy Kamiński zwrócił się do znanego poety Teofila Lenartowicza z prośbą o napisanie tekstu epitafium. Lenartowicz nie tylko napisał epitafium, ale przysłał też własną wizję nagrobka Gillera. Niestety, brak funduszy nie pozwolił na wystawienie tak monumentalnego nagrobka. Nagrobek wystawiono skromniejszy, a na płycie zmieścił się jedynie urywek pełnego wiersza Lenartowicza:

*Przechodniu! Obyś w Polskę*
*jak ten zmarły wierzył idź i czyń!*
*Dobry przykład serce Twe ośmieli:*
*Twój brat wygnaniec drogi sybirskie przemierzył,*
*prześladowanie cierpiał długie w cytadeli,*
*a przecież dobre serce w wichrach nie wychłódło,*
*ani je południowe pożary wypiekły.*
*Podziwiał nieprzebrane, cudowne to źródła,*
*z którego myśli wzniosłe i łzy czyste ciekły!*
*A jeżeli już w Polskę zwątpiłeś do końca,*
*odjedź – i cieniem swoim nie zasłaniaj słońca!*

Często wykorzystywano wiersze samych zmarłych. Tak na nagrobku Maurycego Gosławskiego, zmarłego w 1838 roku w więzieniu austriackim w Stanisławowie wyryto fragment jego popularnej poezji:

*Ludu mój, ludu sponiewierany!*
*Budujesz ciągle mogiłę, krzyże,*
*Aż na różaniec Pan łzy twe zniży,*
*I sam obmyje pękające rany*
*Cześć popiołom Jego!*

Analiza tekstów epitafiów na nagrobkach na starych polskich cmentarzach Ziemi Stanisławowskiej świadczy o oryginalności miejscowych twórców, jak i o tradycji przeróbki istniejących już tekstów. Mają one specyficzną, ponadczasową wymowę, pewną filozofię, wysławiają głęboką prawdę naszego świata o przemijaniu czasu i o nieuchronności śmierci. Analiza tych tekstów mówi o jeszcze jednej rysie. Mianowicie nie odnaleziono żadnego „żartobliwego” napisu, co świadczy o „poważnym stosunku Słowian do śmierci”. Życie i śmierć, zawsze szły w parze, tak jak i dobro i zło. Cmentarze koncentrują na sobie historyczną, wielką artystyczną i nawet literacką wartość. Są wspaniałym świadectwem historii danej miejscowości i jej mieszkańców, ale również świadczą o historii całego kraju.

Słusznie pisał Borys Akunin, że „cmentarze – to opowieści i wspomnienia, to miejsca przepełnione ukrytymi zapisami. Mają wymiar mistycznego traktatu, ale można uważać, że zwrócenie się do mistycznych rozważań jest dobrą drogą do pokonania odwiecznego strachu przed śmiercią”.

# Dziennikarze z Rzeszowa porządkują groby dziennikarzy lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim

Kilka dni przed 1 listopada na Cmentarz Łyczakowski przybyli dziennikarze z Rzeszowa aby posprzątać groby i zapalić znicze na mogiłach pochowanych tam polskich dziennikarzy z przełomu XIX i XX wieku. Jest to już ósma z kolei akcja. Co roku w porządkowaniu grobów bierze udział coraz więcej dziennikarzy. Istnieje również Komitet na rzecz Opieki nad Grobami Dziennikarskimi na Łyczakowie, którego inicjatorką, jak i samej akcji sprzątania jest Jolanta Danak-Gajda z Polskiego Radia Rzeszów.

**ALEKSANDER KUŚNIERZ**
**tekst i zdjęcia**

W sobotę, 28 października, nie zważając na zmienne warunki atmosferyczne, około dwudziestu dziennikarzy ze sprzętem ogrodniczym wycinali na cmentarzu bujne zarośla, porządkowali również inne okoliczne groby, aby zapobiec bujnemu rozrastaniu się krzewów.

Jolanta Danak-Gajda z Polskiego Radia Rzeszów, inicjatorka akcji, powiedziała:

- Bardzo cieszę się, że ta akcja się rozrasta. Na początku przyjeżdżaliśmy tutaj garstką ludzi w 5–6 osób, a teraz jest nas dwudziestu, a tutaj jest co robić. Generalnie opiekujemy się grobami dziennikarzy polskich, którzy tutaj spoczywają. Są to dziennikarze z czasów autonomii galicyjskiej i dwudziestolecia międzywojennego, kiedy prężnie rozwijało się życie kulturalne we Lwowie. Nad ich grobami już nikt nie zapala świeczek, ich rodziny wyjechały lub prawdopodobnie już nie żyją, więc w każdym razie groby są opuszczone i zaniedbane. Wiele z nich wymaga prac konserwatorskich. Udało się nam podnieść i uratować dwa groby, ale przed nami jeszcze dużo pracy, bo spoczywa tu około 50 dziennikarzy. Co roku tu przyjeżdżamy, czyścimy groby, bo co roku zarastają na nowo. W tym roku trochę rozszerzyliśmy akcję, bo gdy widzimy, że grób dziennikarski jest otoczony chaszczami dookoła, to też czyścimy sąsiednie, żeby nie zarastały tak mocno.

Iwona Piętak, Polskie Radio Rzeszów, w akcji sprzątania grobów dziennikarzy uczestniczy już po raz trzeci.

- Dziennikarze z Rzeszowa nie byli przygotowani na taką pogodę, ale wiedzieli że Lwów jest kapryśny, zresztą pisał o tym Leopold Staff w swoim wierszu: *O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny*, a zatem mogliśmy się wszystkiego spodziewać i absolutnie nas to nie zraziło. Cieszyliśmy się, kiedy świeciło słońce, a kiedy padał deszcz, staliśmy w refleksji nad grobami naszych kolegów-dziennikarzy. Mimo deszczu idziemy dalej, bo następne groby przed nami, czekają by je uporządkować, i już sobie obiecujemy, że będziemy tutaj przyjeżdżać częściej, bo 1 listopada to dobra okazja, by tutaj przyjechać – widzimy, że przyroda jest nieubłagana i groby zarastają – mówiła dziennikarka.

Dawid Osysko, Polskie Radio Rzeszów, podzielił się swoimi spostrzeżeniami:

- Rzeczywiście deszcz jest bardzo duży, właściwie można powiedzieć że jest ulewa, ale zapał do pracy też jest ogromny. Rzeczywiście, tak jak Iwona powiedziała, że tam gdzie nie ma człowieka, wdziera się przyroda. Mamy bardzo dużo pracy, wszyscy zakasaliśmy rękawy i oczyszczamy cmentarz i groby, wspominamy tych, którzy tam leżą i zapalamy światełko dla nich.

# Dlaczego ciągle nie znamy Chciuka?

Andrzej Chciuk nie przebił się do świadomości publicznej ani w Polsce, ani na Ukrainie. O tym, co jest wartościowe w jego twórczości i dlaczego jest ważny dzisiaj, w okresie, gdy stosunki polsko-ukraińskie uległy pogorszeniu, mówiła na spotkaniu jego tłumaczka na język ukraiński Natalia Rymska.

Spotkanie w domu Ukraińskim z Natalią Rymską poprowadziła Ołeksandra Iwaniuk. Tłumaczka wyjawiła, że gdy otrzymała książkę Chciuka przez długi czas nie sięgnęła po nią ze względu na tytuł. Rymska myślała, że przecież zna miasteczko Drohobycz, ono cały czas istnieje, nie zaginęło i na pewno nie jest Atlantydą. Po zapoznaniu się z twórczością Andrzeja Chciuka odnalazła tam jednak wiele cennych dla niej rzeczy. – Chciuk przywrócił mi dziadków – przyznała Natalia Rymska. Pokazywał świat Galicji, której już nie ma, w której mieszkali Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Ci wszyscy ludzie byli do siebie podobni. Natalia Rymska zaznaczyła, że pamięta takie opowieści ze swojego domu.

Wojciech Jankowski

Ołeksandra Iwaniuk zapytała, jak Rymska przetłumaczyła bałak. Jak określiła swą pracę tłumaczka, dosłownie rozpłynęła się w lekturze, czytając dzieło Chciuka. Świat bałaku okazał się też jej światem. Bałak znała ze swojego dzieciństwa. Towarzyszył jej przez dużą część życia, więc tłumaczyła go z łatwością.

Natalia Rymska wyznała, czemu ceni Chciuka. Emigracyjny pisarz nie „przysypuje wszystkiego pudrem". Pisał o antysemityzmie, o tym, że Ukraińcy powinni byli otrzymać zgodę na uniwersytet we Lwowie, o tym, że byli poniżani w II Rzeczpospolitej. Rymska wybrała do przeczytania na ten wieczór długi fragment opisu pogrzebu Tadeusza Hołówki, zamordowanego przez zamachowców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, który zakończył się sceną bicia w twarz ukraińskiego chłopa przez polskiego wachmistrza. Wszyscy zebrani zamarli, słuchając w milczeniu.

Szkoda, że na spotkanie nie przybyło wiele osób. To znaczy, że nazwisko Andrzeja Chciuka jest jeszcze zbyt mało znane. Natalia Rymska pragnie zorganizować w roku 2020 jakieś przedsięwzięcie popularyzujące jego sylwetkę.

Andrzej Chciuk urodził się w Drohobyczu w 1920 roku. Zdążył rozpocząć we Lwowie studia, które przerwała mu wojna. Całe jego życie było związane z emigracją, gdzie pisał do polskich i francuskich gazet. Znany jest najbardziej z książki o Drohobyczu. Po wojnie przebywał we Francji, w Australii. Zmarł w Melbourne w 1978 roku.

Natalia Rymska dokonała przekładu na język ukraiński „Atlantydy" i „Ziemi księżycowej", które ukazały się w jednym tomie wydanym przez kijowską Krytykę w 2011 roku. Spotkanie odbyło się 12 października br. roku w Domu Ukraińskim w Warszawie.

**Z NATALIĄ RYMSKĄ rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**W czasie dzisiejszego spotkania co najmniej dwa razy padło twierdzenie, że Andrzej Chciuk jest do tej pory niedoceniony zarówno po polskiej, jak po ukraińskiej stronie granicy. Z czego to wynika, że w rozmowach o stosunkach polsko-ukraińskich w dwudziestoleciu międzywojennym tak rzadko przywołuje się pisarstwo Chciuka?**

- Też tak uważam i należy to zmienić, bo Andrzej Chciuk jest bardzo ważnym pisarzem, jeżeli mówimy o oddaniu klimatu pogranicza i opisu życia w II Rzeczpospolitej. Dlaczego jest mało znany? Po pierwsze pochodzi z Kresów. Po drugie z Drohobycza – tam symbolem stał się już Bruno Schultz, a dla Ukraińców Iwan Franko. Wciąż trwa walka o to, czy Drohobycz jest miastem Schulza czy Franki. Chociaż jest więcej osób, dla których to nie musi być „albo – albo". Po trzecie Chciuk był pisarzem emigracyjnym. Od 1951 roku do swojej śmierci w 1978 roku mieszkał w Australii. To sprawiło, że gdzieś się tam zgubił w tym dalekim świecie. W 2020 roku będziemy obchodzić stulecie jego urodzin i mam nadzieję, że uda się zrobić jakiś festiwal, albo konferencję w Drohobyczu. Mam nadzieję, że w Polsce ta postać będzie w końcu zauważona. Jego teksty były i są ważną lekcją odpowiedzialności w mówieniu o bardzo trudnych sprawach, o relacjach polsko-ukraińskich, o antysemityzmie, o tym co się dzieje w naszej wspólnocie. To odpowiedzialność obywatelska i pisarska. Kilka razy mówiłam na spotkaniach na Ukrainie, że tekst Andrzeja Chciuka o zabiciu Tadeusza Hołówki w Truskawcu w 1931 poleciłabym każdemu politykowi ukraińskiemu, który się wypowiada na tematy polsko-ukraińskie.

**Dziś, gdy Pani cytowała ten fragment o zabójstwie Hołówki, to jakby mówiła Pani o współczesności.**

Właściwie tak, bo sporo nieciekawych rzeczy się działo w ostatnich latach w stosunkach polsko-ukraińskich. Między innymi dlatego, że takie właśnie lektury zostały pominięte, niezauważone. Chciuk nikogo nie pomija. Każdy ma tutaj głos, każdy może wyrazić swoje racje, każdy jest wysłuchany. Wydaje mi się, że tego nam dzisiaj brakuje, tego możemy się uczyć właśnie z takich lektur, jak książka Andrzeja Chciuk.

**A zatem co wynika z tego opisu?**

Można było w różny sposób opowiedzieć o zabójstwie Hołówki. Można było zająć taką postawę: tego dokonali ukraińscy terroryści, nacjonaliści bo są źli itp., itd., ale jak to opowiada Chciuk? On podaje cały kontekst trudnych relacji między różnymi narodami w II RP. Opowiada o niemożności kształcenia się w języku ukraińskim, czyli o zakazie powołania uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Wspomina też o Ukrainie karpackiej, o stanowisku wobec niej władz polskich, a kończy scenką, kiedy polski wachmistrz bije w twarz chłopa ukraińskiego za to, że mu po ukraińsku odpowiada. Uważam, że jest to dobra lekcja odpowiedzialności mówienia o takich sprawach. Chciuk zaczyna pożegnaniem z Hołówką w Truskawcu, bo uczestniczył w tym, jako jedenastoletni harcerz, a kończy sceną, mówiącą skąd ten terror się wziął, niby ot tak, po prostu z niczego. Ten tekst jest bardzo uniwersalny i aktualny tu i teraz. Takiej równowagi i takiego zrozumienia brakuje wielu osobom wypowiadającym się w przestrzeni publicznej na te tematy. Chociaż mamy Internet, mamy o wiele więcej informacji, źródeł i… nie korzystamy. A Andrzej Chciuk, który zmarł w 1978 roku, kiedy jeszcze o poprawności politycznej jako takiej jeszcze nikt nie mówił, potrafił właśnie w taki sposób opisać zabójstwo polityka polskiego, który – podkreślam to – był dość lojalny wobec Ukraińców i właśnie za to zginął, bo dla radykalnego skrzydła nacjonalistów ukraińskich, które uważało, że wszystko jest źle i że tylko terrorem można coś osiągnąć, był niewygodny. Ludzie dialogu byli usuwani. Możemy też wspomnieć o zabójstwie dyrektora ukraińskiego gimnazjum we Lwowie, Iwana Babija, który też został zabity przez ukraińskich nacjonalistów, bo jako pedagog i osoba o umiarkowanych poglądach politycznych, przeciwstawiał się temu, by z grona jego wychowanków czyli gimnazjalistów ukraińskich rekrutowano terrorystów, i za to został zastrzelony. Za mało o tym mówimy!

**Dziękuję!**

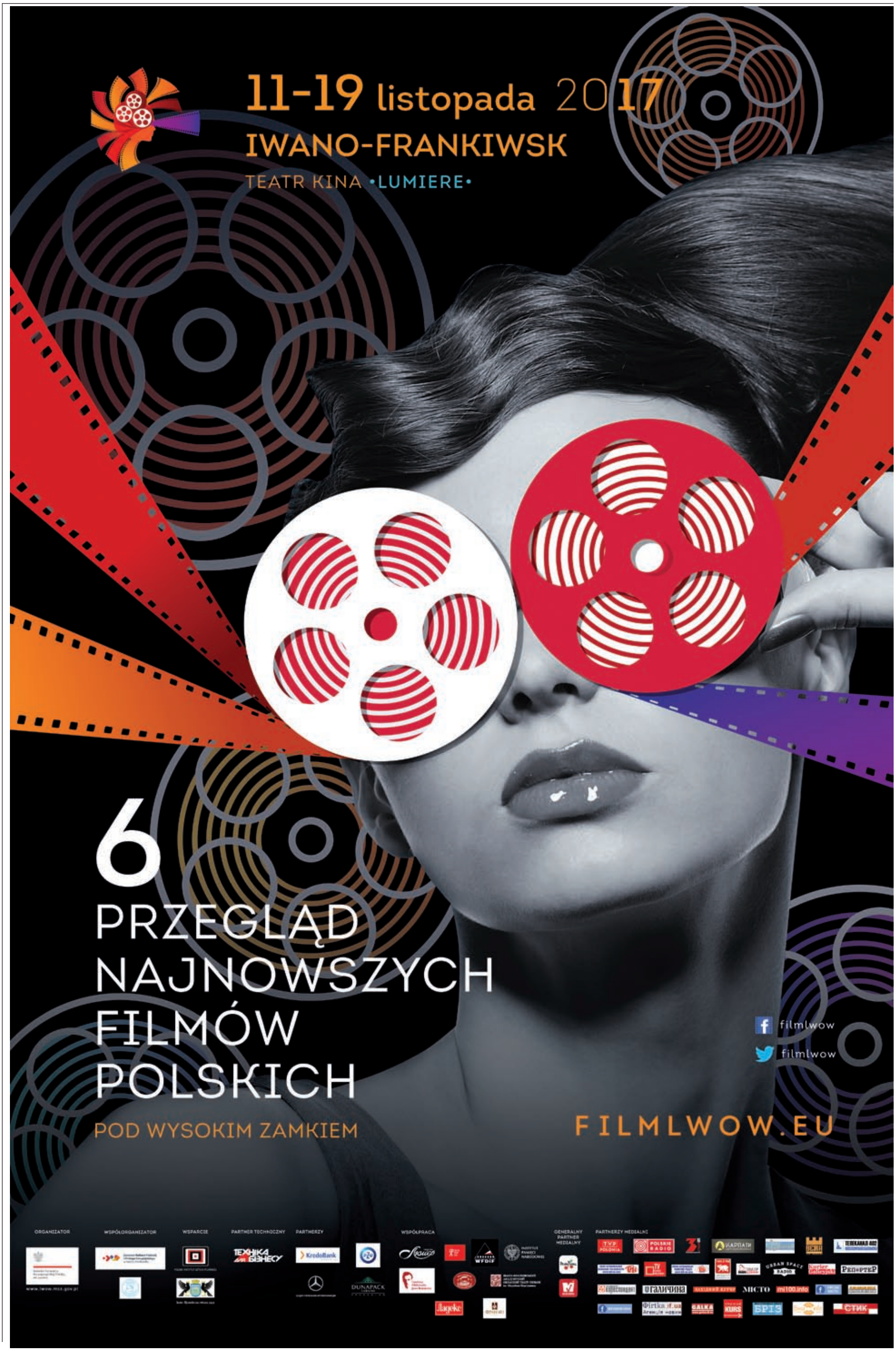
11-19 listopada 2017
IWANO-FRANKIWSK
TEATR KINA •LUMIERE•
6
PRZEGLĄD
NAJNOWSZYCH
FILMÓW
POLSKICH
POD WYSOKIM ZAMKIEM
filmlwow
filmlwow
FILMLWOW.EU
ORGANIZATOR
WSPÓŁORGANIZATOR
WSPARCIE
PARTNER TECHNICZNY
PARTNERZY
WSPÓŁPRACA
GENERALNY PARTNER MEDIALNY
PARTNERZY MEDIALNI

# Losy polskich zesłańców w Kazachstanie

„W 2016 roku mija 80. rocznica deportowania przez władze Związku Sowieckiego ludności polskiej z terenów przygranicznych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej do Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. W wyniku dwóch dużych przesiedleń na azjatyckie stepy trafiło ponad 60 tysięcy Polaków. Był to jeden z elementów terroru rozpętanego przez NKWD głównie w latach trzydziestych XX wieku wobec ludności polskiej zamieszkującej na terenach dawnej I Rzeczypospolitej znajdujących się ówcześnie w Związku Sowieckim” – to są słowa z UCHWAŁY SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 17 marca 2016 r. w sprawie 80. rocznicy pierwszej deportacji ludności polskiej do Kazachstanu.

**WŁODZIMIERZ KUCZYŃSKI**
**prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach**

Wiosną i na jesieni 1936 roku na terenie Ukraińskiej SRR przeprowadzono operację „oczyszczenia” pasa przygranicznego z Polską z „polsko-niemieckiego elementu nacjonalistycznego”. Pod owo pojęcie podciągano: tzw. polski kontrrewolucyjny element nacjonalistyczny, aktyw kościelny, kułacki element kontrrewolucyjny, byłych uczestników organizacji antybolszewickich z czasów wojny domowej, byłych członków Polskiej Organizacji Wojskowej, byłych ziemian i szlachtę, osoby zajmujące się agitacją antyradziecką.

Za podstawę działań przyjęto wytyczne uzyskane z Moskwy, dotyczące wysiedlenia do Kazachstanu nie mniej niż 15000 polskich i niemieckich rodzin. Badacze na podstawie dostępnych materiałów szacują łączną liczbę Polaków deportowanych na około 60 000 osób. Potomkowie wysiedlonych Polaków, pomimo licznych deklaracji płynących z Polski, dotychczas nie powrócili do swej historycznej ojczyzny – do Polski. W tym roku Polacy z Kazachstanu oraz Ukrainy obchodzą 80. rocznicę deportacji swoich przodków.

15 grudnia 2015 roku podczas spotkania prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Akademii Dyplomatycznej przy MSZ Ukrainy w Kijowie z przedstawicielami społeczności polskiej z całej Ukrainy, miałem ogromny zaszczyt rozmawiać z Prezydentem na temat 80. rocznicy Pierwszej Deportacji Polaków do Kazachstanu. Dzieliłem się swym bolesnym świadectwem o tym, że jestem synem i wnukiem polskich zesłańców, ponieważ moi rodzice Edmund Kuczyński i Janina Więgłowska, jak wiele tysięcy innych Polaków, zostali zesłani jako dzieci wraz ze swymi rodzinami do Kazachstanu. Przesiedlono ich w 1936 roku z pasa granicznego z Wołynia Wschodniego, czyli z Żytomierszczyzny.

Lata trzydzieste XX w. zapisały się w dziejach Polaków mieszkających na wschód od granic II Rzeczypospolitej, na tzw. dalszych Kresach, jako dekada szczególnie dramatycznych doświadczeń. Polacy byli pierwszą mniejszością narodową w ZSSR, która była poddana grupowym represjom w latach 1936–1938, w oparciu o przynależność narodową, a nie klasową. Doświadczali represji właśnie jako grupa narodowa – polska. O tym można przeczytać w zaświadczeniu o rehabilitacji wydanym przez prokuraturę Kazachstanu dnia 29.12.1995 roku mojemu ojcu Edmundowi Kuczyńskiemu, „urodzonemu w 1930 roku w wiosce Bykowka Marchlewskiego rejonu Żytomierskiego obwodu, został przesiedlony bezprawnie według motywów narodowych w roku 1936 razem ze swoimi rodzicami w wieku 6 lat”.

Warunki materialne i klimatyczne, w jakich znaleźli się Polacy, zesłani do Kazachstanu były nadzwyczaj trudne. Jak potem wspominali moi rodzice i dziadkowie, rozmieszczono ich na terytorium, gdzie wcześniej nie było żadnych osad. Zakładano więc w stepie osady, które najczęściej nosiły nazwę numeryczną tzw. punkt (toczka). Dopiero później zaczęto nadawać nazwy własne – Zielony Gaj, Pietrowka (wcześniej toczka numer 13) oraz inne.

Jak wspominał mój ojciec Edmund Kuczyński: „Rodzice w tym czasie pracowali w miejscowym kołchozie. Przeżyli rewolucje, wojnę światową oraz domową, wielki głód i kolektywizację. Nie brali aktywnego udziału w wydarzeniach tych lat, ciężko pracowali uprawiając ziemię, mając nadzieję na poprawę sytuacji. W czasie kolektywizacji „dobrowolnie” oddali do kołchozu prawie całą ziemię, konie, krowy itp. Następnie władza pod pretekstem różnych podatków okradała ich, zabierając prawie wszystko, co udało im się wyhodować na swojej ziemi i we własnym gospodarstwie. Niekiedy udało im się przeżyć dzięki lasom, gdzie zbierali jagody i grzyby. Nie zważając na przestrzeganie prawa oraz pracę w kołchozie, jesienią (we wrześniu) 1936 roku naszą rodzinę, czyli rodziców i nas, pięcioro dzieci (oprócz mnie były jeszcze cztery siostry), w nocy przymusowo wysiedlono ze swego domu i przymusowo wywieziono w step do północnego Kazachstanu pociągiem towarowym. Na zebranie majątku dano jeden dzień, dozwolono na zabranie niewielkiej ilości majątku, zwierząt i ptactwa. Dokąd wiozą i na jak długo – nam nie mówiono, dokumentów nie dano. Rodzice spodziewali się, że wrócą po kilku latach, na początku sądzili, że po 5, następnie, że po 10 latach. Wieźli przez miesiąc przez cały Związek Radziecki. Po drodze ludzie zaczynali chorować i umierać. Od samego początku i do ostatniego punktu przeznaczenia (punkt nr 13”, potem nazwany – wieś Pietrowka, obserwowali nas uzbrojeni strażnicy, a w Piotrówce przekazali nas komendantowi NKWD”.

archiwum prywatne autora

**Matka Włodzimierza Kuczyńskiego Janina Więgłowska (w drugim rzędzie, w centrum) w Kazachstanie, wioska Pietrowka, 1948 r.**

Mimo braku możliwości ucieczki, osadników poddano surowemu reżimowi. Ich status, jako spec. przesiedleńców oznaczał ograniczenie wolności osobistej i zobowiązywał do meldowania się u komendanta NKWD; obowiązywały specjalne regulacje prawne, zakazujące np. swobodnego poruszania się. Zabroniono korespondencji z najbliższymi.

Jak wspominał mój ojciec: „Osiedlono nas w miejscowości Tainczyńskiego rejonu na północy Północno-Kazachskiego obwodu, 60 km od stacji kolejowej Taincza. Do niniejszej miejscowości w pustym stepie miesiąc przed naszym przesiedleniem we wrześniu 1936 roku wywieziono młodych mężczyzn również polskiego pochodzenia i nakazano budowę ziemianek. Lecz nie zdążyli wybudować większej ilości ziemianek. Gdy przyjechaliśmy, mieszkaliśmy po trzy rodziny w jednej niedobudowanej ziemiance z jednym pomieszczeniem. Gdy kładliśmy się spać, to przejść już nie było można. Zbliżała się zima. Nawet opału nie było. Zbieraliśmy słomę i różne śmieci, by w zimie ogrzewać pomieszczenie i gotować jedzenie. Wielu dorosłych i dzieci zmarło w pierwszych latach zesłania, wielu zachorowało na nieuleczalne w tamtym czasie choroby. W 1939 roku zmarła jedna z moich sióstr – najmłodsza Maria”.

Bardzo ciężko było z zaopatrzeniem w żywność, nawet chleb był dostarczany bardzo nieregularnie, w ogóle nie było warzyw, owoców, stąd masowe choroby. Dużym kłopotem było zdobycie opału. Jak wspominała potem moja matka Janina z domu Więgłowska, dorośli wieczorem po pracy razem z małymi dziećmi zbierali kiziaki (suszone odchody zwierzęce – red.) w stepie, służące jako opał, ponieważ drewna nie było. Nauka dla dzieci nie była organizowana, nauczycieli języka polskiego traktowano w Kazachstanie jako głównych kontrrewolucjonistów polskich, wzywano ich ciągle do NKWD na przesłuchania, jak wspominała matka, jej stryj Aleksander Więgłowski, nauczyciel języka polskiego, został zamordowany w Kazachstanie przez NKWD podczas przesłuchania. Polacy wytrwali dzięki olbrzymiemu hartowi ducha i pomocy Kazachów. W przetrwaniu najgorszego Polakom pomogła wiara katolicka. Przywieźli ze sobą książeczki do nabożeństwa. Z uwagi na brak księży, życie religijne organizowały kobiety. Od babci do matki, od matki dzieciom, tak było i w naszej rodzinie.

archiwum prywatne autora

**Rodzina Włodzimierza Kuczyńskiego w Kazachstanie w roku 1962, wioska Pietrowka. Edmund Kuczyński (od lewej), Janina Więgłowska, Jan Więgłowski, Maria Kuczyńska (siostra autora), Aleksander (młodszy brat) i Helena (starsza siostra autora)**

Wspominała potem moja matka Janina Więgłowska: „Klimat wydawał się bardzo ciężki. Na Żytomierszczyźnie ludzie przyzwyczajeni byli do lasów i rzek. Natomiast północny Kazachstan przywitał ich bezmiernym stepem, nagłymi zmianami temperatur, silnymi wiatrami zimą, niekiedy nawet przez tydzień. Rzeczy, jakie przywieźli ze sobą, wymieniali na

jedzenie, do czasu gdy było co wymieniać. Osłabiona odporność, nowe choroby, brak pożywienia doprowadziły do tego, że w czasie pierwszej zimy zmarło wielu ludzi".

Na zesłaniu Polacy wiele wycierpieli – głód, epidemie, ciężkie warunki życia i pracy. Moja babcia po mamie Katarzyna Więgłowska za ciężką pracę otrzymywała odznaczone przepracowane dni. A w domu było pięcioro głodnych dzieci. W zimie po pracy, pod karą sądu, z ziemi spod młocarni wykuwała kawałki lodu z zamarzniętymi ziarnami, chowała pod ubranie i niosła dzieciom. Tym żyli – gotowali kaszę, piekli placki. Przez lód babcia się przeziębiła i zaczęła chorować na reumatyzm. Ostatnie 10 lat życia nie chodziła. Moja mama z młodszym sześcioletnim bratem Bronisławem chodziła zimą 10 km po kłosy. W nocy, w mroku, dlatego iż było to zabronione, niekiedy i spod grubej warstwy śniegu odrywali z ziemi kłosy, które zostawały czasem w polu po zbiorach. Dwoje młodszych – brat i siostra mojej mamy zmarło. W czasie wojny, podczas pracy na Uralu, na budowie fabryki tata mojej mamy Jan Więgłowski pokaleczył się – spadła na niego belka, powrócił do Kazachstanu by umrzeć, ale przeżył.

Mój ojciec wspominał: „Mój tata Henryk Kuczyński również był w tej pracy w mieście Niżny Tahil, na początku pisał listy. Ale co tam i jak robią, myśmy nie wiedzieli. Potem od ludzi z naszej wsi, którzy również byli tam zesłani i powrócili, dowiedzieliśmy się, że budowane tam były fabryki zbrojeniowe i właśnie tam zginął mój ojciec. Od władz nie otrzymaliśmy żadnej informacji dotyczącej jego śmierci".

Kiedy utworzone zostało Wojsko Polskie, brano do niego przesiedleńców Polaków. Mojego wujka Franciszka Hagalewskiego nie wzięto do wojska, choć dwóch jego braci Antona i Mateusza wzięto. Tak zmuszony był do wręczenia korzyści majątkowej, by został wzięty na wojnę w szeregach Wojska Polskiego. Wujek Anton Nagalewski opowiadał, że po wojnie pozostał w Wojsku Polskim w Polsce, i tylko w 1948 roku pojechał do Kazachstanu w celu odwiedzenia swoich krewnych. Bieda była tak ogromna, że w rodzinie był tylko jeden płaszcz dla wszystkich i na całą zimę. Pozostawił im swój płaszcz i w kitlu powrócił do wojska.

Mój ojciec wspomina: „Otrzymałem zaświadczenie z prokuratury o rehabilitacji, gdzie napisano, że ja z rodzicami byłem „przymusowo wysiedlony i „zostałem wpisany" na specjalną listę w organach NKWD do 1956 roku". W rzeczywistości ten „spis" był tylko umęczeniem ludzi. By pojechać do sąsiedniego miasta bądź wsi, należało otrzymać zezwolenie w organach NKWD. Pracować można było tylko i wyłącznie w kołchozie, warunki życia były bardzo trudne, nie było nawet słodkiej wody, woda miała gorzko-słony smak. W paszportach widniało „przesiedleniec", a przechowywane były u komendanta. Nawet posiadając w ręku taki paszport, nie można było przebywać w innych miejscach – zatrzymywali i odsyłali z powrotem. By uczyć się w technikum należało również otrzymać zezwolenie w organach NKWD, większość nie otrzymywała takowego zezwolenia. Niektórzy młodzi ludzie próbowali uciekać nawet w celu nauki, nie posiadając zezwolenia, lecz byli odnajdywani i odsyłani z powrotem".

Nazywam się Włodzimierz Kuczyński, urodziłem się w 1958 roku w polskiej rodzinie w wiosce Pietrowka, w północnym Kazachstanie zamieszkanej przez zesłanych tam Polaków. W związku z przypadającą 80. rocznicą Pierwszej Deportacji Polaków do Kazachstanu zwróciłem się w imieniu swoim i wszystkich członków naszej polskiej organizacji w Sumach do Prezydenta RP Andrzeja Dudy o możliwość uczczenia pamięci wszystkich deportowanych Polaków przez uchwałę Senatu i Sejmu, z okazji szczególnie dramatycznych wydarzeń dla mniejszości polskiej zamieszkującej w latach trzydziestych XX wieku na wschód od granic II Rzeczypospolitej.


# Lwowska restauracja „Kupoł" zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł" to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł" to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu".

**Kontakt:**
**+380 322614454**
**mail: kupollviv@ukr.net**


# Od Marii do Wisławy: pamięci polskich noblistów

Daleko poza Drohobyczem znane są imprezy kulturalno-oświatowe, organizowane w polskiej sobotniej szkole, działającej przy Szkole Ogólnokształcącej nr15, której dyrektorem jest Ihor Łogin. Zorganizowała tę polską szkołę prezes Polskiego Kulturalno-oświatowego Stowarzyszenia „Odrodzenie" Maria Galas, która jest wybitnym pedagogiem, koordynatorem polskiego szkolnictwa, niestrudzonym działaczem społecznym, byłą deputowaną Rady miasta, Zasłużona dla kultury polskiej.

**LEONID GOLBERG**

Energia, optymizm, serdeczność i nieprzeciętna aktywność tej kobiety wywołuje u wielu podziw i szacunek. Organizowane przez nią imprezy obliczone są nie jedynie na społeczność polską Drohobycza, chociaż Maria Galas pragnie, aby przede wszystkim mali Polacy z jej miasta dobrze znali język polski, kulturę i tradycje narodu polskiego. Na imprezy zapraszani są wszyscy mieszkańcy miasta, bowiem kultura polska, której wiele znanych osobistości związanych jest z Drohobyczem, jest jedną z części składowych wielokulturowego „Półtorej miasta" – jak nazwał go Marian Hemar.

Tak było również 7 października br., gdy w szkole odbyła się bardzo interesująca impreza, podająca zebranym wiele nowych arcyciekawych informacji. W stolicy Szwecji Sztokholmie trwa obecnie tydzień noblowski i cały świat śledzi za rozdawanymi prestiżowymi nagrodami. W tym roku mija również 150 rocznica urodzin laureatki tej najbardziej prestiżowej nagrody naukowej, polskiej uczonej, pierwszej kobiety-profesor paryskiej Sorbony, fizyka i chemika – Marii Skłodowskiej-Curie. Z tej okazji Maria Gałas zorganizowała konferencję oświatową „Polscy nobliści". W różnych latach sześciu Polaków zostało nagrodzonych tą nagrodą: uczona (w dwóch dziedzinach), czterej przedstawiciele literatury pięknej i jeden polityk.

Jako pierwszą w tym szeregu przedstawiono naturalnie Marię Skłodowską-Curie, laureatkę w latach 1903 i 1911, o której wielki Einstein pisał: „Pani Curie ze wszystkich ludzi na świecie jest jedyną nie zepsutą przez sławę osobą". Następnie przedstawiono życiorysy i osiągnięcia innych polskich noblistów: autora „Quo vadis" – Henryka Sienkiewicza, laureata z 1905, autora trylogii „Chłopy" – Władysława Rejmonta, laureata z 1924 roku, poety Czesława Miłosza, laureata z 1980 roku, polityka i twórcę polskiej „Solidarności" – Lecha Wałęsy, laureata z 1983 roku oraz poetką Wisławę Szymborską, laureatkę z 1986 roku.

**Maria Galas**

Imprezę prowadziły: docent Pedagogicznego Uniwersytetu im. Iwana Franki w Drohobyczu Aleksandra Grabińska i studentka filologii Krystyna Tokar, a sylwetki noblistów przedstawiały docenci Uniwersytetu Drohobyckiego Irena Łozińska i Hanna Iwanoczko oraz nauczycielki sobotniej szkoły Hanna Kozak, Oksana Jedlicka i Zoriana Winnicka. Natomiast sylwetkę Alfreda Nobla i historię powstania nagrody jego imienia przedstawił zebranym dyrektor szkoły Ihor Łogin.

Prelekcjom towarzyszyły przerywniki artystyczne w wykonaniu polskiego dziecięcego chóru „Odrodzenie", (kierownik Olga Tomaszuk, akompaniament Halina Kozak, solistka Marta Jedlicka). Fragmenty utworów recytowali uczniowie szkoły i studenci Wydziału filologicznego Uniwersytetu Drohobyckiego, a własne kompozycje do słów polskich poetów wykonała profesor Drohobyckiego liceum muzycznego Halina Lew.

Na Imprezie obecni byli prezes Federacji organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i wicekonsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Beata Skorek. Po imprezie obie panie wysoko oceniły poziom imprezy i jej znaczenie dla rozwoju obu kultur naszych sąsiednich narodów. Mówcy podkreślali również znaczenie i wkład Towarzystwa „Odrodzenie" we wzbogacanie polskiej i ukraińskiej kultury i wzajemne dobrosąsiedzkie stosunki pomiędzy naszymi narodami. Niech i nadal będzie więcej takich okoliczności, które nas łączą, niż takich, które dzielą.

**Chór „Odrodzenie"**

# Teatr w drodze

Tak śmiało można powiedzieć o początku sezonu teatralnego 2017–2018 Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Program wyjazdów tej jesieni jest naprawdę nasycony: 16 września PTL występował w Przemyślu (pisaliśmy o tym w nr 18 KG), 1 października „Scampolo" na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach, 6 października występy w Kijowie, 14 – w Chełmie, a 21 – udział w kolejnych Wileńskich Spotkaniach Sceny Polskiej. Jeżeli dodamy do tego, że za każdym razem grane jest inne przedstawienie – to widać ogrom pracy i poświęcenia aktorów lwowskiego teatru.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**
**tekst i zdjęcia**

**Zbigniew Chrzanowski (od lewej), Bogumiła Murzyńska i Jerzy Głybin**

Dziś kilka słów o występach w Katowicach. Swojej sceny udzielił nam Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego, a wyjazd odbył się w ramach obchodów kolejnego jubileuszu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Katowicach. Wysiłek organizatorski TML-u wsparli Urząd Miasta Katowice i Górnośląski oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Z Teatrem Śląskim lwowscy artyści połączeni są osobą Jerzego Głybina, który swoją karierę aktorską zaczynał w Polskim Teatrze we Lwowie na scenie Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika 42. Kto wie, jak potoczyły by się jego losy, gdyby nie ten epizod w jego życiu – ale o tym wszystkim opowiedział Czytelnikom KG w wywiadzie. Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie od 1975 roku związał się z Teatrem Śląskim, gdzie zagrał około 100 ról. Obecnie jest też wykładowcą Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach, gdzie uczy podstaw gry aktorskiej i dykcji. Za swoją działalność artystyczną został nagrodzony szeregiem odznaczeń państwowych. Tu w teatrze poznał też swoją żonę – Bogumiłę Murzyńską, z która często grają wspólnie.

**Lwowscy aktorzy pod Teatrem Śląskim**

Nie był to pierwszy występ PTL na scenie Teatru Śląskiego. Przed kilku laty publiczność Katowic (i nie tylko) miała możliwość bawić się wspaniale na sztuce Mariana Hemara „Dwóch panów B". Podkreśliłem, że poprzednim razem, jak i obecnie publiczność była nie tylko z Katowic, bowiem ta aglomeracja zamieszkana jest przez wielu lwowiaków od czasów powojennych, ale i w latach późniejszych kolejni mieszkańcy naszego grodu wyjeżdżając do Polski, często osiadali na Śląsku. Dla nich możliwość spotkania z kolegami ze szkoły, z Teatru, czy po prostu znajomymi jest oczekiwaną okazją. Stąd po spektaklu przychodzili do garderoby, ze zdjęciami swoich pociech, z dawnymi wspomnieniami i z łezką w oku, aby bodaj przez chwilę usłyszeć odpowiedź na tradycyjne „jak tam we Lwowie". Ciągle żyją swym rodzinnym miastem.

Jak i podczas poprzedniej wizyty w Katowicach PTL przedstawił śląskiemu widzowi przedstawienie pogodne, radosne, pełnie dowcipnych dialogów – liryczną komedię „Scampolo" Daria Niccodemi. W polskiej wersji – jak tej ze Lwowa z 1946 roku – tytuł brzmiał „Świderek". Była to chyba jedna z ostatnich premier Teatru Miniatur wystawiona po polsku w powojennym Lwowie. Niedługo po tym aktorzy opuścili swoje miasto.

Przed spektaklem widzów przywitała prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa pani Maria Ślepowrońska, a w imieniu gospodarzy – Jerzy Głybin. Natomiast Zbigniew Chrzanowski przedstawił krótki zarys historyczny lwowskiej premiery z 1946 roku i tej z 2017, oraz perypetie związane ze znalezieniem tekstu sztuki. Potem widzowie przenieśli się na dwie godziny do Rzymu. Nie będę przedstawiał treści komedii, bowiem po jej premierze w kwietniu br. przedstawiliśmy obszerną recenzję spektaklu (patrz nr6-7 KG). Zaznaczę tylko, że ta lekka komedia była wspaniałą okazją do wypoczynku i rozrywki dla widza. Od pierwszych replik pełna sala Teatru Śląskiego złapała kontakt z aktorami i wspaniale reagowała na wydarzenia na scenie i bawiła się wspólnie z postaciami komedii. Po spektaklu – jak zawsze oklaski, kwiaty, podziękowania i rozmowy w kuluarach z dawnymi kolegami.

Po przedstawieniu do garderoby zawitał Jerzy Głybin z małżonką. Zostali obdarowani przez Zbigniewa Chrzanowskiego książką Janusza Wasylkowskiego „Teatr z ulicy Kopernika", która ukazała się z okazji jubileuszu 50-lecia PTL i obrazuje kronikę działalności PTL. Zbigniew Chrzanowski obiecał uzupełnienie tego wydania o wydarzenia z ostatniego dziesięciolecia i ponowne wydanie w przyszłym roku z okazji 60-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Z tej okazji Jerzy Głybin zgodził się udzielić krótkiego wywiadu dla Czytelników Kuriera Galicyjskiego.

**Jak zaczęła się Pana przygoda z teatrem?**

Moja przygoda zaczęła się we Lwowie w teatrze, który miałem dziś przyjemność oglądać i oklaskiwać na scenie. W 1969 roku Zbigniew Chrzanowski przyjął do teatru większą ilość osób ze szkoły nr24. Grałem w teatrze lwowskim przez dwa lata, a potem wyjechałem do Polski. Ze Lwowem i lwowskim teatrem czuję się ciągle związany. Gdyby nie ten teatr, to wątpię czy byłbym aktorem. To Zbigniew Chrzanowski i inni aktorzy wszczepili we mnie bakcyla teatru.

**A potem w Polsce – szkoła teatralna…**

Tak ukończyłem PWST w Krakowie i jestem już wiele lat aktorem w Katowicach. Krótko – przez dwa sezony – byłem w teatrze w Bielsku. Potem znów wróciłem do Katowic. Będąc dziś aktorem zawodowym, pamiętam zawsze, co stało u początku mojej drogi życia. Mój teatr obecny jest trochę inny od tego, który sprawił, że teatr pokochałem i który dziś oklaskiwałem, ale teatr lwowski zajmuje szczególne miejsce w moim sercu.

**Czy gdyby była możliwość zaczęcia życia od nowa, czy poszedłby Pan tą samą drogą?**

Oczywiście, że zrobiłbym to samo, ale pod warunkiem, że mógłbym moje życie zacząć znów we Lwowie.

**Czy odczuwa Pan w Teatrze Śląskim lwowskiego ducha i lwowskie tradycje?**

Od samego początku mojej bytności w teatrze, spotykałem jeszcze ludzi z teatru Dąbrowskiego, który po wojnie przyjechał ze Lwowa. Aktorów już nie było, bo byli to już ludzie wiekowi, ale maszyniści sceny, ślusarze, stolarze, garderobiane, twórcy dekoracji pamiętali jeszcze czasy lwowskie. Byli to prawdziwi lwowiacy. Ci ludzie dobrze wiedzieli, na czym polega teatr i potrafili wiele. Ten teatr oddychał i ciągle jeszcze oddycha tym lwowskim wspomnieniem.

**Wiktor Lafarowicz przy plakacie przedstawienia**

**Czy ci ludzie wspominali jak to było we Lwowie?**

Tak. Zdarzało mi się z nimi rozmawiać o tym. Szczególnie pamiętam dwóch maszynistów sceny – panowie Ostrowski i Malinowski. Sporo opowiadali mi o lwowskim teatrze i o pierwszych latach na Śląsku. Szkoda, że już ich nie ma. Próbuję jednak Teatrowi Śląskiemu od czasu do czasu przypomnieć, gdzie są jego korzenie. Trudno tego nie robić, skoro sam korzeniami jestem ze Lwowa.

**Czy w repertuarze Teatru Śląskiego są sztuki Fredry, Zapolskiej – autorów związanych ze Lwowem?**

W tej chwili nie ma, ale w swoim czasie było tego sporo. Była grana „Zemsta" i „Mąż i żona", grano „Śluby panieńskie" i „Pana Geldhaba". Grywałem w tych sztukach. Niestety nie wystawiano u nas nigdy Zapolskiej.

**Czy grywano tu „Wesele" Wyspiańskiego i czy wspominał Pan swoje występy we Lwowie?**

Tak. „Wesele" było moim pierwszym przedstawieniem we Lwowie. Jaśka grałem wtedy i Czarnego Rycerza. Bardzo lubię też scenę Stańczyka z Dziennikarzem. Do „Wesela" zawsze wracam. Ten finał i moje bieganie… – Miałeś chamie złoty róg… Wspominam innych aktorów: Annę Hausvater, Alicję Hunkiewicz, Władysława Łokietko, Leszka Stawickiego – to byli wspaniali ludzie. Nadal jest to świetny zespół – ludzie, którzy kochają teatr. Na Kopernika chodziło się, bo się tego chciało, bo się musiało, bo nie wyobrażałem sobie inaczej.

Scena opustoszała, dekoracje i kostiumy spakowane, ale pod teatrem jeszcze dużo ludzi. Rozmowy, pytania, wyjaśnienia. Do Katowic przyjechał nie tylko teatr – przyjechał kawałek Lwowa i trzeba z tego skorzystać, aby chociaż na chwilkę zanurzyć się w lwowską atmosferę.

Na tym jednym spektaklu nie zakończył się temat teatralny. 5 października TML w Katowicach wspólnie z Biblioteką Śląską zorganizowali konferencje naukową poświęconą powojennej kontynuacji lwowskich tradycji teatralnych na Śląsku. Jednym z jej prelegentów był Jerzy Głybin, który przedstawił zarys dziejów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

# Z Sanoka do Brukseli przez Truskawiec – z teatrem „AGRADA”

**Czy jechaliście Państwo kiedykolwiek autokarem z Sanoka do Brukseli? Jeżeli nie, to na pewno przegapiliście ogłoszenie o takiej możliwości, która wydarzyła się 21 października. Właśnie w tym dniu taki autokar jechał przez uzdrowisko Truskawiec, zabierając pasażerów udających się do stolicy UE. Wśród pasażerów znalazła się m.in. Oksana Terlecka (aktorka Marianna Jara), której wypadło siedzieć w sąsiedztwie z panią Barbarą (Bess!!!), główną „bohaterką” autokaru (w tę rolę wcieliła się Grażyna Kaznowska).**

**WŁODZIMIERZ KLUCZAK**
**tekst i zdjęcia**

Spektakl performatywny „W podróży do...” był przedstawiony w Truskawcu przez Teatr w Drodze „AGRADA”. Widowisko o losie kobiety na imię Barbara, która pracuje jako sprzątaczka w Brukseli, było przepełnione groteską, za którą krył się dramat gastarbeiterki. Pozostawiona w kraju matka, nieudane życie osobiste, mgława przyszłość i potrzeba to wszystko schować od ludzi, pokazując, że wszystko jest OK, super, fantastycznie! Ale podróżujący autokarem powoli zaczynają rozumieć, że nie wszystko pani Bess idzie gładko, że coś ją męczy...

Teatr „AGRADA” zbiera truskawiecką publiczność po raz drugi. Rok temu, 13 listopada 2016, w restauracji Oscar został pokazany spektakl performatywny „Ona”, o czym był artykuł w „Kurierze Galicyjskim”. Napisany w 2008 r. spektakl „Ona” jest jedną

z wizytówek „AGRADY”, utworzonej pierwotnie z inicjatywy dwóch osób – reżyserki Grażyny Kingi Kaznowskiej i jej przyjaciela Adama Snarskiego. Spektakl zaś „W podróży do...” jest dziełem nowym i głębszym, chociaż ukazuje też „dno” zachowania głównej bohaterki wystawy.

„AGRADA” – to Teatr w Drodze, który gra w różnych miejscach Polski i za granicą. W spektaklu „W podróży do...” występują nie tylko stałe aktorki teatru Grażyna Kaznowska, Marianna Jara i Joanna Pisula, ale i „pasażerowie autokaru” z miejscowości występu. W Truskawcu byli to krajoznawca i działacz społeczny Mykoła Iwanyk oraz pracownica urzędu miasta Maria Zawiriucha. Aha, jeszcze jednym „aktorem” był pluszowy miś w roli kierowcy autokaru, bardzo nielubianego przez główną bohaterkę.

Podróż z Sanoka do Brukseli jest długa, trwa więcej niż 10 godzin, ale „AGRADA” mieści ją w 50 minutach. Tego czasu wystarczy, by zrozumieć, z kim jechaliśmy do Brukseli i jednocześnie by zacząć wyciągać wnioski z tego, co ujrzeliśmy. Zacząć tylko, bo jest to proces trwały i niełatwy.

- Przedstawiamy teatr offowy, czyli taki, który nie zajmuje się typowym teatrem dramatycznym, natomiast bardzo chce zmusić widza do rozważań, do własnej interpretacji – mówiła po zakończeniu spektaklu reżyserka Grażyna Kaznowska. – Nie przeraża mnie nawet, gdy ktoś wychodzi w środku spektaklu, jest to bowiem znak, że nasze dzieło jakoś poruszyło widza, gorzej jednak, gdy widz ziewa, nudzi się i nic w nim nie pozostaje po zakończeniu wystawy...

W wywiadzie, udzielonym rok temu dla dwutygodnika „Kurier Galicyjski”, reżyserka Teatru w Drodze „AGRADA” i teatru formy „PARRA” Grażyna Kaznowska mówiła tak:

- Często w spektaklach, które robimy, nie ma optymizmu. Owszem, mam teraz zrobiony monodram „W podróży do…” na tekstach mojego wspólnika Adama Snarskiego, który mieszka w Brukseli. Pisze on fantastyczne felietony o nas, Polakach, ale to jest znowu monodram z drugim dnem, gdzie wydawałoby się, że kobieta jest prosta i próżna, że sprzedaje się (nie w sensie erotycznym, tylko, że wyjeżdża, aby zarobić pieniądze i robi z siebie słodką idiotkę), ale tak naprawdę jest drugie dno tego monodramu, że zostawiła ona mamę pod opieką i ta mama umiera. Lubię takie drugie dna, nie lubię tylko jednego nurtu…

Wywiadu tego reżyserka udzieliła tuż po przedstawieniu spektaklu „Ona” w restauracji Oscar. No i cóż? Minął rok, i spektakl „W podróży do...” jest właśnie przedstawiany w Truskawcu, znowu w Oscarze. Czyż nie ciekawy zbieg okoliczności?

Dyrektor hotelu-restauracji Oscar Oleg Błażiwski podziękował teatrowi z Polski za piękną grę, za współpracę i wyraził nadzieję, że Truskawiec będzie miał nowe okazje pogłębić swoją znajomość z twórczością reżyserki Grażyny Kaznowskiej i z Teatrem w Drodze „AGRADA”.

# Dzięki temu filmowi Europa dowiedziała się o losie Tatarów Krymskich

**W czasie 2. Festiwalu Filmowego Ukraina w Warszawie zaprezentowano film polsko-ukraiński „Kiedy ten wiatr ustanie?” w reżyserii Polki, Anieli Gabryel, który został nagrodzony w 2016 roku na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Amsterdamie. Po projekcji reżyser znalazła dla KG chwilę na rozmowę. Z ANIELIĄ GABRYEL rozmawiali: JANA DOMAŃSKA i WOJCIECH JANKOWSKI.**

Wojciech Jankowski

**Jana Domańska: Dlaczego zdecydowała się Pani na film o Tatarach krymskich?**

Są dwa powody. Jeden jest taki, że dla Tatarów krymskich jest to okazja, żeby dać głos. Oni przecież nie mają takiej możliwości, a po drugie, zaprzyjaźniliśmy się, spędzaliśmy razem bardzo dużo czasu. Oni też widzieli, że nam zależy, że ryzykujemy. To była wielka przyjaźń, gdzie reżyser i operator, ale też ludzie, którzy kochają i się odsłaniają przed bohaterem. Robiliśmy ten film we wspólnej sprawie.

**JD: Pani mówiła o ryzyku, ale to było przede wszystkim dla tych Tatarów ryzykowne.**

Nasze ryzyko w ogóle nie miało znaczenia i my nie przejmowaliśmy się tym. Przejmowaliśmy się nimi. Mieliśmy dylemat czy prezentować ten film, czy im nic się nie stanie? Mamy tutaj bardzo dobrą sytuacją, to ich sytuacja jest zła, ale wspólnie z nimi stwierdziliśmy, że warto puścić ten film. To są bardzo odważni i prawi ludzie, dlatego zdecydowali się, że będą o tym opowiadać.

**Wojciech Jankowski: Pokazywała Pani film na Zachodzie. Jak reagują ludzie tam, a jak w Polsce?**

W Polsce też się podoba, ale głownie ludziom, którzy zajmują się tematyką wschodnią, natomiast dla nas ogromnym zaskoczeniem były reakcje ludzi na Zachodzie, we Francji, Niemczech, Szwajcarii. To było niesamowite. Ludzie nie znali tematu, przychodzili na film, bo był na festiwalu, były pełne sale, zadawano tysiące pytań. Przychodzili, bo na przykład, plakat im się spodobał. Oni czasami nic nie wiedzieli o Tatarach, o Krymie. Bardzo przeżywali film, potem na pewno o tym czytali, i pisali u nas na stronie w Internecie. Bardzo pokochali tych ludzi. Bardzo dużo było takich głosów, zwłaszcza w Szwajcarii, że ten film dał im do myślenia, jak wiele mają szczęścia, że żyją w wolnym kraju, że żyją ze swoją rodziną. Kilka razy ktoś podchodził i mówił na przykład, że po tym filmie zadzwoni do swojego ojca, z którym nie rozmawiał bardzo długo, bo nauczył się z tego filmu, że rodzina jest taka ważna. Bohaterowie naszego filmu pokazali nam, jak ważna jest miłość i to było fantastyczne.

**WJ: Wynika z tego, że są osoby, które z tego filmu dowiedziały się o sytuacji na Krymie?**

W Szwajcarii tak było, w Holandii też.

**Dziękuję.**

Film „Kiedy ten wiatr ustanie?” zostanie zaprezentowany na posiedzeniu Klubu Galicyjskiego 16 grudnia, w sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-wschodniej, przy ul. Bohomolca 6 we Lwowie.

**Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji**

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
**Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61**
**e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

## Jak Polacy Charków budowali (cz. XVI)

# Polscy badacze Jakucji i Syberii związani z Charkowem

**Mimo że pochodzili z różnych stron, warstw społecznych, posiadali różniącą się drogę życiową, mimo to, mieli wiele wspólnego: wszyscy byli Polakami, nie z własnej woli odbywali katorgę na Syberii, a także w pewnym okresie życia Charków stał się ich życiową przystanią.**

**MARIAN SKOWYRA**

Polscy badacze Syberii, w tym szczególnie Jakucji, po dotarciu na „nieludzką ziemię" starali się wszelkimi sposobami zapełnić wolny czas w czasie trwającej 8–9 miesięcy surowej zimy w kraju Socha, który od XVII wieku został włączony w skład Księstwa Moskiewskiego i był regularnie zasiedlany kosztem zesłańców. Spotkania z Jakutami, rdzennym narodem w pierwszych latach miały wiele cech życzliwości, gdyż zmarzniętych zesłańców Jakuci chętnie przyjmowali do swych domów, karmili i przyodziewali. Dla uniknięcia depresji zesłańcy rzucali się w wir pracy. Uczyli miejscowe dzieci w organizowanych przez siebie szkołach. Sami też uczyli się języka jakuckiego oraz podjęli badania nad historią tego narodu i obszaru. Obecnie dzięki wysiłkom m.in. Polaków, Jakutowie to naród, który posiada bogatą spuściznę literacką i naukową.

W wielu miastach, rozsianych po bezkresnych terenach Syberii, Polacy doczekali się upamiętnień w postaci tablic czy też pomników jak choćby odsłonięty 9 września 2001 roku okazały monument: „Pamięci Polaków ofiar zesłań XVII-XIX wieku i masowej represji XX wieku, a także wybitnych badaczy Jakuckiej ziemi". W swojej zaś ojczyźnie zapomniani, choć należy przyznać, że w ostatnich latach na kartach polskich opracowań i monografii historycznych coraz bardziej odkrywane są szlaki i miejsca kaźni polskiej inteligencji na terenach Syberii.

Jakucja, czyli ogromny kraj, niejako wyspa śniegu dla wielu naszych rodaków, stała się domem. Tutaj mieszkali, zakładali rodziny, a ich potomkowie pozostali tam do naszych dni.

Autor jest świadom ograniczoności opracowania, że jest to jedynie namiastka możliwości opracowań o tysiącach więźniów, którzy byli zsyłani w głąb Syberii od XVII wieku, a ich mogiły wypełniają syberyjskie bezkresy.

Po powstaniu 1863 roku polskich zesłańców na Syberię kierowano trzema szlakami: moskiewskim, symbirskim i charkowskim. Przez Charków najczęściej przechodzili katorżnicy z terenów Podola i Wołynia. Szli pieszo, rzadziej na wozach czy saniach, z Łucka lub Krzemieńca aż do Żytomierza. Dalej przez Kijów, Połtawę do Charkowa. W Charkowie znajdowało się Centralne Więzienie Przesyłkowe, gdzie po pewnym okresie odsiadki więźniów odsyłano do Kazania. Nie

**Edward Piekarski**

sposób pominąć faktu, że niektórym udawało się pozostać w Charkowie, jednak „tych szczególnie niebezpiecznych" odprawiano drogami leśnymi lub rzecznymi nawet do Jakucka. Na podstawie zachowanych świadectw można zauważyć, że podróż jeńców z Moskwy do Irkucka trwała średnio pół roku, a następnie przez 10 miesięcy maszerowano po śniegach i mrozie do Jakucka. Niektóre grupy do miejsca przeznaczenia docierały dopiero po 4 latach wędrówki.

**Sergiej Jastrzębski**

Pod koniec XIX wieku w Jakucji mieszkało 255 Polaków, uczestników Powstania z 1863 roku. W tym także do 1894 roku mieszkało tu 44 Polaków, którzy zostali zwolnieni z katorżniczych prac i otrzymali pozwolenie na osiedlenie się na terenie obwodu jakuckiego. Pierwszym z takich zwolnionych z prac katorżniczych był Sergiusz Jastrzębski, autor podręcznika do gramatyki języka jakuckiego.

Jastrzębski urodził 20 września 1857 roku się w polskiej charkowskiej rodzinie bankowca. Po ukończeniu charkowskiego gimnazjum zdał na studia medyczne miejscowego uniwersytetu, gdzie jakoby za *propagandę* został w 1876 roku aresztowany. Po zwolnieniu z więzienia wyjechał za granicę, jednak po powrocie do Charkowa ponownie został aresztowany i odesłany na przymusowe prace na rzece Kara. Otrzymał wyrok 10 lat katorżniczej pracy. Każdy z takich więźniów przed zsyłką miał wyrywane nozdrza, na czole wypalano literkę „B", a na policzkach „O" i „P". Z tymi oznaczeniami człowiek był zmuszony radzić sobie w życiu, gdyż jako były katorżnik nie zawsze spotykał się z życzliwością.

Po odbyciu kary w 1886 został przez żołnierzy przetransportowany do Jakucji. Tutaj rozpoczął badania nad językiem Jakutów, a rezultatem tego stał się pierwszy podręcznik gramatyki języka jakuckiego. Pisownia języka Jakutów była zapisywana w języku łacińskim, jednak po rewolucji październikowej została zamieniona na cyrylicę. Jak się okazuje obecnie za pośrednictwem języka rosyjskiego do polszczyzny trafiły niektóre słowa z jakuckiego, na przykład „bałagan", co oznacza mały namiot, czy też „kocz", od którego pochodzi polskie słowo „koczować".

Jastrzębski w 1896 roku otrzymał zezwolenie na przesiedlenie się do Irkucka, gdzie otrzymał zatrudnienie w bankowości. W tym czasie także wiele publikował na temat języka jakuckiego i brał udział w dysputach politycznych. Od 1900 roku został nad nim ustanowiony nadzór polityczny, a w 1902 roku otrzymał zezwolenie na zamieszkanie w Odessie, gdzie także podjął pracę w banku. Tutaj zmarł 3 sierpnia 1941 roku.

Kolejnym katorżnikiem z Jakucji, związanym z Charkowem, był Mikołaj Witaszewski pochodzący z Odessy. Według współczesnych był „zrusyfikowanym Polakiem. Rozumiał po polsku, ale nie mówił". Za udział w wydawnictwie „Ziemia i Wola" w Odessie z 1878 roku aresztowany i skazany na 6 lat katorżniczej pracy, zamienionej w ostateczności na 4 lata. W latach 1878-1882 odbywał uwięzienie w Charkowie, gdzie trwało przygotowanie do transportu więźniów w głąb Syberii. Nad rzekę

**Mikołaj Witaszewski**

Karę przybył 4 marca 1882 roku, a w następnym roku został przeniesiony na osiedlenie się do Jakucji.

Na terenie kraju Socha zajmował się prawem i wierzeniami Jakutów. Ta praca została podjęta na podsta-

**Włodzimierz Budziński**

wie prośby rosyjskiego uczonego Dmitrija Klemenca. Gdy Witaszewski otrzymał list zapraszający go do badań naukowych, tak napisał: „Pismo Pana było dla mnie promykiem słońca, w przenikającej mnie zewsząd mgle". Do współpracy zaproponował także dołączyć dwóch Polaków z Jakucji: Edwarda Piekarskiego i Wacława Sieroszewskiego. Zamierzał także założyć czasopismo, które będzie naświetlać wyniki badań o Syberii. Chociaż nie udało się powołać takiego czasopisma o Syberii, Witaszewski wiele publikował.

Za aktywną naukową działalność otrzymał zezwolenie na powrót do europejskiej części Rosji. Zdecydował się jednak na zamieszkanie w Chersoniu, a następnie w Odessie. Udzielał się w wielu stowarzyszeniach ludowych. Pod koniec życia wyjechał do Petersburga, a w ostatnim roku życia zamieszkał w Moskwie, gdzie zmarł 21 czerwca 1918 roku.

Najbardziej znaną postacią związaną z Charkowem, słynący jako autor „Słownika Jakuckiego Języka" i „Wypisów z narodowej literatury Jakutów" był Edward Piekarski – zesłany do Syberii w 1888 roku.

Urodził się 25 października 1858 roku w okręgu Mińskim na Białorusi. Straciwszy w dzieciństwie matkę, był wychowywany przez dalszych krewnych. Po ukończeniu gimnazjum na Białorusi i Czernihowie, w 1877 roku rozpoczął studia na charkowskim weterynaryjnym instytucie. Za aktywną działalność narodowościową został wydalony ze studiów w 1878 roku i zaocznie osądzony na pięć lat przymusowej pracy na terenie Archangielska. Jednak w tym czasie udało mu się schronić, czym uniknął aresztu. Ostatecznie aresztowany w 1881 roku i zesłany do Jakucji. Miał wtedy 23 lata. Jakucja wówczas była nazywana „więzieniem bez krat" i każdy z zesłańców miał prawo swobodnego osiedlania się po odbyciu kary. Jednak w stosunku do Piekarskiego zastosowano szczególne środki ostrożności. W Jakucji został uwięziony w małej izdebce, pilnowany przez policję i aby nie zwariować szukał dla siebie rozmaitych form działalności.

Jego przyjaciel tak pisał: „W Jakucji najstraszniejsze było to, że ci, którzy wyróżniali się dobrocią i wrażliwością byli skazani na bezczynność. Nie było żadnej działalności ideowej, która pozwalałaby na rozładowanie energii". Piekarski z nudów postanowił nauczyć się języka jakuckiego, „a później obserwował i notował (...) atramentem z wywaru kory wierzbowej na skrawkach gazet i opakowań – wyrazy, zwroty, powiedzenia, przysłowia. Rozpoczęło się pisanie dzieła życia Piekarskiego – Słownika Jakuckiego Języka". W tym też czasie została zorganizowana ekspedycja naukowa do Jakucji, która zebrała bardzo dużą ilość materiałów dotyczących demografii, antropologii, języka, folkloru i wierzeń Jakutów, jak również dane o ich kulturze

i ustroju ekonomiczno-prawnym. W tej też ekspedycji niezastąpioną funkcję spełnił Edward Piekarski. W ekspedycji brał udział trzy lata, a jego sława dotarła do Petersburga. Na wniosek Akademii Nauk car cofnął zesłanie dla Piekarskiego i w ten sposób mógł przyjechać do Petersburga, gdzie nadal kontynuował pracę nad słownikiem. W latach 1907-1930 Piekarski opublikował 30 tomów słownika. Obecnie w Jakucku

**Władysław Rothert**

posiada pomnik, jego też imieniem nazwano jedną z ulic i szkołę, której przed śmiercią przekazał część własnej biblioteki.

Kolejny uczony rodem z Białorusi – Konstanty Wołłosowicz (1866-1919), ukończył studia na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie, a następnie podjął pracę nauczycielską w Petersburgu. Prawdopodobnie tam też za działalność spiskową

**Pomnik Polakom w Jakucji**

został zesłany do Archangielska. W latach 1896-1899 podjął się prac badawczych nad brzegami rzek Dwiny i Pinegi. W następnych latach docierał do Jakucji i Morza Arktycznego.

Wołłosowicz w czasie wypraw prowadził badania geologiczne. Na terenie Jakucji odkrył kilka lodowców, szczątki mamuta i wyjaśniał przyczyny jego rychłego zniknięcia. Prowadził także badania meteorologiczne.

W ostatnich latach wiele podróżował. Zmarł 25 września 1919 w okolicach Charkowa. Obecnie imię Wołłosowicza nosi przylądek i wyspa u północno-wschodniego wybrzeża Wyspy Rewolucji Październikowej w Archipelagu Ziemi Północnej, kilka kopalnianych organizmów i roślin w tym: „Piscea wollosowiczii".

Obok setek polskich zesłańców na teren Syberii udawali się Polacy dobrowolnie w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Znane są także nazwiska wielu profesorów i wykładowców rozsianych po terenach Rosji.

Jednym z nich był botanik i podróżnik oraz profesor uniwersytetu w Charkowie Władysław Karol Rothert, pochodzący z Wilna.

Urodził się 25 lipca 1863 roku w rodzinie Gustawa i Anieli z domu Strońskiej. Miał sześcioro rodzeństwa. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie w Dorpacie otrzymał tytuł doktora. Uzupełniał studia na uniwersytetach Strasburga, Paryża i Petersburga. Następnie został zatrudniony na uniwersytecie w Kazaniu, a w 1897 roku przeniósł się do Charkowa, gdzie otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. W latach 1902-1908 wykładał na uniwersytecie w Odessie.

Z powodów politycznych musiał opuścić katedrę i od tego czasu wiele podróżował. Odwiedził Cejlon i Jawę. Do 1914 roku przez pewien czas mieszkał w Krakowie. Następnie podróżował do Norwegii i Saratowa. Odbył podróż do Azji Środkowej na Kaukaz. W 1915 roku przybył do Petersburga, gdzie zachorował na grypę i zmarł 3 stycznia 1916 roku w wieku 53 lat.

Za życia opublikował 62 prace naukowe, gdzie podejmował zagadnienia z zakresu anatomii i fizjologii roślin. Na jego cześć nazwano kilka gatunków roślin w tym Crepidomanes rothertii, Trichomanes rothertii i Sparganium rothertii.

Pod koniec XIX wieku na terenie Rosji widziano ogromną potrzebę w lekarzach. Wielu zatem polskich lekarzy udawało się do Rosji, aby wykonywać ten zawód. Jednym z nich był absolwent charkowskiego uniwersytetu Włodzimierz Budziński. Pochodził z terenów Kubania, gdzie jego ojciec był policjantem. Przyszedł na świat 13 czerwca 1865 roku na terenie Kubania. Otóż Budziński praktycznie powrócił do ojczystych stron. Studia medyczne w Charkowie ukończył w 1894 roku, a po czterech latach w Anapie zakupił teren, pod budowę lecznicy. Budziński odkrył, że wody i błota Anapy mają właściwości lecznicze. W 1900 roku odbyło się otwarcie nowego sanatorium, a Budziński został mianowany honorowym obywatelem Anapy. Wielokrotnie też odwiedzał Charków, gdzie w latach 1900-1909 publikował własne publikacje książkowe. W 1915 roku został wybrany burmistrzem Anapy. W ostatnich latach życia wiele podróżował i leczył ludzi. Zmarł 19 lipca 1923 roku w Siestrorieckie.

Już w czasach współczesnych, w 1992 i 1998 roku w Anapie zostały odsłonięte dwa pomniki polskiego lekarza, a sanatoria założone przez niego cieszą się nadal dużą popularnością i przyciągają chorych, którzy mogą tu wzmocnić zdrowie.

Nie sposób w tak krótkim opracowaniu przedstawić losy setek zesłańców Sybiraków, czy dobrowolnie tu przyjeżdżających, którzy pozostawili trwały ślad w rozwoju kultury i nauki na „nieludzkiej ziemi" Syberii. Jednak można żywić nadzieję, że może ono zmotywować do kolejnych badań w tej dziedzinie.

# Kurier Stanisławowski: historia przez pryzmat wieków

*Wszystko na świecie przemija*
*powoli*
*Pamięć i szczęście*
*I to co boli.*
*Wszystko przemija jak chce*
*przeznaczenie*
*I tylko zostaje to jedno:*
*WSPOMNIENIE.*

Ku pamięci Oresta Bezzubiaka

24 października redaktor odnowionej gazety „Kurier Stanisławowski" Orest Bezzubiak mógłby mieć 62 lata, ale już w lipcu minął rok od jego śmierci.

4 kwietnia 1886 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika „Kurier Stanisławowski" – polski organ kre-

Stanisławów, dnia 12. marca 1911.
KURJER STANISŁAWOWSKI
wychodzi co niedzielę o godzinie 8. rano.

sowy, redagowany przez dra Artura Nimhina i Józefa Wierzejskiego za poradą i pomocą Gillera, drukowany przy obecnej ul. Shota Rustaweli. Później w czasie swego pobytu w Stanisławowie naczelną redakcję „Kuriera Stanisławowskiego" objął Henryk Cepnik, podnosząc poziom tygodnika do norm dziennikarstwa wielkomiejskiego. Szereg niezwykle ciekawych artykułów wyszło w tym czasie spod jego ogólnie cenionego pióra. Tam wydrukowano jego listy o teatrze, recenzje teatralne, rozprawy historyczne, obrazy z przeszłości Stanisławowa. Ogólnie gazeta istniała do 1939 r.

Prezydent Polski Lech Kaczyński (2005–2010) mówił o Polakach na Wschodzie: „Mimo skrajnie trudnych warunków: zakazów używania języka polskiego, braku kaplic i kościołów do modlitwy, groźby więzienia czy utraty pracy i silnej presji sowietyzacyjnej, Polacy zamieszkali na terenie byłego ZSRR, pozostawali polskimi patriotami, pielęgnowali tradycje ojców, dbali o groby przodków, zachowali język choćby w modlitwie i przetrwali! Stanowią dziś część dumnego narodu polskiego".

Taką patriotką była i jest Jadwiga Bezzubiak. Otóż nie było nic dziwnego, kiedy jej syn Orest został redaktorem odnowionego „Kuriera Stanisławowskiego", przede wszystkim Orest zrobił to dla swojej mamy – Jadwigi. To się wydarzyło w 2005 r.

Orest Bezzubiak wznowił wydawanie tej gazety dla swej matki, która opowiada o swoim synu, że nie był członkiem żadnego towarzystwa polskiego. Ni stąd, ni zowąd postarał się, żeby odrodzić gazetę „Kurier Stanisławowski". Mówił, że gazetę będzie wydawał, żeby zrobić przyjemność swojej matce. Gazeta istniała około dziesięciu lat.

Orest Bezubiak w 2007 r. założył organizację publiczną „Europejski Klub Stanisławowa". Celem działalności klubu była współpraca z organizacjami pozarządowymi, fundacjami, gminami w Polsce i innych krajach UE w celu pobierania dobrych praktyk działania organizacji NGO (podmioty, które nie są jednostkami albo organami administracji publicznej oraz których działalność nie jest nastawiona na osiąganie zysku – red.) i wykorzystanie tych doświadczeń na Ukrainie.

15 sierpnia 2007 roku ukazał się pierwszy numer „Kuriera Galicyjskiego", dwutygodnika polskiego w Stanisławowie, w którym znajdujemy informację o aktualnych wydarzeniach ważnych dla obu państw i narodów. Możemy dzięki pismu poznać życie Polaków na Ukrainie i działalność Kościoła rzymskokatolickiego.

Dzisiaj w Iwano-Frankiwsku istnieje także Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, który mobilizuje ludzi pragnących poznać kulturę, historię i literaturę polską. Odbywają się tu zajęcia z nauczania języka polskiego, imprezy, wydarzenia i spotkania artystyczne z ciekawymi ludźmi.

Ale musimy pamiętać też o historii naszego miasta, o ludziach tworzących ducha Iwano-Frankiwska, byłego Stanisławowa. Wśród nich jest także Orest Bezzubiak, który odegrał istotną rolę dla rozwoju kultury polskiej w Iwano-Frankiwsku, przekazując ducha polskości, wyniesionego z domu, od swojej matki Jadwigi.

**JULIA KŁYMENKO**
**OKSANA OSTRYŻNIUK**
**Uniwersytet Przykarpacki im. Wasyla Stefanyka)**

# Smutne wieści z Czarnego Ostrowa

Zabytki, jak ludzie – powstają, żyją i umierają. Przykro, gdy odbywa się to na naszych oczach, gdy takiemu zniszczeniu można byłoby zapobiec. Dzięki krajoznawczyni z Chmielnicka (dawn. Płoskirów), dotarła do mnie przykra wiadomość o szybkiej rujnacji unikalnego dla całego obwodu ratusza z XVIII wieku.

**DMYTRO ANTONIUK**
**tekst**
**KRYSTYNA FEDOROWYCZ**
**zdjęcie**

Ale wpierw kilka słów o samej miejscowości – Czarnym Ostrowie. Wspaniale wielkopańska rezydencja w tej miejscowości zjawiła się pod koniec XVIII wieku dzięki staraniu pisarza wielkiego litewskiego Michała Przeździeckiego. Pałac rozbudowywany był co najmniej do połowy następnego wieku, aż uzyskał kształty włoskiej willi z elementami.

Konstanty Przeździecki był znanym mecenasem i, jak i jego ojciec Michał, nabywał do pałacu w Czarnym Ostrowie wiele dzieł artystów włoskich. Oprócz tego miał nadworną kapelę, którą prowadził Włoch Luigi Tonini. Jego rodak, Mateo Bacelli, był nadwornym malarzem Przeździeckich. Przez kilka miesięcy w pałacu gościł hrabia Konstanty Ferenc List, który napisał tu *Drugą Węgierska Rapsodię*. Synem Konstantego Przeździeckiego był wybitny historyk, literat i mecenas sztuki, Aleksander Narcyz. Dla ukraińskich krajoznawców cenne jest przede wszystkim jego dzieło „Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów" wydana w Wilnie w 1841 roku. Konstanty zawzięcie przeszukiwał stare archiwa i kroniki. Papież zezwolił mu nawet korzystać z Archiwum Watykańskiego – zaszczyt, którego dostąpili nieliczni świeccy.

To właśnie Aleksander Narcyz przewiózł z Czarnego Ostrowa do Warszawy większość obrazów i całą bibliotekę łącznie z archiwum książąt Wiśniowieckich. Jego syn, Karol, kontynuował dzieło dziadka i ojca. Będąc znanym tłumaczem na język francuski dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Kraszewskiego, publikował swe prace pod pseudonimem Charle de Noir-Il, czyli Król z Czarnego Ostrowa. Po jego śmierci wdowa Elżbieta Przeździecka zmuszona była sprzedać Czarny Ostrów hrabinie Ignatiewej. Rosjanka przekazała majątek na koszary dońskich kozaków i jeszcze przed 1917 rokiem wszystko popadło w ruinę. Komuniści dokonali dzieła zniszczenia, niszcząc prawie wszystkie zabudowania pałacowe.

Ocalała jedynie piętrowa przybudówka, w której mieści się obecnie szkoła muzyczna i muzeum krajoznawcze. Dziwne, ale na szczęście zachowało się tam prawie cale wyposażenie wnętrza: hol z drewnianą klatką schodową, udekorowany wspaniałą sztukaterią w kształcie zygzaków i sala balowa z kolumnami.

Badając spuściznę Przeździeckich, odwiedziłem Czarny Ostrów w 2013 roku. Ratusz wówczas, chociaż opuszczony, ale jeszcze jakoś się trzymał w całości. Natomiast na zdjęciach, które nadesłała mi pani Krystyna (zrobione zimą 2017 roku) widać, że jest to już całkowita ruina bez dachu.

Jeżeli natychmiast nie rozpoczną się prace, przynajmniej konserwatorskie, by zabezpieczyć zabytek, to może okazać się za późno. Jeżeli już nie jest…

# Burmistrz herbu Topór

**Niektóre zawody w naszej świadomości łączą się z pewnymi postaciami. Na przykład: bokser – Kliczko, kosmonauta – Gagarin, kompozytor – Mozart. Otóż posada stanisławowskiego burmistrza dla wielu historyków i krajoznawców związana jest z postacią Ignacego Kamińskiego. Dlaczego z nim? Chyba dlatego, że był najlepszy.**

**IWAN BONDAREW**

### Ofiara reżymu

Nim został najbardziej znanym burmistrzem Stanisławowa Ignacy Kamiński przeżył wiele przygód i poniewierek. Urodził się w 1819 roku w Wiśniowczyku na Ziemi Tarnopolskiej. Pochodził z rodziny drobnej szlachty pieczętującej się herbem Topór, który był starym i dość powszechnym znakiem heraldycznym w Rzeczypospolitej. Ukończył kolejno szkołę ogólną w Buczaczu, gimnazjum we

ze zbiorów Iwana Bondarewa

**Herb Topór**

Lwowie, tutaj też Uniwersytet, gdzie uzyskał stopień doktora prawa i filozofii. Jako student przystąpił do konspiracyjnego kółka „Synowie Ojczyzny", którego celem było uwolnienie Polski spod zaboru austriackiego. Brał aktywny udział w przygotowaniu 1846 roku. Na szczęście został wykryty przez policję i aresztowany. Mówię na szczęście, bo powstanie zostało stłumione w zarodku. Władze austriackie ogłosiły nagrodę za martwych powstańców i chłopi przynosili na punkty zborne całe worki odciętych głów swoich panów.

jednocześnie jednym z organizatorów Gwardii Narodowej – lokalnej samoobrony. W swoich przemówieniach politycznych Kamiński nawoływał do zniesienia pańszczyzny. W Ukraińcach widział sojuszników i przeciwdziałał austriackim próbom skłócenia obu narodów.

Podczas rewolucji Ignacy zakochuje się i żeni. Jego wybranką została panna Maria, córka Joachima Bobeckiego. Teść był osobą zasłużoną – sam Tadeusz Kościuszko nadał mu stopień chorążego podczas powstania 1794 roku. Maria miała wdzięczny głos i śpiewała w kościele, a ich córka Amelia, z czasem została znaną śpiewaczką operową. Małżeństwo doczekało się jeszcze dwóch synów Zdzisława i Mariana i córki Heleny.

Niestety, młodzi niedługo cieszyli się sobą. W kilka dni po weselu Kamiński został przymusowo wzięty do wojska i przez trzy lata służył jako szeregowiec w więzieniu Terezienstadt.

Po demobilizacji powrócił do Stanisławowa. W swoich wspomnieniach opisywał interesujący epizod, który miał miejsce w przededniu wizyty cesarza Franciszka Józefa I. Otóż, aby młody rewolucjonista nie trafił cesarzowi na oczy, Kamińskiemu nakazano siedzieć w Kniagininie, dopóki Jego Wysokość nie wyjedzie z miasta.

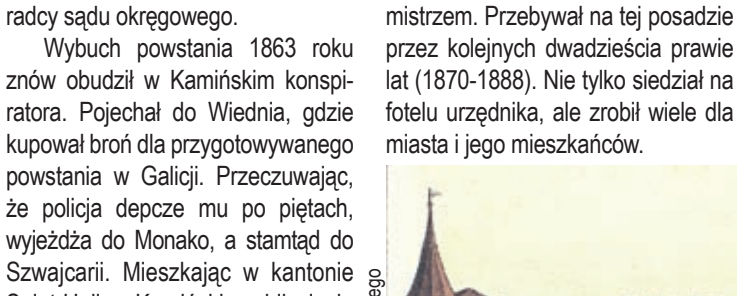

ze zbiorów Iwana Bondarewa

**Ignacy Kamiński miał solidne wąsy**

### Kandydat, Szwajcaria, deputowany

W 1861 roku weszła w życie reforma konstytucyjna. Teraz mieszkańcy Galicji mogli obierać deputowanych do Sejmu Krajowego we Lwowie. W Stanisławowie wybory odbywały się

ze zbiorów Iwana Bondarewa

**W Szwajcarii Kamiński mieszkał w miejscowości Saint-Hellen**

Szczęśliwie przeczekawszy w więzieniu Rebelię Galicyjską, Kamiński przeniósł się do Stanisławowa, gdzie zaczął pracę w kancelarii adwokackiej Tytusa Hrehorowicza. W 1848 roku w imperium wybucha kolejna rewolucja. Na przeciwwagę administracji austriackiej, miejska inteligencja uformowała swoje władze – Radę Okręgową, do której weszli przedstawiciele społeczności polskiej i żydowskiej. Sekretarzem Rady został młody prawnik Kamiński. Był on w siedzibie magistratu. Prawie wszyscy kandydaci, z wiceprezydentem Mochem, byli prorządowi. Jedynym antyrządowym kandydatem był doktor Kamiński. Gdy komisarz Eichl starał się zakwestionować jego kandydaturę, wypominając mu przeszłość, wzburzony tłum o mało nie wyrzucił go przez okno budynku. W wyniku głosowania Ignacy Kamiński zwyciężył, jednak starostwo zaskarżyło ten wynik i wyznaczono nowe wybory. Tym razem Kamiński przegrał, ustępując Jakubowi Krzysztofowiczowi, radcy sądu okręgowego.

Wybuch powstania 1863 roku znów obudził w Kamińskim konspiratora. Pojechał do Wiednia, gdzie kupował broń dla przygotowywanego powstania w Galicji. Przeczuwając, że policja depcze mu po piętach, wyjeżdża do Monako, a stamtąd do Szwajcarii. Mieszkając w kantonie Saint-Hellen Kamiński zrobił niezłą karierę – otrzymał obywatelstwo Szwajcarii i stał się osobą zaufaną przy szwajcarskim rządzie.

Przysłowie ludowe głosi, że w gościach jest dobrze, ale w domu najlepiej. Gdy tylko została ogłoszona amnestia, Kamiński powraca do rodzinnego Stanisławowa. Ale również tu nieźle się urządził: został wice burmistrzem (1866), zaś po dwóch latach otrzymał długo oczekiwany mandat deputowanego Sejmu Krajowego.

### Twórca komunalnego raju

Już wkrótce wiceburmistrz miał możliwość wykazać się swymi zdolnościami w pełnej mierze. W 1868 roku miasto padło ofiarą Marmoladowego pożaru. Magistrat nie mógł samodzielnie odbudować Stanisławowa – potrzebne były zewnętrzne źródła finansowania. Wówczas do akcji wstąpił Kamiński. Dostał się w Budapeszcie na audiencję do cesarza i uzgodnił wielką pożyczkę loteryjną dla miasta. Interesujące, że był to ten sam Franciszek Józef I, wobec którego nakazano Kamińskiemu siedzieć w Kniagininie.

Do Stanisławowa Ignacy powrócił jako bohater narodowy i na kolejnych wyborach obrano go burmistrzem. Przebywał na tej posadzie przez kolejnych dwadzieścia prawie lat (1870-1888). Nie tylko siedział na fotelu urzędnika, ale zrobił wiele dla miasta i jego mieszkańców.

pocztówka z kolekcji Zenowija Żerebeckiego

**Dzięki Kamińskiemu powstała szkoła męska im. Mickiewicza**

Za jego kadencji wybudowano nowy ratusz, założono szkołę realną (dziś wydział stomatologii Uniwersytetu Medycznego), otwarto gazownię i założono oświetlenie gazowe ulic. Kamiński dobrze orientował się w finansach i nawet przez pewien czas łączył posadę burmistrza i dyrektora Banku Zaliczkowego i Kasy Oszczędności. Między innymi, budynek tej ostatniej też powstał dzięki niemu (obecnie jest tu zarząd Banku Oszczędnościowego Ukrainy przy ul. Mazepy 14).

Ulice miasta były intensywnie brukowane, tworzono i poszerzano chodniki. Stanisławów wzbogacił się w takie obiekty jak nowe więzienie, Straż Pożarną, miejskie zakłady mięsne, koszary wojskowe, a nawet – prototyp dzisiejszego supermarketu, miejskie targowisko. Budowa wszystkich tych obiektów był możliwa dzięki długoterminowym kredytom, które miasto wzięło pod niskie odsetki. W okresie rządów Kamińskiego pojawiło się kilka nowych ulic. Największą z nich była ulica Batorego (dziś Króla Daniela), a brudny plac, przypominający „azjatyckie targowisko", zaemienił się w plac Mickiewicza. Ul. Sapieżyńską uświetnił olbrzymi Hotel Kamińskiego (1874), który ówczesna prasa nazywała „wzorcowym". W okresie sowieckim mieścił się tam teatr lalek, a później hotel został rozebrany, gdyż był w stanie awaryjnym.

Burmistrz nie zapominał też o kulturze. Oprócz szkoły realnej, miasto otrzymało jeszcze szkołę im. Mickiewicza (Instytut wykształcenia podyplomowego) i św. Jadwigi (szkoła nr 7). Kamiński osobiście zaprosił z Paryża powstańca Wincentego Smagłowskiego z jego olbrzymim księgozbiorem i dał mu posadę dyrektora miejskiej biblioteki. Dzięki burmistrzowi powstało również rzemieślniczo-mieszczańskie Towarzystwo „Gwiazda", do którego wstąpiło od razu 200 osób.

Kamiński był inicjatorem wielkiej wystawy rolniczo-przemysłowej w Stanisławowie w 1875 roku. Przybyli liczni goście nie mogli uwierzyć, że miasto niedawno spłonęło doszczętnie.

W 1885 roku papież wydał bullę o utworzeniu w Stanisławowie diecezji, której pierwszym biskupem został Julian Pelesz. Może Kamiński nie miał z tym nic wspólnego, ale stało się to podczas jego kadencji i znacznie podniosło prestiż miasta.

### Skandal i dymisja

Badacz historii miast Żanna Komar odnalazła interesujące wspomnienia ówczesnego gimnazjalisty Ostrowskiego, w których tak opisuje postać burmistrza: „Był to człowiek rosły o szerokich ramionach, brunet o wyraźnych rysach, powstaniec 1863 roku, mówca, patriota, przedsiębiorca, zdolny, człowiek z inicjatywą,

ambitny. Mieszkał przy ul. Małej Zabłotowskiej, którą później przemianowano na Kamińskiego. Miał ładny piętrowy budynek, do magistratu jeździł miejskim faetonem, zaprzężonym w jednego konia, którym powoził strażak. Codziennie faeton przejeżdżał do Rynku ulicami Sapieżyńską i Karpińskiego. Na tylnym siedzeniu widać było zgarbioną postać Kamińskiego, wspartego na potężnej lasce, z którą nigdy się nie rozstawał".

wyjawiła, że Stanisławów zalega państwu z wypłatą półtora miliona złotych reńskich.

Kamiński do winy się nie przyznał i rozpoczęły się sprawy sądowe. Po opłaceniu adwokatom olbrzymich pieniędzy, burmistrz jednak wykręcił się. Ale jego reputacja została beznadziejnie nadwyrężona. Oprócz tego znacznie pogorszyło mu się zdrowie i dlatego zdecydował się opuścić scenę polityczną. Najpierw zrzekł się

pocztówka z kolekcji Żenowija Żerebeckiego

**Burmistrz dbał o własny dobrobyt. Po lewej – Hotel Kamińskiego**

Należy dodać, że ul. Małą Zabłotowską rzeczywiście przemianowano na Kamińskiego, ale chodziło tu o podstarostę Jana Kamińskiego, który w 1676 roku bronił miasta przed Turkami.

Piorun uderzył znienacka. W 1883 roku budowano kolej Stanisławów – Husiatyn. Kamiński, jako członek Izby Posłów w Wiedniu zrobił wszystko, by kontrakt otrzymał baron Schwarc. Jak się potem okazało, baron było nie lada aferzystą i wybuchł prawdziwy skandal. Wszystkie gazety imperium pisały o sprawie Schwarc-Kamiński. Burmistrza obwiniono w dawaniu i otrzymywaniu łapówek, defraudacji kosztów budżetowych. Do miast zjechała komisja lustracyjna, która

mandatu posła na Sejm, a w lipcu 1888 roku podał się do dymisji ze stanowiska burmistrza. Interesujące jest to, że wkrótce miasto wypłaciło wszystkie długi i to dzięki wojsku, które szczodrze płaciło za dzierżawę koszar.

Dożył swoich lat Kamiński w miejscowości Dora w niewielkiej willi z widokiem na malownicze Karpaty. Zmarł w 1902 roku w Delatynie. Jego szczątki zostały przeniesione do Stanisławowa i uroczyście pochowane na miejskim cmentarzu. Krajoznawca Mychajło Gołowatyj jeszcze widział jego grób z prostym kamiennym krzyżem, który był w samym narożniku cmentarza, koło Teatru Dramatycznego. Na początku lat 80. nagrobek zniszczono spychaczami.

pocztówka z kolekcji Żenowija Żerebeckiego

**Ignacy Kamiński mieszkał przy… ul. Jana Kamińskiego**

**Szanowni Rodzice!**
**Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń" ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081

# 307 Dywizjon Myśliwski Nocny Lwowskich Puhaczy – zapomniana historia z czasów II wojny światowej

W czasach II Rzeczypospolitej Lwów stanowił ważny ośrodek dla rozwijającego się lotnictwa polskiego. W roku 1924 zapadła decyzja o wybudowaniu lotniska w okolicach Lwowa (Skniłów) wraz z infrastrukturą. Do czasów wybuchu walk we wrześniu 1939 roku lotnisko cały czas rozwijano, przy jednoczesnym szkoleniu znajdującego się tam 6 pułku lotniczego.

**AGATA ŻABIEREK**
**KRZYSZTOF ŻABIEREK**

Klęska w 1939 roku nie załamała polskich lotników. Polskie Siły Powietrzne tworzone na terenie Wielkiej Brytanii zaczęły nawiązywać do przedwojennych pułków lotniczych z kraju. Choć obecnie najbardziej rozpoznawalnym polskim dywizjonem z czasów II wojny światowej jest bez wątpienia 303 Dywizjon Myśliwski Warszawski, warto przypomnieć zapomnianą historię jedynego polskiego dywizjonu myśliwskiego nocnego, dywizjonu który odwoływał się do tradycji 6 pułku lotniczego, stacjonującego przed wojną we Lwowie.

Dywizjon 307 został sformowany 24 sierpnia 1940 roku w Blackpool. Jego personel stanowili początkowo lotnicy z 5 (z Lidy i Wilna) i 6 (Lwów) pułków lotniczych. Znakiem rozpoznawczym dywizjonu były litery EW namalowane na kadłubach samolotów. W nocy z 11 na 12 kwietnia 1941 roku dywizjon odnotował swoje pierwsze pewne zwycięstwo. Załoga w składzie sierżant pilot Kazimierz Jankowiak i sierżant strzelec Józef Lipiński zestrzelili niemiecki samolot He-111, który rozbił się 35 mil na południe od Bristolu.

Sukcesy przeplatały się jednak z tragicznymi wydarzeniami. Z początkiem 1942 roku dywizjon stracił aż pięć załóg w czasie wykonywania zadań i w okresie szkoleń. Jednak zgodnie z przedwojennym hymnem lotników:

*(...) Bo cóż, że spadła któraś*
*z gwiazd,*
*Gdy cała wnet eskadra*
*Pomknie na szlak!*

Tak też potoczyły się losy Lwowskich Puhaczy. W nocy z 3 na 4 maja 1942 roku, w czasie dużego nalotu na Exeter lotnictwa niemieckiego, dywizjon zestrzelił 4 samoloty wroga. Dwa samoloty zestrzeliła załoga sierżanta pilota Illaszewicza i podporucznika radionawigatora Lissowskiego, po jednym z załogi porucznika pilota Neydera i sierżanta radionawigatora Woźnego oraz porucznika pilota Andrzejewskiego i sierżanta radionawigatora Kaliszewskiego.

W początkowym okresie roku 1943 załogi 307 dywizjonu rozpoczęły szkolenie na nowych samolotach, mając przed sobą również nowe zadania. Od tego momentu dywizjon trenował loty intruderki i rendżerki. Zadania te polegały na lotach za linią wroga na niskich wysokościach bez używania środków radiolokacyjnych. Dnia 7 sierpnia 1943 roku dywizjon otrzymał kolejne zadanie. Wchodząc w skład lotnictwa Coastal Command stał się dywizjonem dziennym przeznaczonym do lotów dalekiego zasięgu

**Pilot Władysław Piotrowski w kabinie swojego Mosquito**

**Defiant z 307 Dywizjonu myśliwskiego nocnego. Zdjęcie nawigatora dywizjonu Stanisława Kaliszewskiego**

(loty w akwenach Zatoki Biskajskiej i Atlantyku). W czasie tego zadania w czwartą rocznicę ataku Niemiec na Polskę dywizjon zestrzelił pięć samolotów wroga na pewno, dwa prawdopodobnie, cztery natomiast uszkadzając. Do jednego z większych sukcesów dywizjonu należy przeprowadzona akcja z dnia 19 stycznia 1944 roku nad Norwegią. Dywizjon wysłał cztery załogi w celu nękania wroga. Dwie załogi pomimo silnej obrony przeciwlotniczej zniszczyły dwa wodnosamoloty w bazie niemieckiego lotnictwa w Stavanger, a dwie pozostałe zaatakowały pociągi towarowe i żeglugę przybrzeżną.

Dnia 7 marca 1945 roku załoga w składzie kapitan pilot Czesław Tarkowski i radionawigator flying oficer K. Taylor (w późniejszym okresie, w wyniku braku pilotów radionawigatorów do polskiego dywizjonu przeszła pewna liczba Anglików) w rejonie Bonn (Niemcy) zestrzeliła niemiecki samolot Ju-88. Było to ostatnie zwycięstwo wpisane na listę 307 dywizjonu.

Dywizjon został rozwiązany 2 stycznia 1947 roku. W czasie działań wojennych straty dywizjonu wyniosły 28 pilotów i 26 strzelców pokładowych oraz radionawigatorów. W tym czasie dywizjon wykonał 3879 lotów bojowych w czasie 9057 godzin. Zestrzelił na pewno 30 i ¾ , prawdopodobnie 7 i uszkodził 17 samolotów w walce.

Przez okres peerelowskiej rzeczywistości męstwo i czynny tego dywizjonu były wymazywane z pamięci i z historii. Powody na takie postępowanie były dwa: przede wszystkim dywizjon działał w czasie wojny pod rozkazami Naczelnego Wodza na Zachodzie, po drugie zgodnie ze słowami hymnu: (...) *tradycją naszą miasto Lwów*. Ten sam Lwów, który decyzją mocarstw zachodnich został oddany Stalinowi, tak samo jak wschodnie województwa II Rzeczypospolitej.

Dziś po 72 latach od zakończenia wojny pamięć o 307 Dywizjonie Lwowskim jest przywracana dzięki działalności fundacji 307 SQUADRON PROJECT działającej w Exeter. W tym roku 15 listopada w Exeter odbędzie się uroczystość podniesienia flagi polskiej. Mamy nadzieję, że tekst ten będzie małym wyrazem wypełnienia prośby lotników i personelu

**Pogrzeb w Exeter pilotów z 307 dywizjonu myśliwskiego poległych między 11–14 lutego 1942 roku**

utrwalonej w słowach z hymnu 307 Dywizjonu Myśliwskiego:

*To nie jest ważne czy wrócimy,*
*Krzyż dadzą czy postawią gdzieś,*
*Byle do kraju i rodziny*
*Dotarła o zwycięstwie wieść.*

*A kto doleci z nią do domu,*
*Za wszystkich, kto nie wróci tam,*
*Zanuci piosnkę dywizjonu*
*I każe podać wina dzban.*

ilustracje: facebook.com/307SquadronProject

# Sensacje i afery

**Prasa lwowska w okresie międzywojennym oprócz wydarzeń politycznych z kraju i świata opisywała wydarzenia odbywające się w naszym mieście. Najbardziej poczytne były informacje o dziwnych zjawiskach i kto, kogo i czym zamordował – tych informacji jest w bród. Oto kilka takich przykładów z Wieku Nowego, Gazety Porannej i Gazety Lwowskiej.**

NAC

**Wydawanie paszportów w urzędzie**

**opracował**
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Zjawiska nadprzyrodzone cieszyły się zawsze wzmożoną poczytnością. Często jednak za tym stała zwykła ludzka złośliwość.

### Sensacyjne zjawiska. Duchy czy figle lokatorskie

Znana już czytelnikom „Wieku Nowego" sprawa sensacyjnych zjawisk w domu przy ul. Bagateli w Warszawie nie przestaje być przedmiotem ogólnej uwagi. Wywołała ona zainteresowanie w całej Polsce. Obecnie przybyła do Warszawy dr Matylda Ś., amatorka-medjum, która ma już wiele sukcesów na tem polu. Oświadczyła ona gotowość seansowania w domu, nawiedzonym przez złośliwego wampira.

Pozatem istotą zjawisk w tym domu zajęło się warszawskie Towarzystwo Psychologiczne. Zamierza ono zbadać przede wszystkiem ewentualną medjalność osób, które dały się opanować lękowi i pod wpływem jego uciekły z domu tego do hotelu. Podczas gdy wśród ludku warszawskiego wiadomości o zjawach w domu przy ul. Bagateli rozważane są z całą wiarą, to natomiast sceptycy zapatrują się inaczej na te zjawiska i skłonni są nawet przypisywać je czyjejś złośliwości.

Przypuszczają mianowicie, że są to figle lokatorskie. W każdym razie byłyby to figle niezwykłe i prawdopodobnie nie prędko jeszcze ucichnie wrzawa, jaką wywołała ta zagadkowa bądź co bądź sprawa wśród ludności warszawskiej.

Chociaż przed wojną nie było tzw. „bezwizu", to jednak paszport zagraniczny był rzeczą pożądaną. Korzystano z tego… ale do czasu.

### Nadużycia paszportowe

Przed sądem okręgowym w Piotrkowie rozpoczął sie proces przeciwko b. staroście St. Fijałkowskiemu i dwom urzędnikom starostwa Bielskiemu i Naneckiemu o nadużycia paszportowe. Oskarżeni wydawali mianowicie nielegalne paszporty zagraniczne, a pobierane opłaty przywłaszczali sobie. Nadużycia wykryte zostały przez wojewódzką komisję lustracyjną. Do procesu powołano około 80 świadków.

W okresie międzywojennym bardzo popularna była piosenka o Felusiu Stankiewiczu, śpiewana przeważnie przez ulicznych śpiewaków:

*Feluś Stankiewicz, chłopak morowy,*
*Wyszedł na urlop sześciotygodnio*wy… itd.

Tymczasem okazuje się, że niejaki Aluś Stankiewicz był postacią realną i trochę we Lwowie narozrabiał…

### Specjalna wyprawa nocna policji pod las na Kleparów. Ujęcie niebezpiecznego nożowca Stankiewicza

Przed miesiącem w kawiarni „Republika", obecnie nazwanej „Belmont", mieszczącej, się w „Narodnej Hostynicy" przy ul. Kościuszki 1, w nocy powstała wielka awantura, zakończona strzałami. Oto wówczas przyszli tam znani nożowcy i awanturnicy – dwaj bracia Stankiewicze z Janowskiego w towarzystwie Stanisława Obłąka i Michała Palucha. Wywołali tam oni awanturę, wobec czego kelnerzy zawezwali policję. Wówczas wszedł do lokalu st. post Ogrodnik i usiłował awanturników usunąć z kawiarni, – lecz wtedy oni na niego rzucili się, a Aleksander Stankiewicz wyjął Ogrodnikowi bagnet, chcąc go nim przebić.

Jednak Stankiewicz przerachował się – bo Ogrodnik, w obronie własnej, wyjął rewolwer i strzelił do niego, ciężko go raniąc. W następstwie tego policja Aleksandra Stankiewicza odstawiła do szpitala, skąd on w kilka dni po wyzdrowieniu zbiegł tak, że nie można go było osadzić w więzieniu.

Wszelkie poszukiwania za nim pozostawały bez skutku, gdyż on sprytnie ukrywał się przed policją, chodząc po ulicach w mundurze konduktora kolejowego. Wczoraj policja wpadła na ślad kryjówki Stankiewicza w Kleparowie i tam dzisiejszej nocy wybrała się celem jego ujęcia. Ukrywał się on w domu, stojącym na osobności pod lasem, u Jakóba Murdzy, ślusarza kolejowego.

Po godzinie drugiej w nocy dom Murdzy okrążyli wywiadowcy Wydziału śledczego pp. Malawski, Kowalski i Klepczarek w asystencji posterunkowych. Gdy zapukano do drzwi, Stankiewicz w negliżu usiłował dwukrotnie przez okna wyskoczyć z mieszkania, aby schronić się do lasu. Spotkał się jednak z rewolwerami posterunkowych i musiał policji poddać się.

Zakuto go w kajdanki i odstawiono do więzienia. Kolejarz Murdza odpowiadać będzie przed sądem

NAC

**Policja przeszukuje zatrzymanego**

za ukrywanie Stankiewicza u siebie i udzielanie mu kolejowego ubrania celem zmylenia tropu policji.

- Królestwo za konia – krzyczał król Anglii Ryszard III. We Lwowie też konie były towarem pożądanym…

### Kradzież konia z dorożką

Simche Träger, dorożkarz, zam. w Kleparowie 64 zawiadomił policję, że ze stanowiska przy pl. Goluchowskich skradziono mu konia z dorożką. Ponosi on szkodę ponad 1000 zł.

NAC

**Koń dorożkarski**

Najlepiej zarabia się na… zapałkach i łatwowierności

### Oszustwo zapałczane

W roku ubiegłym zgłosił się do inż. Leona Postępskiego. zamieszkałego we Lwowie, niejaki Józef Falber, zam. na Batorego 32 i przedstawiwszy się jako znawca branży zapałczanej zaproponował inżynierowi zawarcie spółki. Spółka polegać miała na tem, że inż. Postępski miał dostarczać pieniądze na wagonowe zakupy zapałek w monopolu państwowym, zaś Falber winien był zająć się detaliczną rozprzedażą tychże. Falber otrzymał „na początek'' parę tysięcy złotych i rozpoczął handel z którego znowu pewien dochód, stwierdzany na podstawie ksiąg kasowych miał wpływać do kieszeni inż. Postępskiego.

Zrazu „fachowiec" starał się wywiązać ze swych zobowiązań, zdołał zdobyć sobie zaufanie, a korzystając z łatwowierności wspólnika ciągle pobierał większe kwoty na „zakupy". Gdy jednak przyszło do rozliczeń sprawa poczęła się wikłać. Falber nie mógł dostarczyć odpowiednich pokwitowań ani też nie wpłacał inżynierowi należnych zysków, tłumacząc się brakiem wykazów z warszawskiego monopolu państwowego. Wkrótce też inż. Postępski zorjentował się w krętactwach wspólnika, odniósł się do Centrali monopoli zapałczanych, skąd otrzymał stwierdzenie, że Falber od początku bieżącego roku żadnych wpłat pieniężnych nie uczynił.

Wynikało więc jasno, że pobrane pieniądze przywłaszczał sobie, oszukując łatwowiernego wspólnika. Wobec takiego stanu rzeczy inż. Postępski uczynił doniesienie do władz prokuratorskich, które zarządziły natychmiast aresztowanie oszusta.

Z tablicy pamiątkowej, umieszczonej obecnie na areszcie śledczym we Lwowie, czyli dawnych Brygidkach, dowiadujemy się, że tylko raz udała się stamtąd ucieczka więźniów. Mija się to z prawdą, bo…

### Ucieczka króla oszustów z Brygidek

Mniej więcej przed rokiem udało się lwowskiej policji ująć poszukiwanego w całej Polsce przez wszystkie niemal sądy jednego z największych oszustów doby obecnej nazwiskiem Władysława Wydrzyńskiego, o którego występach w swoim czasie pisaliśmy obszernie na łamach „Gazety Porannej". Z tryumfem oddano go w ręce władz sądowych, gdzie miała go czekać zasłużona kara. Po rozprawie, na której został zasądzony na kilkuletnie więzienie, przywieziono go do więzienia „Brygidki" przy ul. Kazimierzowskiej celem odsiadywania kary.

Z prawdziwą przykrością dowiedziały się wczoraj władze policyjne, iż przedwczoraj udało mu się zbiec z więzienia, wobec czego należy się spodziewać nowych oszukańczych występów tego niezwykłego rycerza oszustów.

Strzeż się swego nazwiska – można było doradzić temu włamywaczowi…

### Włamywacza Paluszczaka zdradziły paluszki

W nocy z 17. na 18. lipca. br. dokonano włamania do kasy Szkoły Ogrodniczej w Zamarstynowie i po rozbiciu kasy skradziono gotówkę w kwocie 4.420 zł. Wedle zeznań dozorcy nocnego Jana Domagalskiego miało być sprawców czterech, których widział, gdy już uciekali. Funkcjonariusze policyjny przybyli na miejsce włamania, znaleźli na kasie ślady palców oraz ślad jednego obcasa. Dokonano zdjęć tych śladów, a przeprowadzone badania tych zdjęć w kartotekach centrali inwiigilacyjnej wykazało, że odciski tych palców należą do znanego włamywacza Kazimierza Paluszczaka.

By nie było żadnej wątpliwości, oba zdjęcia posłano do oddziału dla specjalnych badań, skąd po pewnym czasie wróciła stwierdzona ekspertyza, że rzeczywiście rysy charakterystyczne obu zdjęć są identyczne. Wówczas Paluszczaka aresztowano i skonfrontowano z dozorcą Domagalskim, który rozpoznał w nim jednego z uczestników wyprawy. Nie rozpoznawał on go jednakowoż z całą stanowczością, raczej wskazywał na podobieństwo wzrostu i ruchu.

Wczoraj Paluszczak stawał przed sądem III (¡przewodniczący r. Bajorek), oskarżony o to włamanie, Przesłuchano szereg świadków, zwłaszcza na alibi, na które powoływał się oskarżony. Mianowicie twierdził on, że krytycznej nocy bawił w restauracji Rosenberga w Zniesieniu. Tymczasem udowodniono, że widziano go tam od godz. 1 w nocy i po 3, natomiast nie wykazano, gdzie spędzał czas między 1 a 3 w nocy. Mimo szeregu poszlak, jak również ekspertyzy odcisków, sąd uwolnił go od winy i kary, stojąc na stanowisku, że sama ekspertyza, ani poszlaki nie są dostatecznemi dowodami winy. Oskarżał prok. Sobolewski, bronił adw. Szymon Weiss.

I na zakończenie nawiązując do kilku ciepłych październikowych letnich dni…

### Latko

Co innego jest lato, a co innego „latko". Teraz marny najprawdziwsze „latko", i tak czarujące, że trzeba być chyba ostatnim gruboskórnikiem, aby tego nie odczuwać i nie zachwycać się tem zupełnie szczerze.

NAC

**Na zapałkach każdy zarabia jak może**

Świat jest cały w złocie żółkniejących liści; ogrody i planty wyglądają, jak jedna złota, przepyszna fala, jedno ogromne bogactwo złota we wszystkich najsubtelniejszych odcieniach. Tu i ówdzie podkłada się pod to złoto wielki szmat umierającej, chorobliwie bleknącej zieleni. Jest to zieleń o przedziwnie rozległej skali barw, takich barw zielono-czarnych, zielono-żółtych i zielono-czerwonych, jakie ogląda się na starych metalach czy na starych, zrudziałych makatach i złotogłowiach.

A na to wszystko pada słońce. Słońce bogate i ciepłe, przygrzewające łagodnie, jak na wiosnę. Słońce mieni się na złotych liściach mirjadami blasków, uśmiechów i pożegnań, i opowiada drzewom jakąś cudowną, spokojnie smutną bajkę.

Jest po prostu gorąco. Idą jakieś powiewy miłe, lekkie, muskające twarz. Jakieś wietrzyki, jakby od Południa, które pachną i koją nerwy. Coś niby... lwowska Riviera. Ludzie rozpinają płaszcze, odrzucają zimowe szaliki, zrzucają rękawice. Tak dobrze jest, gdy łagodny, wonny ruch powietrza dotknie ludzkiej dłoni i pogładzi nas po skroniach, jak strusie pióro z pachnącego wachlarza. Marny więc znowu dużo słońca i ciepła. Z rozkoszą przechadzamy się po ulicach. Stopy nasze szeleszczą w liściach, pokrywających gęsto chodniki. Czasem zleci sobie cicho z nieba samotny żółty liść, albo zapuka o kamienną taflę spadający kasztan. Mamy przy końcu października „latko".

Jak wytrwa tak do pierwszych dni listopada, to będzie się to nazywać „Marcinkowem latkiem". Ale jedna stara babuleńka opowiadała nam dzisiaj, że to nie jest żadne nowe lato, tylko że to jesień się zdrzemnęła i śni swój sen o niepowrotnie minionej wiośnie...

Zachowana została oryginalna pisownia.

# Humor żydowski

W mieście Stanisławowie obowiązywał od niepamiętnych czasów zwyczaj wygłaszania mów na pogrzebach wszystkich bez wyjątku zmarłych. Aliści zdarzyło się, że zmarł śmiercią gwałtowną niejaki Naftuła. Był to łajdak, oszust, opryszek, rajfur i w ogóle grzesznik przeokropny. Nikt z grona dostojników kahału nie chciał podjąć się wygłoszenia owych nieodzownych trenów na cześć rzezimieszka, a ciało leżało już na podłodze bite dwie doby. Wyznaczono więc nagrodę pieniężną dla człowieka, który o umarłym powie choć parę pochlebnych słów.

Na trzeci dzień zgłosił się do kahału pewien woziwoda.

- Nieście go na cmentarz – powiada – już ja o nim powiem coś dobrego.

W czasie pogrzebu, stanąwszy nad otwartym grobem, przemówił w te oto słowa:

- Rabojsaj! Co tu dużo gadać? Wszyscy wiecie, kim był błogosławionej pamięci Naftuła. To był oszust, opryszek, rajfur i grzesznik przeokropny. Pytacie się zatem, co ja mogę o nim dobrego powiedzieć? Otóż to, że pozostawił po sobie dwóch takich synalków, że on przy nich to był sam świątobliwy cadyk.

***

Dwóch uczniów jeszubotu dyskutuje:

- Powiedz mi, Jonasz, co byś wolał mieć – sześć córek czy sześć milionów?

- Co za głupie pytanie! Naturalnie sześć milionów.

- Fałszywe rozumowanie. Gdybyś miał sześć milionów, to chciałbyś mieć więcej, lecz gdybyś miał sześć córek, to już na pewno nie chciałbyś mieć więcej.

***

Pewien uczeń jeszubotu spędził noc w bóżnicy, na twardej ławie. Dźwignąwszy się rankiem, dostrzega na desce, która mu służyła za posłanie, gęsie pióro. Zaczyna się kiwać i medytować:

- Jeśli to jedno piórko tak mnie ugniatało, że bolą mnie wszystkie kości, to jak cierpieć muszą bogacze, którzy wylegują się na piernatach z gęsiego pierza?!

***

Dwaj uczniowie jeszubotu Abram i Icek siedzą w bóżnicy i marzą.

- Słuchaj, Icek, co ty byś robił, gdybyś był, przypuśćmy, tak bogaty jak Rotszyld?

- Też mi kwestia! Ty się lepiej zastanów, co by robił Rotszyld, gdyby był taki goły jak ja?

***

Po gwałtownej burzy topola przydrożna zwaliła się w poprzek gościńca. Nadjeżdża furmanka. Zsiada z niej kilku Żydów. Zaczynają debatować, jak by tę przeszkodę usunąć. Padają różnorakie propozycje, sentecje, cytaty z Talmudu...

W pewnej chwili zjawia się wóz naładowany sianem. Z wozu złazi wieśniak, chwyta rękami pień topoli i odtrąca ją na bok.

Żyd-talmudysta mruczy pod nosem:

- Też mi sztuka! Siłą!...

**Horacy Safrin,**
**Przy sabasowych świecach**

# Podróże do centrum Europy

Europejczycy od tysięcy lat, w odróżnieniu od barbarzyńców, pielęgnują swoje tradycje: wiedzą, skąd pochodzą, jaką tradycje narodową i kulturalną posiadają. Dzięki temu Europa zachowała swoją tożsamość.

**WACŁAW BODNAR**

Polak szczególnie te tradycje pielęgnuje, gdyż dzięki nim łatwiej zachowuje świadomość pochodzenia, posiadania i potęgi. Dotyczy to szczególnie dwóch trzecich narodu pochodzącego z naszych wschodnich terenów, które dzisiaj określa się mianem Kresy. Ziemiami kresowymi nazywano geograficzny rejon za Dnieprem zwany Ukrainą. To wszystko, co wyżej napisano o pielęgnowaniu tradycji, należy przypisać naszej szlachcie, która do dzisiaj zachowała swój język, religię i świadomość narodową. Obok wielkich wydarzeń i miast historycznych, również małe miejscowości odgrywały tu ważną rolę. Jedną z nich jest mała, z pięknym kościołem, ukryta na pustkowiu wieś na Podolu w okolicy małego miasta Chmielnik, leżąca pomiędzy Międzyborzem, Latyczowem od północy a Barem na południu, Winnicą i Berdyczowem od wschodu, do której trudno dojechać. W tej oto wioseczce

**Longin Sokolański**

w roku 1860 urodził się 6 listopada Ignacy Jan Paderewski, którego postać znana jest wszystkim Polakom: wielki pianista, wirtuoz, wielki mąż stanu o nieocenionych zasługach dla Polski. Ten wielki człowiek zmarł 29 czerwca 1941 r w Nowym Jorku, żegnany uroczyście przez Polaków na obu półkulach.

135. rocznicę urodzin Paderewskiego patriotyczne małżeństwo Zofia i Longin Sokolańscy w roku 1995 postanowili uczcić przez wystawienie w miejscu urodzin tablicy pamiątkowej. Państwo Sokolańscy zwrócili się do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z prośbą o fundusze na tę tablicę. Gdy starania o fundusze przedłużały się, małżeństwo postanowiło wykonać tę tablicę na własny koszt. Tablica z czarnego granitu została wykonana w Gniewaniu przez miejscowego rzeźbiarza i ustawiona jako wolnostojąca na fundamencie, na terenie szkoły. Odsłonięcie tablicy z udziałem władz szkoły, władz miejscowych i rejonowych odbyło się bardzo uroczyście, w obecności fundatora, który był inspektorem Ukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków, Historii i Kultury obwodu Winnickiego, przewodniczącym Sekcji Nekropolii. Miejscowy kołchoz ugościł uczestników uroczystości obfitym obiadem. Do szkoły z muzeum Paderewskiego w Łazienkach dostarczono również eksponaty na założenie szkol-

**Zofia Sokolańska**

nego muzeum tego wielkiego męża stanu.

Miejscowość Kuryłówka jest oddalona od rejonowego miasta Chmielnika i dojazd do niej jest trudny. Mimo to należałoby pomyśleć o takiej organizacji tras wycieczek turystycznych, aby ją odwiedzić. Szczególnie ważne jest to dla Polaków, którzy cenią sobie tradycję.

# Klasztor reformatów czeka na odrodzenie

**Na konferencji prasowej 19 października przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Aleksander Hanuszyn poinformował, że w ramach długotrwałego programu „Polska – Białoruś – Ukraina” na lata 2014–2020 na rok 2017 sfinansowano 17 projektów. 10 z nich realizowane będzie we współpracy z polskimi i białoruskimi sąsiadami Ukrainy.**

**DMYTRO ANTONIUK**
**tekst i zdjęcia**

6,5 mln euro zostanie przeznaczonych w 2018 roku na kilka przyrodniczych, historyczno-kulturowych i turystycznych projektów. Nazwa jednego z projektów brzmi: „Wykorzystanie potencjału spuścizny historycznej zakonu reformatów do rozwoju turystyki i życia społeczno-kulturowego Polski i Ukrainy”. Partnerem ze strony ukraińskiej występuje kuria archidiecezji lwowskiej kościoła rzymskokatolickiego, do której należy obecnie zaniedbany i zamknięty klasztor oo. reformatów w Rawie Ruskiej. Na renowację klasztoru przeznaczono ponad 2 mln euro.

Klasztor reformatów w Rawie Ruskiej

Na wyjeździe z Rawy Ruskiej w kierunku Polski stoi wspomniany klasztor, założony w 1725 roku przez starostę bełskiego Grzegorza Rzeczyckiego. Murowane budynki klasztoru i kościoła Michała Archanioła wystawiono według projektu Paolo Fontany. Barokowe ołtarze w kościele były wykonane przez Sebastiana Wolskiego i Tomasza Grońskiego, zaś barokowe XVIII-wieczne freski – przez Jana Ptaszkowskiego. Między innymi, fresk na arce tęczowej kościoła powtarza motyw z kościoła reformatów w Dederkałach Wielkich na Ziemi Tarnopolskiej. Z tą różnicą, że tam został odnowiony, a tu jest całkowicie zaniedbany. Malowidło przedstawia adorację Krzyża Pańskiego przez św. Dominika i św. Franciszka.

O historii tego konwentu wiadomo niewiele. Został skasowany przez Austriaków, w latach 1907-1909 proboszczem był tu o. Narcyz Turchan, który zginął śmiercią męczeńską w obozie w Dachau. W 1999 roku papież Jan Paweł II beatyfikował męczennika. W okresie sowieckim teren klasztoru zajmowała kolumna samochodowa, a w samym klasztorze mieściły się jej biura. Dziś stoi opuszczony i wymaga gruntownego remontu. Zabytek przekazano rzymskim katolikom Rawy Ruskiej, ale pieniędzy na renowację na razie nie ma.

Niestety, nie zastałem proboszcza kościoła katolickiego w Rawie Ruskiej, który ma klucze od klasztoru, więc dostałem się do wnętrza klasztoru przez okno. Poruszanie się po ciemnych (nawet w dzień) i pustych korytarzach – jest dość nieprzyjemne. Ale nie żałowałem, ponieważ w kościele zachowały się resztki XVIII-wiecznych fresków: św. Apostoła Andrzeja na parterze przy wejściu do świątyni, kolejne – na piętrze przy wejściu na chór. Widoczne są pozostałości interesującej sztukaterii. W kościele zachowały się unikatowe malowidła z XIX wieku, przedstawiające Chrystusa i świętych. Takich fresków nie widziałem nigdzie na Ukrainie. Są tu też resztki konfesjonałów, ławek i stalli z prezbiterium. Na frontonie świątyni – słabo widoczne postacie św. Antoniego i św. Franciszka. Mam nadzieję, że za kilka lat nie poznam tej ruiny, przywróconej do życia.

Klasztor oo. reformatów nie był jedyny w mieście. Koło rynku przy drodze na Potelicz stoi klasztor ss. dominikanek, założony około 1880 roku. Gdy dzięki różnym dobroczyńcom, wśród których byli cesarz Franciszek Józef I i księżna Elżbieta (Sisi), zgromadzenie otrzymało odpowiednie fundusze, wybudowano neogotycką kaplicę i przy niej parterowy konwent, którego większość pomieszczeń przeznaczono na szkołę dla dziewcząt. Szybko zabrakło w nim miejsca, więc konwent rozebrano i w 1909 roku wybudowano nowy piętrowy klasztor. Wkrótce uczęszczało tu 630 dziewcząt, w tym z rodzin żydowskich. Oprócz dziewcząt siostry uczyły czytania i pisania osoby dorosłe. Kaplicę zdobił neogotycki ołtarz, który obecnie znajduje się w kościele w Potyliczu.

Klasztor reformatów w Rawie Ruskiej, wnętrze

Podczas I wojny światowej dominikanki urządziły w klasztorze szpital, okazując pomoc zarówno austriackim żołnierzom, jak rosyjskim. Po wznowieniu nauki po I wojnie w latach 1921–1922 nauczycielką w szkole była s. Julia Rodzińska, która w 1945 roku zmarła w niemieckim obozie Stutthof i została beatyfikowana wspólnie z o. Narcyzem Turchanem.

W 1939 roku sowieci rozlokowali w klasztorze sztab wojsk pogranicznych, a krzyż na kaplicy zastąpili pięcioramienną gwiazdą. Gwiazdę z kolei utrącili w 1941 roku Niemcy. Prawdopodobnie w okresie wojny powróciły tu ss. dominikanki. Ostatecznie w 1944 roku zostały stąd wypędzone, a w klasztorze umieszczono dom dziecka. Potem była tu szkoła jazdy i szkoła średnia, którą obecnie przekształcono w gimnazjum. Dziękuję jego dyrektor Iwannie Dańkiewicz za oprowadzenie po budynku, który w całości zachował wygląd klasztoru. Niestety kaplica została podzielona na kondygnacje i teraz na dole jest sala sportowa, a na górze – aula.

Jadąc z Rawy Ruskiej w kierunku Bełza, na 21 km trafimy do najmniejszego miasta na Ukrainie – Uhnowa. Mieszka tu niespełna 800 mieszkańców, ale jest kilka wspaniałych zabytków: cerkiew z unikatowymi freskami, synagoga i olbrzymi kościół parafialny z XVII wieku. Obok kościoła stoi budynek szkolny, w którym od 1873 roku mieszkały i prowadziły naukę ss. felicjanki. Opiekunka kościoła Halina Gubeni pokazała mi na absydzie byłej kaplicy (też przedzielonej na kondygnacje) ledwo widoczny wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Przebija się on przez grubą warstwę tynku – pani Halina żartuje, że dojrzeć obraz mogą tylko ci, którzy nie mają zbyt wielu grzechów.

O historii tego zabytku nie wiadomo prawie nic, oprócz tego, że ss. felicjanki były tu do 1944 roku. Później otwarto tu szkołę średnią, która działa do dziś.

W pradawnym Bełzie – o którym mowa będzie w kolejnych numerach KG – również zachował się klasztor ss. felicjanek z 1867 roku. Mieściła się tu początkowa szkoła dla dziewcząt, oprócz tego siostry doglądały też kościoła „na Zameczku”. To właśnie tam w okresie książęcym stała kaplica z cudowną ikoną Matki Boskiej. Władysław Opolczyk, w obawie przed najazdem Tatarów, w 1382 roku przeniósł ją w głąb Polski i obecnie jest to największa w Polsce relikwia, znana jako obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Tu, w klasztorze ss. felicjanek w 1951 roku mieścił się sztab akcji wymiany terenów. W wyniku tej akcji Bełz, Sokal i Krystynopol (dziś Czerwonograd) przeszły do ZSRR, Polska zaś otrzymała tereny w Bieszczadach. Ale wówczas już sióstr w klasztorze nie było.

W okresie sowieckim klasztor rozbudowano i umieszczono w nim szpital, który istnieje tu do dziś. Kaplicę z zachowanym frontonem przedzielono na piętra.

Klasztor ss. felicjanek w Bełzie

Kościół dominikanek w Rawie Ruskiej

# Pomagamy rodakom na Kresach

**Nam, Kresowianom, przypadły w udziale dwie Ojczyzny: Ojczyzna dzieciństwa, młodości – to Ziemia Kresowa i Ojczyzna przydzielona nam – to tzw. Ziemie Zachodnie – odzyskane. Tęsknimy za naszą pierwszą Ojczyzną, dlatego tak często organizujemy wycieczki i odwiedzamy ją. Szukamy w rodzinnych miejscowościach naszych śladów, rodzinnych grobów, aby móc zapalić znicz. Chcemy też poznawać miejsca związane z naszą historią, piękno miast i w miarę naszych możliwości wspomóc rodaków tam mieszkających. Moja pierwsza kresowa podróż odbyła się do rodzinnej miejscowości Medenice, niebawem po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.**

Motywem mojego przyjazdu do Medenic było uporządkowanie nielicznych ocalałych grobów mojej rodziny: dziadka Bazylego oraz ciotki Katarzyny, której grób należało od podstaw uporządkować. Zgodnie z jej wolą pochowana została obok swojego ojca Bazylego, tuż przed zamknięciem na wiele lat polskiego cmentarza. Grób przypominał mały zarośnięty „kopczyk", nie miał nawet krzyża. Obecnie ciotka godnie spoczywa obok swojego ojca Bazylego Mazurczaka.

W czasie kilkudniowego pobytu zaobserwowałam wśród społeczności medenickiej polskiego pochodzenia budzącą się świadomość narodową i religijną. Świadczyły o tym wypowiedzi: „jestem Polakiem, ale mówić po polsku nie umiem", „mówię słabo po polsku", „nie mam różańca, książeczki do nabożeństwa, tak bardzo chciałabym je mieć".

Ludzie byli radośni, zaangażowani w zmiany zachodzące w ich otoczeniu, między innymi z obecności polskich księży Zmartwychwstańców: ks. Andrzeja Jagiełki i ks. Marka Strzyżyńskiego. Księża wówczas mieszkali w jednym pokoiku, w warunkach bardzo prymitywnych, siermiężnych, ale nie narzekali, byli otoczeni życzliwością i opieką. W tym czasie trwały zdecydowane starania o odzyskanie plebanii. Efekt przyniosła dopiero zorganizowana przez kobiety głodówka w urzędzie gminy. Przebieg głodówki zrelacjonowała mi podczas mojego powtórnego przyjazdu (cd. porządkowania grobów) śp. p. Franciszka Leśniańska, uczestniczka akcji. Jej radość i satysfakcja z osiągniętego celu były tak entuzjastyczne, że pozostanie w mojej pamięci na długie lata.

W czasie mojego pobytu trwały też prace przy odbudowie kościoła totalnie zdewastowanego i przebudowanego na dom kultury. Codziennie w godzinach popołudniowych kilku mężczyzn wraz z księżmi Andrzejem Jagiełką i Markiem Strzyżyńskim usiłowali przywrócić kościołowi pierwotny wygląd, chociażby zewnętrzny. Nie było to łatwe, gdyż nie zachowała się żadna dokumentacja.

Pobyt w rodzinnej miejscowości zapoczątkował trwające do tej pory zaangażowanie w pomoc Rodakom. Na przestrzeni kilku pierwszych lat Polacy kresowi chętnie sięgali po polską książkę, była bardzo pożądana, gdyż pomagała w uczeniu się i doskonaleniu języka polskiego oraz przybliżała nieznaną im dotychczas Polskę. Pierwsze paczki z książkami były wysyłane drogą pocztową do Medenic na adres parafii ks. Andrzeja Jagiełki, a z okazji świąt Bożego Narodzenia słodycze dla dzieci, różańce, modlitewniki. Z dostarczonych książek udało się na plebanii zorganizować małą biblioteczkę. W kolejnych latach książki były dostarczane do Medenic, Drohobycza, Lwowa i innych miejscowości przy okazji wycieczek organizowanych przez TMLiK prezesa Jana Tarnowskiego, w których z przyjemnością uczestniczę.

Uczeniu się języka polskiego sprzyjały też nowe warunki polityczne, gdyż po odzyskaniu przez Ukrainę suwerenności Polacy na Kresach podjęli starania reaktywowania polskich placówek oświatowo-kulturalnych. Między innymi w Drohobyczu powstało Centrum Metodyczne Nauczania Języka i Kultury Polskiej, które służy wszystkim oświatowym placówkom uczącym języka polskiego i w języku polskim na Ukrainie. Prezesuje tej instytucji p. Adam Chłopek. W porozumieniu z nim i przy współpracy z Janem Tarnowskim zorganizowaliśmy w Sulechowie akcję „Podręcznik dla każdego dziecka na Ukrainie". Udział w tej akcji wzięły niemal wszystkie instytucje oświatowe: szkoły, przedszkola, biblioteka publiczna, księgarnia państwa Kozłowskich. Zainicjowana akcja przyniosła nadspodziewane efekty, szczególnie jeśli chodzi o podręczniki do nauki języka polskiego dla klas początkowych szkoły podstawowej. Zebrane podręczniki, słowniki ortograficzne języka polskiego, słowniki poprawnej polszczyzny, różne materiały pomocnicze do nauki języka polskiego pozwoliły nie tylko tworzącej się placówce oświatowej w Drohobyczu, ale też innym podejmującym naukę języka polskiego na podniesienie świadomości językowej naszych rodaków na Ukrainie.

**Przygotowanie darów do wysyłki na Kresy dla braci Bonifratrów w Drohobyczu oraz do parafii w Medenicach i Lwowie-Zboiskach**

Adam Chłopek, prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, doceniając naszą życzliwą pomoc, skierował do burmistrza miasta i gminy Sulechowa Romana Rakowskiego podziękowanie dla organizatorów akcji. Podobne materiały dydaktyczne do nauki języka polskiego dostarczyliśmy do innych placówek oświatowych, między innymi do Lwowa.

Nasza pomoc dla Rodaków nie ogranicza się do tej już wymienionej. Przy okazji organizowanych corocznych wycieczek do Lwowa, Drohobycza, Stanisławowa, Czerniowiec, Kamieńca Podolskiego i innych miejsc kresowych, przywozimy symboliczne dary. Ten rodzaj pomocy zapoczątkowany w 2001r. stał się naszą tradycją. Przywozimy w naszych autokarach: odzież, obuwie, przybory szkolne, słodycze dla dzieci, lekarstwa, żywność. Od 2015 r. z przywożonych zasobów zaopatrujemy również braci z zakonu Bonifratrów w Drohobyczu, którzy prowadzą Stację Pomocy Socjalnej „Caritas" (hospicjum). Pamiętamy nadal o parafianach w Drohobyczu, Medenicach, Lwowie Zboiskach, Kamionce Buskiej, Stanisławowie, wokół których zgromadzeni są kresowianie. Wysyłamy też paczki pocztą kurierską do Przemyśla do zgromadzenia zakonnego sióstr Serafitek, skąd odbierają je osobiście m.in. bracia z zakonu Bonifratrów z Drohobycza oraz przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Drohobyczu. W ten sposób z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy dostarczyliśmy naszą pomoc do hospicjum w Drohobyczu: w 2016r. – 42 kg, w 2017 r. – 58 kg.

Każda nasza pomoc rzeczowa i kwoty pieniężne są przyjmowane przez braci Bonifratrów z modlitewnym podziękowaniem. W podobny sposób wysłaliśmy w 2015 r. kilka paczek dla Towarzystwa Kultury Polskiej, oddział w Drohobyczu i dla Medenic – 110 kg przydatnej odzieży dla potrzebujących. Do Medenic dostarczyliśmy również paczkę z 25 parami nowego obuwia dziecięcego, dar od pani Grażyny Janiak. Z relacji ks. proboszcza z Medenic Ryszarda Pędzimęża cieszyły się wzięciem, „rozebrane były w mig".

Polacy na Kresach zgromadzeni wokół parafii rzymsko-katolickich i polskich instytucji oświatowo-kulturalnych z zadowoleniem, takie odniosłam odczucie, przyjmują przywiezione przez nas w/w rzeczy. Dla nich jest to dowód naszej o nich pamięci. Dziękując podkreślają, jak ważny jest dla nich ten gest symbolizujący naszą pamięć.

Tego rodzaju działalność nie byłaby możliwa bez pozyskania dla sprawy kresowej licznego grona życzliwych osób, angażujących się od lat. Jest to więc DZIAŁALNOŚĆ ZESPOŁOWA m.in. Wolontariuszek Caritasu w Sulechowie oraz innych osób:

- p. Krystyny Serwy, autorki puszki „Pomagam hospicjum w Drohobyczu", zabiegającej o to, aby znaleźć jak największą liczbę darczyńców z wielkim sercem. „Złotówki puszkowe" wspomagają naszą charytatywną działalność dla Kresów;

- p. Grażyny Janiak (oddana Kresom) od lat użycza nam pomieszczenia, w którym bez przeszkód możemy gromadzić nasze zasoby i organizować transport;

- p. Wiesławy Lach, która od początku naszej działalności nie szczędzi wysiłku, czasu i zaangażowania we wszystkie czynności organizacyjne niezbędne do przygotowania zebranych zasobów do wysyłki;

- p. Poli Kuleczce z Zielonej Góry angażującej się w mobilizację swoich przyjaciół, znajomych i studentów do zaangażowania się na rzecz Kresowian i przewożenie zebranych darów z Zielonej Góry do Sulechowa;

- p. Danuty Nowak i Małgorzaty Besarabow, które dołączyły do nas w ostatnim okresie, hojnie wspomagając naszą działalność dla hospicjum w Drohobyczu.

Wymienionym Paniom z serca dziękuję!

Pani Marii Domejko dziękuję za wieloletnie, przyjacielskie wsparcie w dziele niesienia pomocy Kresowianom.

Za każdym „darem serca", „cegiełką" podarowaną bliźniemu na Kresach w postaci kwot pieniężnych (przysłowiowej złotówki), czy darem złożonym w innej rzeczowej postaci kryje się Osoba z imienia i nazwiska, a takich Osób jest wiele. Ubolewam, że nie mam możliwości podziękować oddzielnie każdej Osobie. Składam więc wszystkim Darczyńcom SERDECZNE PODZIĘKOWANIA.

W bieżącym roku 20 lipca byliśmy z kolejną podróżą na Kresach. Tradycyjnie oprócz historyczno-krajoznawczego poznawania i kontemplowania Ojczyzny naszych przodków zawieźliśmy sporo darów. Mamy nadzieję, że Rodacy przyjęli je z zadowoleniem.

Prezesowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów p. Janowi Tarnowskiemu dziękuję za współpracę, cierpliwe i wyrozumiałe godzenie się na przyjmowanie do wycieczkowego autokaru nadmiaru bagaży – worków z darami.

**STEFANIA MAZURCZAK**

# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

**Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)**

**Archidiecezja lwowska**
**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00
**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00
**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
**Glina Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
**Mościska**, sanktuarium MBNP godz. 17:00
**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
**Szeginie**, kościół pw. św. Jożefa Rzemieślnika – godz. 10:00
**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
**Przemyślany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
**Strzałkowice**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30
**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów),** kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00
**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
**Diecezja łucka**
**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00
**Krzemienieć**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

**Diecezja kamieniecko-podol.**
**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytom.**
**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

**Diecezja odessko-symferopolska**
**Odessa**, kościoł pw. św. Piotra – godz. 9:00
**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

**Diecezja charkowsko-zaporoska**
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz.8:30
**Kamieńske**, kościół pw. św. Mikołaja – godz.8:00
**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ
## listopad 2017

2 listopada, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, **F. Lehar**, początek o godz. 18:00
3 listopada, piątek, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, **P. Hertel**, początek o godz. 18:00
4 listopada, sobota, **opera „AIDA”**, **G. Verdi**, początek o godz. 18:00
5 listopada, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, **A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00
**balety „SZECHEREZADA”**, **M. Rymski-Korsakow i „CARMEN SUITA”**, **R. Szczedrin**, początek o godz. 18:00
9 listopada, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, **F. Lehar**, początek o godz. 18:00
10 listopada, piątek, **„SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny**, początek o godz. 18:00
11 listopada, sobota, **opera „RIGOLETTO”**, **G. Verdi**, początek o godz. 18:00
12 listopada, niedziela, **„SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny**, początek o godz. 12:00
**opera „MADAM BUTTERFLY”**, **G. Puccini**, początek o godz. 18:00
17 listopada, piątek, **balet „POWRÓT BUTTERFLY”**, **G. Puccini, M. Skoryk**, początek o godz. 18:00
18 listopada, sobota, **koncert galowy „GWIAZDY ŚWIATOWEJ SŁAWY”**, początek o godz. 18:00
19 listopada, niedziela, **balet „GISELLE”**, **A. Adam**, początek o godz. 12:00
**opera „AIDA”**, **G. Verdi**, początek o godz. 18:00
23 listopada, czwartek, **opera „RIGOLETTO”**, **G. Verdi**, początek o godz. 18:00
24 listopada, piątek, **balet „GISELLE”**, **A. Adam**, początek o godz. 18:00
25 listopada, sobota, **opera „MOJŻESZ”**, **M. Skoryk**, początek o godz. 18:00
26 listopada, niedziela, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”**, **P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00
**opera „DON PASCUALE”**, **G. Donizetti**, początek o godz. 18:00
30 listopada, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, **S.Gułak-Artemowski**, początek o godz. 18:00

**Informacje:**
**tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60**
**e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua**

**Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!**

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

**Prywatne kwatery w centrum Lwowa**

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylkowelwowie.com

**Chór „ECHO” zaprasza**

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcic czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dzwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
**Edward Kuc, tel.: 0665306908**

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,**
**kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.**

Serdecznie zapraszamy!

**kierownik zespołu Edward Sosulski**

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

**(czas audycji ukraiński)**

**Z ETERU**
Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Nezależnist)
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

**RADIO PRZEZ INTERNET**
**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
**RMF FM** – www.rmf.fm
**Radio Zet** – www.radiozet.pl
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com
**Polskie Radio Rzeszów** – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

**RADIO PRZEZ SATELITĘ**
Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+


# REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ**
**na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl**
**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.**
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.


# Prośba o pomoc w odnalezieniu Tadeusza Ziluńko

Zwracam się z serdeczną prośbą o pomoc w odnalezieniu Tadeusza Ziluńko, który zaginął w latach 1941–1942, w wieku 7 lat w Berdyczowie, podczas bombardowania, kiedy rodzina wsiadała do pociągu.

Imiona rodziców Tadeusza – Janina i Florian, starszy brat – Kazimierz, a młodsza siostra – Walentyna. Janina Ziluńko urodziła się we wsi Michaluczki, stamtąd była zesłana do Kazachstanu. Rodzina Ziluńko związana jest również z wioską Burtyn na Szepetowszczynie. Będę wdzięczny za jakąkolwiek informację.

**MIKOŁAJ ZAKACIURA**
**Szepetówka**
**e-mail:**
**moyadutuna2010@ukr.net**

# Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.10.2017, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|---|---|---|
| 26,70 | 1 USD | 26,80 |
| 31,22 | 1 EUR | 31,35 |
| 7,30 | 1 PLN | 7,34 |
| 34,10 | 1 GBR | 35,20 |
| 4,56 | 10 RUR | 4,58 |

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

**Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie**
01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.:+38 044 230 07 00
fax:+38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

**Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie**
01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

**Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie**
01034 Kijów, ul. Wołodymyrśka 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.:+38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

**Konsulat Generalny RP w Charkowie**
61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

**Konsulat Generalny RP we Lwowie**
79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

**Konsulat Generalny RP w Łucku**
43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck. msz.gov.pl

**Konsulat Generalny RP w Odessie**
65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax:+38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

**Konsulat Generalny RP w Winnicy**
21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

**Instytut Polski w Kijowie**
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua


**Kurier Galicyjski**

**КУР'ЄР ҐАЛІЦИЙСЬКИЙ**

**REDAKCJA:**

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwsk 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківськівському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**

**Marcin Romer:**
**redaktor naczelny**
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
**Maria Basza:**
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
**Konstanty Czawaga**
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
**Krzysztof Szymański**
e-mail: krzszymanski@wp.pl
**Eugeniusz Sało**
Eugene.salo@gmail.com
**Alina Wozijan**
e-mail: alina_wozijan@op.pl
**Jurij Smirnow**
e-mail: smirnowjura@gmail.com
**Iwona Boruszkowska**
**Agnieszka Sawicz**
**Anna Gordijewska**
batiarka@gmail.com
**Wojciech Jankowski**
**Aleksander Kuśnierz**
**Aleksy Kokorew**

**Stale współpracują:**
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.

**Prenumerata**
**Natalia Kostyk**
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

# ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2018!

## Ukazała się kolejna, jedenasta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2018!

## Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

**e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl**
**telefon: 0-0380 (342) 543461**

Cena: na Ukrainie 21 UAH + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018_1_11.pdf

# Kurier Galicyjski

**Można zaprenumerować na poczcie!!!**
**KOD PRENUMERATY**
**УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**
**1 miesiąc – 11,75 hrywien**
**3 miesiące – 35,25 hrywny**
**6 miesięcy – 70,50 hrywien**
**12 miesięcy – 132,60 hrywny**

## PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: **kuriergalicyjski@wp.pl** lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

**Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:**
**w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

# Kurier Galicyjski
## można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

# Miesięcznik Polak Mały
## można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY УКРПОШТА 68416**

**Cena prenumeraty pocztowej:**

**1 miesiąc – 5,40 hrywien,**
**3 miesiące – 16,20 hrywien,**
**6 miesięcy – 32,40 hrywien,**
**12 miesięcy – 64,80 hrywien.**

Partnerzy medialni
WNET.FM
Galway Reporter
The Poland Times
KRONIKARZ
SŁOWO POLSKIE
pl.pogranicze.eu
DZIENNIK POLSKI
INSTYTUT POLSKI KIJÓW
CRACOVIA LEOPOLIS
LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY
BEXA
iUwe.pl
RADIO OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka
RADIO 106.7 FM
POL UKR NET